MAGAZYN

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Nr 79 (2590)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

Piątek–niedziela, 2–4.10.2026

www.i.pl

PDT vs. PKN. Runda pierwsza

– Str. 7–9

Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

BT/GETTY/POLSKAPRESS

CZASY SIŁACZEK NIE MINĘŁY, CZYLI ZAROBIONY JAK KOBIETA

– Str. 12–13

MANUELA GRETKOWSKA OSTRO O PISARZACH, KTÓRZY KORZYSTAJĄ W KSIĄŻKACH Z AI

– Str. 25–27

TELEMAGAZYN

- „Mniej obcy”, czyli film inspirowany wspomnieniami Jana Borysewicza, lidera Lady Pank

9 771898 308059 40

eprasa.pl 0c0c953034

Na okładce

BT

Premier rzucił rękawicę prezydentowi. „Grzeczny to już byłem. Nie będę grać w szachy, kiedy ktoś podchodzi do mnie z bejsbolem" – powiedział premier Donald Tusk

s.4

List żelazny dla Marcina Romanowskiego. Czy polityk z zarzutami wróci do kraju?

s.12

Cała prawda o partnerstwie i równości. Niby tak jest, ale większość prac domowych wykonują kobiety

s.16

Lech Janerka zaprosił nas do swojego domu na peryferiach Wrocławia. Żeby na spokojnie porozmawiać, bez pośpiechu, na luzie. Sielanka. Dom przy ślepej uliczce. Cisza. Rockowa emerytura

s.20

Stany Zjednoczone już nie są rajem. Ani dla Amerykanów, ani dla imigrantów

s.25

Manuela Gretkowska w ostrych i skandalizujących słowach o pisarzach wykorzystujących AI

WARSZAWA STR. 30
SPORT STR. 31

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI, FILIP ĆWIK

Lech Janerka
Muzyk rockowy, kompozytor, basista i autor tekstów. Współtwórca zespołu Klaus Mitffoch, jednej z najważniejszych grup polskiego rocka.

Mauela Gretkowska
Pisarka, felietonistka, scenarzystka filmowa i działaczka społeczna. Przy okazji feministka i skandalistka.

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Snajper amator strzela w cel z kilometra

POLSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

2.10.2026. Dzień dobry

Bo za każdą technologią stoi człowiek

Tytuł dzisiejszego felietonu jest cytatem motta, jakie przyświeca działaniom Wydziału Humanistycznego AGH. W 2001 roku jako rektor AGH pomogłem w utworzeniu tego wydziału (który początkowo nazywał się Wydział Nauk Społecznych Stosowanych).

Dlaczego dążyłem do stworzenia takiego wydziału, który początkowo na uczelni technicznej budził powszechne zdziwienie?

Otóż dlatego, że dostrzegłem, iż pojrzenie na podstawy wiedzy inżynierskiej przez pryzmat nauk humanistycznych może pomóc we właściwym ocenianiu skutków rozwoju techniki w kategoriach myślenia o całości, która (jak dobrze wiemy) nie jest po prostu sumą części składowych. Refleksja humanistyczna może stanowić nieocenioną pomoc w odnajdywaniu właściwych celów badawczych dla nauki służącej technice i właściwych celów aktywności twórczej wśród ogromnej liczby celów osiągalnych, lecz nie zawsze godnych tego, by je osiągać.

To jest bowiem w obszarze nauk technicznych jeszcze jeden przedmiot naszej stałej troski: by stymulowany postępem nauk ścisłych oraz wzrastaniem możliwości technicznych rozwój świata zmierzał do kształtowania cywilizacji „dla ludzi", a nie cywilizacji „obok ludzi" czy nawet cywilizacji „przeciwko ludziom". Na uczelniach technicznych troszczymy się o to i uważamy to za jeden z ważniejszych imperatywów naszego działania. Jednak mamy świadomość, że nasze własne kwalifikacje zawodowe zdecydowanie nie wystarczają do tego, by się ustrzec od wszystkich czyhających tu niebezpieczeństw. Tu potrzebna jest refleksja humanistyczna.

Wprawdzie wierzymy, że sama technika jest moralnie obojętna, gdyż złe skutki wiążą się wyłącznie ze złym użyciem wyników powstających w następstwie rozwoju techniki. Jednak nie zwalnia to nas, twórców technik, od stałej potrzeby stawiania tych najtrudniejszych pytań oraz od poszukiwania na nie odpowiedzi. Tu punktem oparcia musi być humanistyka.

W moich artykułów pisałem wielokrotnie, że inżynier to ktoś, kto nie akceptuje zastanego świata takim, jakim jest, lecz chce go zmienić swoją pracą. To naturalne, to logiczne, to napędzało od stuleci i to napędza nadal rozwój cywilizacji. Tak powinno być nadal.

Chcemy więc - jako inżynierowie - ten świat przemieniać w sposób maksymalnie skuteczny.

I to umiemy robić!

Ale, jak starałem się wykazać, ta możliwość skutecznego działania nakłada na twórców nowej techniki szczególne wymagania moralne. Chodzi bowiem o rozwój techniki, która potencjalnie może być zdolna do przeobrażenia życia całych społeczeństw.

Co możemy zrobić? Najpierw zwróćmy uwagę na fakt, że to właśnie inżynier jest tym, który stoi u kolebki każdego nowego wynalazku. Jako twórca wynalazku inżynier może jako jedyny ocenić potencjał dobra i zła, jaki ten wynalazek przynosi. Powinien zatem zastanowić się, jak ten wynalazek może być użyty, a także nad tym, w jakim stopniu będzie on podatny na to, żeby ktoś w złych celach próbował go nadużyć. I czasem powinien się od pewnych działań powstrzymać...

Oczywiście takie powstrzymanie zmniejsza produktywność inżyniera, pogarsza ocenę jego kreatywności, może negatywnie wpływać na jego karierę. Jednak twierdzę, że jako twórcy nowych technologii musimy zdobyć się na osąd moralny.

Prof. Ryszard Tadeusiewicz otrzyma tytuł „Honorowego Obywatela Gminy Myślenice". Uroczystość jego nadania odbędzie się 6 października

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl 0c0c953034

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”

27.09 NIEDZIELA

Odbyła się pierwsza tura przedterminowych wyborów prezydenckich w Krakowie. Wzięło w nich udział siedmiu kandydatów. Do drugiej tury przeszli: Łukasz Gibała i Monika Piątkowska.

Gibała – kandydat niezależny – otrzymał 36,38 proc. głosów, z kolei wystawiona przez Koalicję Obywatelską i SPSL Piątkowska zdobyła 29,91 proc. głosów. Frekwencja wyniosła 43,5 proc. Druga tura zaplanowana jest na 11 października

30.09 ŚRODA

Historia, która mogłaby stać się scenariuszem wstrząsającego thrillera, ale zdarzyła się naprawdę. Drugi pilot samolotu linii Flydubai zaatakował nożem pierwszego (widoczny na zdjęciu Smit Machchhar). Chciał w ten sposób przejąć kontrolę nad maszyną, a następnie ją rozbić. Na szczęście Machchhar zachował przytomność umysłu. Mimo ran zdołał otworzyć drzwi do kokpitu – w ten sposób umożliwił pasażerom obezwładnienie napastnika.

Samolot szczęśliwie wylądował na lotnisku w Arabii Saudyjskiej. Żaden ze 174 pasażerów na jego pokładzie nie odniósł poważniejszych obrażeń

30.09 ŚRODA

Sąd Okręgowy w Warszawie wydał byłemu wiceministrowi sprawiedliwości w rządzie PiS Marcinowi Romanowskiemu list żelazny. Romanowski przebywa za granicą, unikając w ten sposób odpowiedzi na zarzuty stawiane mu w sprawie wydatkowania środków z Funduszu Sprawiedliwości

1.10 CZWARTEK

Rosja zagroziła krajom NATO atakiem nuklearnym. Odpowiedział jej Mark Rutte.

Sekretarz generalny NATO ostro podkreślił, że państwa Sojuszu są zdecydowanie silniejsze wojskowo od Rosji

28.09 PONIEDZIAŁEK

Papież Leon XIV zakończył czterodniową pielgrzymkę do Francji. Dwa dni spędził w Paryżu, jeden w Lourdes, a ostatni w Metz, gdzie odprawił mszę w intencji Europy.

Na tej ostatniej mszy pojawił się Emanuel Macron. W całej Francji papież miał przyjęcie niezwykle entuzjastyczne

28.09 PONIEDZIAŁEK

Polska reprezentacja piłkarska, której selekcjonerem jest Jan Urban, przegrała w Sztokholmie ze Szwecją 1:3. Spotkanie w ramach rozgrywek Ligi Narodów

30.09 ŚRODA

Młodzieżowa reprezentacja Polski, którą trenuje Jerzy Brzęczek, pokonała Szwecję 3:0 w meczu eliminacji mistrzostw Europy

1.10 CZWARTEK

Przez Francję przetacza się fala zamieszek zorganizowanych przez licealistów. W wielu miejscach kraju trwają demonstracje, doszło do przypadków podpalenia szkół.

Sytuacja stała się tak poważna, że premier Sebastien Lecornu zwołał spotkanie grupy antykryzysowej

FOT. PAP/EPA, PAP/LESZEK SZYMAŃSKI, PAP/ART SERVICE, EAST NEWS, PAP/EPA/OLIVIER MATTHYS

REKLAMA
0011584666

eprasa.pl 0c0c953034

POLITYKA

Jest list żelazny dla Romanowskiego. Czy wróci teraz do kraju?

Być może Marcin Romanowski będzie mógł wrócić do Polski, stawić się przed śledczymi i sądem. Może mu to zagwarantować wydany list żelazny. Oczywiście pod warunkiem, że decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie utrzyma się w mocy

FOT. ADAM JANKOWSKI

List żelazny pozwala nie tylko wrócić do kraju, ale w przypadku Romanowskiego także wykonywać mandat posła

Dorota Kowalska

Sąd Okręgowy w Warszawie wydał Marcinowi Romanowskiemu list żelazny. Były wiceminister sprawiedliwości ma status podejrzanego w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości, od dawna ukrywa się poza Polską.

- Miło mi poinformować, że dzisiaj Sąd Okręgowy w Warszawie postanowieniem wydał list żelazny Marcinowi Romanowskiemu. Uchylił tymczasowe aresztowanie stosowane wobec niego od momentu, kiedy to orzeczenie sądu stanie się prawomocne - stwierdził mecenas Bartosz Lewandowski, reprezentujący Romanowskiego.

Według rzeczniczki warszawskiego sądu okręgowego sędzi Anny Ptaszek, sąd uznał, że lepszą decyzją będzie wydanie listu i wyjaśnienie sprawy niż opieranie się na dotychczas nieskutecznych metodach.

„Instytucja listu żelaznego nie może być postrzegana wyłącznie przez pryzmat interesu podejrzanego w odpowiadaniu z wolnej stopy" – pisze w uzasadnieniu swojej decyzji sąd. I dalej tłumaczy, że „stanowi ona również instrument służący realizacji celów postępowania karnego, w szczególności rzeczywistego udziału podejrzanego w postępowaniu, a także stworzeniu warunków do zakończenia postępowania w rozsądnym terminie".

Według sądu, „dla oceny zasadności wydania listu żelaznego" znaczenie ma fakt, że „pomimo stosowania od grudnia 2024 r. najdalej idących instrumentów krajowych i międzynarodowych, nie doprowadziły one do zatrzymania podejrzanego i przeprowadzenia z jego udziałem dalszych czynności procesowych".

Dlatego też list żelazny „w konkretnych realiach sprawy może doprowadzić do osiągnięcia celu, którego, pomimo zatrzymania, a następnie zastosowania tymczasowego aresztowania, listu gończego oraz ENA, dotychczas osiągnąć się nie udało" - czytamy w oświadczeniu.

Orzeczenie Sądu Okręgowego w Warszawie nie jest prawomocne, a prokuratura zapowiedziała wniesienie zażalenia, bo nie zgadza się z nim prok. Piotr Woźniak kierujący śledztwem dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości. W jego ocenie jest kilka ważnych aspektów, które przemawiają przeciwko wydaniu listu żelaznego.

- Jedną z tych kwestii było to, że pan Romanowski posługuje się fałszywą tożsamością, co przyznał we wniosku składanym do sądu. A także prokurator wskazywał na dotychczasową postawę pana podejrzanego, który po pierwsze wykorzystując chorobę uciekł z Polski, obawiając się, że zostanie wobec niego stosowane tymczasowe aresztowanie, a także już potem konsekwentnie ukrywał się najpierw na Węgrzech, a potem, jak twierdzi, na terenie Naddniestrza - tłumaczyła rzeczniczka SO w Warszawie.

Jak dodała, sąd stanął na stanowisku, że zastosowanie przepisu, który uzależnia wydanie listu żelaznego od stanowiska prokuratora, jest sprzeczne z konstytucją i ze wszystkimi przepisami prawa międzynarodowego.

Prok. Piotr Woźniak poinformował, że na złożenie zażalenia na decyzję sądu ma 7 dni.

- Na pewno się w tym czasie zmieszczę - podkreślił.

Potwierdził, że nie podziela argumentacji sądu i nie zgadza się z tym, że wydanie listu żelaznego jest jedynym wyjściem, które pozwoli na realizację dalszych celów postępowania karnego. Jak podkreślił, nie wierzy w deklaracje Romanowskiego.

„Prokurator wnosił o nieuwzględnienie wniosku o wydanie listu żelaznego. Wskazywał na brak procesowego potwierdzenia, że Marcin Romanowski rzeczywiście przebywa w Tyraspolu, oraz na jego dotychczasową postawę procesową, w tym ukrywanie się przed organami ścigania i ucieczkę z kraju w celu uniknięcia zatrzymania" - czytamy w komunikacie Prokuratury Krajowej. „W ocenie prokuratora okoliczności te nie dają rękojmi przestrzegania przez podejrzanego warunków listu żelaznego" - dodano.

Woźniak zapowiedział, że w przypadku uprawomocnienia postanowienia zostaną wdrożone „procedury wygaszające wszelkiego rodzaju inne instrumenty poszukiwawcze, aby podejrzany mógł wjechać na teren kraju". Dzisiaj zarówno list gończy, jak i ENA, nadal obowiązują wobec Romanowskiego.

- Uważam, iż konsekwentne kontynuowanie instrumentów, które zostały do tej pory wdrożone, między innymi poszukiwanie listem gończym na terenie kraju, poszukiwanie ENA na terenie Unii Europejskiej i w inne instrumenty współpracy międzynarodowej doprowadzą do tego, że podejrzany zostanie skutecznie zatrzymany i poddany osądowi – podkreślił prokurator.

Na decyzję sądu zareagował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

„Nie ma i nie będzie bezkarności dla ludzi Zbigniewa Ziobry. Prokuratura złoży zażalenie na decyzję o wydaniu listu żelaznego dla Marcina Romanowskiego" - napisał na X.

Decyzja sądu okręgowego jest szeroko komentowana także dlatego, że wydał ją sędzia, którego status wcześniej zakwestionował warszawski Sąd Apelacyjny. Uznał, że skład z Konradem Mielcarkiem był „nienależycie obsadzony" z powodu jego powołania przez upolitycznioną KRS.

Przypomnijmy, śledczy podejrzewają Romanowskiego między innymi o udział w zorganizowanej grupie przestępczej kierowanej przez byłego szefa MS Zbigniewa Ziobrę, popełnienie przestępstw urzędniczych i ustawianie konkursów za pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości. Pieczę nad Funduszem Sprawiedliwości sprawował szef resortu Zbigniew Ziobro, ale bezpośrednio za rozdział środków odpowiadał jego podwładny – właśnie wiceminister Romanowski.

Materiał dowodowy w tej sprawie jest obszeryny. Dostarczył go także

Tomasz Mraz, były dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości, odpowiadający za Fundusz Sprawiedliwości, który poszedł na współpracę ze śledczymi. Opowiadał, jak rozdzielano środki z FS, w ogóle jak funkcjonował resort za czasów Zbigniewa Ziobry. Jego słowa zszokowały nawet tych, którzy pisali o sprawie.

- Z tego, co się orientuję, większość konkursów, które były ogłaszane przez Fundusz Sprawiedliwości, były ogłaszane i przeprowadzane w nierzetelny sposób, zarówno przed moim objęciem funkcji dyrektora departamentu Funduszu Sprawiedliwości, jak i po moim odejściu – tłumaczył Mraz.

Dodał, że „wiele inicjatyw, które miałyby na celu przeciwdziałanie przyczynom przestępczości nie doszło do skutku ze względu na to, że było polecenie, iż to inna organizacja ma zwyciężyć".

- Wiele razy minister Ziobro, minister Romanowski informowali podmioty przez siebie preferowane o tym, że konkurs zostanie ogłoszony, jakie będą jego warunki jeszcze przed ogłoszeniem tego konkursu. Podmioty, na których zależało ministrowi Ziobro i ministrowi Romanowskiemu, otrzymywały pomoc w pisaniu, przygotowywaniu oferty - opowiadał dalej Mraz.

Za wszystkim stali politycy Suwerennej Polski, przede wszystkim – jej lider.

Według słów Mraza „minister Romanowski otrzymywał polecenie od ministra Ziobro, jakie podmioty mają zwyciężyć. To z nim ustalał listę tych podmiotów, informacje, kiedy konkursy mają być ogłoszone. Minister Ziobro sam prowadził rozmowy z podmiotami, które miały zwyciężyć w przyszłych konkursach".

Romanowski i Ziobro uciekli z kraju. Najpierw ukrywali się na Węgrzech, z których Ziobro poleciał do USA. Nie wiadomo, gdzie przebywa Romanowski. W przesłanym w sierpniu liście do sądu oświadczył, że przenbywa w Tyraspolu na terenie prorosyjskiego Naddniestrza. Zobowiązał się do uczestnictwa we wszystkich czynnościach procesowych po uzyskaniu listu żelaznego i przyznał, że dysponuje paszportem na inną tożsamość.

List żelazny umożliwia podejrzanemu lub oskarżonemu odpowiadanie z wolnej stopy. Tren musi jednak stawiać się na każde wezwanie sądu albo prokuratury, nie może bez zgody sądu opuścić wyznaczonego miejsca pobytu w kraju ani bezprawnie utrudniać postępowania karnego.

Obrońca Romanowskiego Bartosz Lewandowski zapewnił, że jego klient przyjedzie do Polski, jeśli decyzja o wydaniu listu żelaznego stanie się prawomocna. - To jest też w jego interesie - wskazał adwokat.

Czy decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie utrzyma się w mocy. Zdaniem

adwokata Jacka Dubois – nie.

- Mamy do czynienia z człowiekiem, który prawdopodobnie ukrywa się w miejscu kontrolowanym politycznie przez naszego największego w tej chwili wroga, czyli Rosję – mówił w TVP Info mec. Dubois.

List żelazny pozwala nie tylko wrócić do kraju, ale w przypadku Romanowskiego także wykonywać mandat posła. PAP

eprasa.pl 0c0c953034

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568199

Od gospodarstwa do własnego produktu.
86 mln zł na inwestycje w nowym naborze ARiMR

Rozwój przetwórstwa, zakup nowoczesnego wyposażenia, skuteczniejsza sprzedaż i zwiększenie wartości produktów wytwarzanych w gospodarstwie. To cele, na które rolnicy, ich małżonkowie i domownicy oraz mikroprzedsiębiorcy mogą otrzymać wsparcie z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.
Od 1 października do 2 listopada 2026 r. potrwa nabór wniosków na Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (w gospodarstwie). Interwencja ta jest finansowana z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Do dyspozycji beneficjentów przeznaczono nieco ponad 86 mln zł.

Fot. Adobe Stock

Nie tylko produkcja, lecz także własny produkt i większa wartość
Naprzeciw tym potrzebom wychodzi ARiMR. W ramach nowego naboru wspierane są inwestycje materialne i niematerialne związane z przetwarzaniem oraz sprzedażą produktów rolnych. Z pomocy wyłączone są produkty rybołówstwa i akwakultury.
Wsparcie obejmuje m.in. podejmowanie lub kontynuowanie działalności w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD), podejmowanie działalności gospodarczej lub marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL), a także kontynuowanie takiej działalności przez mikroprzedsiębiorców.

Od maszyn po energię, informatykę i sprzedaż
Katalog inwestycji kwalifikujących się do wsparcia jest szeroki. Obejmuje m.in. przedsięwzięcia dotyczące budynków i budowli wykorzystywanych do przetwarzania, magazynowania oraz przygotowywania produktów do sprzedaży, a także obiektów służących do laboratoryjnej kontroli jakości produktów rolnych.
Wsparcie może objąć również modernizację infrastruktury związanej ze składowaniem i zagospodarowaniem odpadów oraz rozwiązania poprawiające efektywność energetyczną, m.in. biogazownie, fotowoltaikę, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła oraz kotły i piece na biomasę. I co ważne, dofinansowanie można otrzymać również na inwestycje związane z realizacją celów strategii „od pola do stołu."

W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju.

Duże znaczenie ma możliwość zakupu nowych maszyn, urządzeń i wyposażenia do magazynowania i przygotowania produktów do przetwarzania, samego przetwarzania, magazynowania produktów lub półproduktów oraz przygotowania ich do sprzedaży. Można również inwestować w aparaturę pomiarową i kontrolną oraz urządzenia do sterowania procesem produkcji lub magazynowania.
Program uwzględnia także cyfrową stronę działalności. Pomoc może być wykorzystana na zakup: oprogramowania o zarządzania, systemów teleinformatycznych, patentów, licencji, praw autorskich i znaków towarowych. Wspierane są również systemy zarządzania jakością, terminale płatnicze, sprzęt komputerowy i oprogramowanie oraz rozwiązania informatyczne związane ze sprzedażą na odległość.

Kto może sięgnąć po pieniądze?
Pierwszą z grup potencjalnych beneficjentów stanowią rolnicy i ich małżonkowie, rozpoczynający lub rozwijający działalność w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD) związanego z przetwarzaniem produktów rolnych, a także rolnicy, ich małżonkowie i domownicy, którzy rozpoczynają wykonywanie działalności gospodarczej w zakresie przetwarzania produktów rolnych, w tym działalności marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL).
Do drugiej grupy mogących się ubiegać o to wsparcie należą mikroprzedsiębiorcy, którzy zobowiązują się do kontynuowania wykonywania działalności gospodarczej związanej z przetwarzaniem produktów rolnych, w tym MOL. O pomoc mogą ubiegać się osoby fizyczne, które w dniu składania wniosku mają ukończone 18 lat, posiadają status mikroprzedsiębiorcy, mają numer identyfikacyjny nadany w ramach krajowego systemu ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności, a także spełniają pozostałe wymagania określone w regulaminie. Niezbędne jest również przygotowanie biznesplanu spełniającego wymagane warunki.
W przypadku mikroprzedsiębiorcy kontynuującego działalność gospodarczą istotny jest dodatkowy warunek związany z gospodarstwem. Wnioskodawca powinien posiadać gospodarstwo rolne samoistnie lub zależnie, np. na podstawie dzierżawy, oraz wykorzystywać w procesie przetwarzania produkty rolne z tego gospodarstwa. Ich udział powinien wynosić co najmniej 50 proc. wszystkich przetwarzanych produktów rolnych w ujęciu ilościowym.

Nawet 120 tys. zł, a dla mikroprzedsiębiorcy aż 500 tys. zł
Wysokość wsparcia zależy od charakteru działalności i inwestycji. Rolnicy i ich małżonkowie, którzy podejmują lub kontynuują działalność w ramach RHD, mogą otrzymać ryczałt w wysokości 30 tys., 60 tys. albo 120 tys. zł, przy czym pomoc może pokryć do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych operacji.
Na takich samych zasadach oprócz rolników i ich małżonków wspierani mogą być domownicy podejmujący działalność gospodarczą lub MOL. Także w tym przypadku do dyspozycji są kwoty 30 tys., 60 tys. lub 120 tys. zł, do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Trzecia ścieżka jest skierowana do mikroprzedsiębiorców kontynuujących działalność gospodarczą, w tym MOL. Pomoc ma formę refundacji i może sięgnąć 500 tys. zł, przy poziomie do 50 proc. kosztów kwalifikowalnych. Minimalna kwota pomocy wynosi 10 tys. zł, a wartość inwestycji musi mieścić się w przedziale od 10 tys. zł do 500 tys. zł.
W przypadku ryczałtu pieniądze są wypłacane w dwóch ratach: pierwsza stanowi 80 proc. przyznanej pomocy, druga - 20 proc. Pierwsza rata może zostać wypłacona na podstawie wniosku o płatność złożonego maksymalnie w ciągu sześciu miesięcy od przyznania pomocy i m.in. po rozpoczęciu realizacji biznesplanu. Druga rata trafia do beneficjenta po zrealizowaniu inwestycji.
Biznesplan należy zrealizować w ciągu 24 miesięcy, nie później niż do 30 czerwca 2029 r.

Kiedy trzeba złożyć wniosek?
Nabór trwa od 1 października do 2 listopada 2026 r. Wnioski można składać wyłącznie elektronicznie, za pośrednictwem systemu teleinformatycznego ARiMR – Platformy Usług Elektronicznych ARiMR (PUE). Wniosek złożony w innej formie pozostanie bez rozpatrzenia. Za datę złożenia uznaje się dzień wystawienia przez Agencję potwierdzenia złożenia wniosku.
Rozwój przetwórstwa i sprzedaży w gospodarstwach pozostaje ważnym elementem polityki rolnej państwa. W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju. Nowy nabór ARiMR daje zatem nie tylko możliwość pozyskania dotacji, ale także tworzy szansę na budowę silniejszego i bardziej konkurencyjnego gospodarstwa.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 0c0c953034

ROSJA-NATO

Rutte: Putin wie, że nie wygra z NATO

Sekretarz generalny NATO Mark Rutte zaprzeczył, by realną ewentualnością było ryzyko użycia broni jądrowej przez Rosję przeciwko państwom bałtyckim. Władimir Putin wie, że nigdy nie wygra z NATO — zaznaczył Rutte

Daniel Świerżewski

- Jeśli Rosjanie zechcą podjąć działania przeciwko Finlandii, któremuś z państw bałtyckich, Polsce czy jakiemukolwiek innemu krajowi NATO, zaobserwujemy koncentrację sił — podkreślił sekretarz generalny Sojuszu, który w środę w Brukseli wziął udział w zorganizowanym przez Euronews szczycie poświęconym obronności i przestrzeni kosmicznej.

Rutte zadeklarował, że NATO będzie bronić każdego kilometra kwadratowego swojego terytorium. - Nie ma co do tego wątpliwości i Putin o tym wie (...) Jeśli cokolwiek się wydarzy, jesteśmy gotowi zareagować – powiedział. Według niego rosyjskie groźby nuklearne wobec NATO nie stanowią realnego zagrożenia.

Sekretarz generalny ocenił, że działania Rosji wymierzone w państwa NATO mają odwrócić uwagę Zachodu od wojny w Ukrainie i osłabić poparcie dla Kijowa. - Wszystko to dzieje się dlatego, że sytuacja na Ukrainie nie układa się po myśli Putina. On chce nas podzielić i sprawić, byśmy przestali zwracać uwagę na Ukrainę i utrzymywać dla niej wsparcie — kontynuował Rutte.

FOT. PAP/EPA

Rutte ocenił, że Ukraina radzi sobie obecnie na froncie lepiej niż jeszcze pół roku czy rok temu

Przywołał w tym kontekście słowa szefa polskiego MSZ Radosława Sikorskiego, który powiedział, że odpowiedzią na każde zagrożenie hybrydowe wobec Polski powinno być zwiększenie, a nie zmniejszenie pomocy dla Ukrainy. - To jest właściwa reakcja – powiedział sekretarz generalny NATO.

Rutte ocenił, że Ukraina radzi sobie obecnie na froncie lepiej niż jeszcze pół roku czy rok temu, choć przyznał, że poważnym problemem pozostają rosyjskie ataki na miasta oraz ukraińską infrastrukturę energetyczną, a także niedobór pocisków przechwytujących do systemów obrony powietrznej.

Sekretarz generalny zaapelował do europejskich państw NATO, które mają zapasy pocisków do systemów Patriot, o przekazanie Ukrainie wszystkiego, co mogą oddać bez uszczerbku dla własnego bezpieczeństwa. – Na najbliższą zimę, na najbliższe tygodnie i miesiące (Ukraińcy – PAP) potrzebują po prostu więcej pocisków przechwytujących – podkreślił. Zaznaczył, że zwiększanie produkcji pomoże w dłuższej perspektywie, ale nie rozwiąże obecnych problemów Ukrainy.

Rutte ocenił też, że prezydent USA Donald Trump jest jedyną osobą, która może doprowadzić do zakończenia wojny w Ukrainie.

Polityk zaznaczył jednocześnie, że aby Ukraina mogła przystąpić do rozmów pokojowych z możliwie silnej pozycji, USA, Kanada i państwa europejskie muszą nadal ją wspierać. Pytany o szanse na zawieszenie broni przed zimą, Rutte przyznał jednak, że obecnie nie widać gotowości Putina do zaangażowania się w porozumienie pokojowe.

Oceniając relacje UE-USA, skomentował, że większa odpowiedzialność Europy za własną obronę nie oznacza wycofania USA z NATO ani z Europy. Według niego Stany Zjednoczone pozostaną zaangażowane w obronę kontynentu zarówno w wymiarze nuklearnym, jak i konwencjonalnym. Rutte dodał, że dotychczasowy model, w którym Stany Zjednoczone ponosiły nieproporcjonalnie dużą odpowiedzialność za obronę Europejczyków, był nie do utrzymania. Dlatego Europa musi wydawać więcej na obronność i w większym stopniu odpowiadać za własne bezpieczeństwo. – USA potrzebują bezpiecznej Europy, Atlantyku i Arktyki również dla własnego bezpieczeństwa – powiedział sekretarz generalny NATO. PAP

PATRONAT NASZEMIASTO.PL 0011583560

48. Maraton Warszawski za nami.

Rekord frekwencji i najszybszy kobiecy maraton w historii Polski

48. Maraton Warszawski przeszedł do historii jako największy maraton rozegrany dotąd w Polsce. W niedzielę 27 września na starcie stanęło 11 180 biegaczy. Sportowym wydarzeniem dnia był występ Lili Anny Vindics-Tóth z Węgier. Zwyciężyła z czasem 2:24:48, ustanawiając rekord trasy, rekord Węgier oraz uzyskując najlepszy wynik kobiety w maratonie rozegranym na polskiej ziemi. Wśród mężczyzn triumfował Stephen Kibor z Kenii (2:09:19).

Rekord trasy w rywalizacji kobiet

Przed startem wiele wskazywało na to, że rekord trasy kobiet, wynoszący 2:28:35, może zostać poprawiony. Kilka zawodniczek przyjechało do Warszawy z lepszymi rekordami życiowymi, a dla prowadzącej grupy zaplanowano tempo na wynik w granicach 2:24-2:26.

Lili Anna Vindics-Tóth zwyciężyła z czasem 2:24:48. Poprawiła poprzedni rekord trasy o 3 minuty i 47 sekund, ustanowiła rekord Węgier oraz rekord życiowy. Tuż za nią finiszowała Gelane Senbete (2:24:57) z Etiopii. Trzecie miejsce zajęła Vivian Jerotich Kosgei z Kenii (2:28:34).

Wśród mężczyzn najszybszy był Stephen Kibor z Kenii, który ukończył bieg w czasie 2:09:19. Ponad trzy minuty później na metę dotarł Victor Kwemboi z Ugandy (2:12:20). Podium uzupełnił jego rodak Ezekiel Mutai, który w maratońskim debiucie uzyskał wynik 2:12:36.

Największy maraton w historii Polski

W 48. Maratonie Warszawskim wystartowało 11 180 osób. To rekord frekwencji wydarzenia i kolejny wyraźny wzrost zainteresowania biegiem. Do mety dotarło 10 830 zawodników. Uczestnicy spoza Polski stanowili ponad 22% tegorocznej stawki. Na trasie zawodnikom towarzyszył doping tysięcy kibiców zgromadzonych m.in. w 51 strefach kibicowania.

Rosnący udział biegaczy zagranicznych idzie w parze z coraz silniejszą międzynarodową pozycją Maratonu Warszawskiego. Bieg po raz pierwszy odbył się ze statusem World Athletics Elite Label Road Race, a Warszawa – jako jedno z ośmiu miast tworzących European Marathon Classics – była miejscem pierwszej w historii dekoracji finiszerów tego cyklu. Wszystko to wzmacnia rangę wydarzenia i jego obecność na europejskiej mapie biegowej.

Maraton był kulminacją całego weekendu biegowych wydarzeń. W niedzielę na ulice stolicy ruszyli także uczestnicy Nice To Fit You Warszawskiej Dychy, a dzień wcześniej najmłodsi pobiegli w Nice To Fit You Mini Maratonie. Przez cały weekend przy Pałacu Kultury i Nauki działała również Marathon Fan Zone – miejsce spotkań biegaczy, ich bliskich i kibiców. Program uzupełniały Running&Lifestyle EXPO, Pierogi Party oraz inne wydarzenia towarzyszące.

FOT. PAWEŁ BEJNAROWICZ

FOT. PAWEŁ BEJNAROWICZ

FOT. PAWEŁ BEJNAROWICZ

– Za nami wydarzenie, które wyznacza nowy punkt odniesienia dla polskiego biegania. Pobiliśmy rekord frekwencji i zorganizowaliśmy największy maraton w historii kraju. Lili Anna Vindics-Tóth ustanowiła rekord trasy i rekord Węgier, a jej wynik jest najlepszym uzyskanym przez kobietę w maratonie na polskiej ziemi. Cieszy mnie również to, co działo się wokół biegu: doping kibiców, coraz liczniejszy udział zawodników z zagranicy i energia na ulicach Warszawy. Debiut ze statusem World Athletics Elite Label pokazuje, jak duży krok wykonaliśmy w ostatnich latach – mówi Marek Tronina, dyrektor Fundacji „Maraton Warszawski".

eprasa.pl 0c0c953034

POLITYKA

Prof. Rafał Chwedoruk: Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców ciągle jest enigmą

– Problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała – mówi profesor Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prezydent Karol Nawrocki

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk

Panie profesorze, Donald Tusk powiedział ostatnio tak: „Grzeczny już byłem, nie cofnę nogi". Co to stwierdzenie, Pana zdaniem, oznacza? Wojnę totalną z prezydentem?

Nie, raczej oznacza, że Donald Tusk jest świadomy tego, iż postawił wszystko na jedną kartę. Bynajmniej nie teraz, a wtedy, kiedy wracał do wąsko pojętej krajowej polityki. On zdaje sobie sprawę, że jedyną jego legitymizacją jako przywódcy Platformy i jako lidera całej opozycji jest to, że stanowi kontrapunkt względem Prawa i Sprawiedliwości i że posiada zdolności wygrywania wyborów z PiS-em. Rzecz jasna nie za każdym razem, bo nawet teraz bywa z tym różnie, ale na tle innych przywódców jest w tym najbardziej doświadczony. Zdaje też sobie sprawę z tego, że kiedy ten model legitymizacji zniknie, w zasadzie nie będzie nikomu do niczego potrzebny. Świetnie to obrazuje casus zapomnianej już dzisiaj Koalicji Europejskiej, która niegdyś wystartowała w wyborach do Parlamentu Europejskiego i łączyła Platformę, PSL i Lewicę. Ona osiągnęła wysoki wynik, ale bardzo wyraźnie przegrała z PiS-em. Na skutek tej porażki wielu wyborców, którzy wcześniej głosowali na Platformę, w kolejnej elekcji zagłosowało na Lewicę i ludowców. Wtedy właśnie, kiedy ten czynnik głosowania na największego z przeciwników PiS-u zniknął. Teraz Donald Tusk po przegranych wyborach prezydenckich – a głosów wskazujących na jego współodpowiedzialność za porażkę w drugiej turze było sporo – tym bardziej na swój sposób gra politycznie o wszystko. By móc dalej być przywódcą Platformy, musi przynajmniej konsolidować wokół siebie partię oraz najwierniejszą część jej elektoratu.
A wśród tej najwierniejszej części istotny procent stanowią ci, którzy uważają rozliczenie niedawnej przeszłości za jeden z priorytetów polityki. Stąd od czasu do czasu Donald Tusk musi wykonywać takie gesty, które będą pokazywały, że jest najdalej idącym, bezkompromisowym przeciwnikiem PiS-u.

Tak, tylko w tej wypowiedzi było ewidentne nawiązanie do Karola Nawrockiego – było i o baseballu, i o kibicach.

Prawica jest w tej chwili personalizowana przez Karola Nawrockiego. Prawo i Sprawiedliwość, mimo sukcesu krakowskiego, bo wynik pana Drewnickiego to polityczny sukces, jest jednak pogrążone w strukturalnym kryzysie, ma najniższe notowania niemal w całej swojej historii, może poza pierwszymi wyborami. Jarosław Kaczyński nie jest politykiem, który rozpoczynałby swoją karierę albo był w jej apogeum. Wyraźnie pełni bardziej funkcję, rzekłbym, wewnątrzpartyjnego mobilizatora, aniżeli tego, kto ma potężną władzę i pełni rolę hegemona prawicy, jak to było do niedawna. Konfederacja jest bytem dosyć efemerycznym, mającym bardzo zróżnicowanych wyborców. To prawda, ma niezłe notowania, jednak zachowuje dystans względem PiS-u, a Grzegorz Braun to już zupełnie inna bajka. Natomiast Karol Nawrocki we wskaźnikach zaufania wciąż stoi wysoko. Poza tym osoba pana prezydenta jest osobą, w którą nie jest tak trudno uderzać. Nie wszystkie te polityczne uderzenia okazywały się być efektywne. Natomiast bagaż różnych życiowych doświadczeń, na tle Andrzeja Dudy na przykład, bardzo taką taktykę, jaką obrał Donald Tusk, ułatwia.

Na pewno część wyborców koalicji rządzącej chce rozliczeń. To jest dla nich sprawa ważna, dla niektórych być może nawet kluczowa. Czy to oznacza, że te rozliczenia przyspieszą na rok przed wyborami?

Słowo „przyspieszenie" robi w polskiej polityce zawrotną karierę od 1990 roku, kiedy użył go Lech Wałęsa, poparty przez olbrzymią część sfrustrowanych obywateli. Choć paradoksalnie to przyspieszenie miało oznaczać szybsze tempo wprowadzania ultraliberalnych reform. Tak na marginesie, żyjemy w cywilizacji, w której należy się spieszyć. Może dopiero generacja Zet to zmieni. A wracając do sedna problemu: żeby rozliczać w polityce, trzeba mieć polityczną siłę. Szczyt politycznej siły Donalda Tuska oraz koalicji rządzącej przypadał na pierwsze miesiące po efektownie wygranych wyborach. Rozliczenia miały miejsce w niektórych sferach, a w każdym razie na pewno daleko idące zmiany, w innych nie. Źródłem tego nie były zaniechania, brak woli, ale brak poli-

REKLAMA 0311461412

eprasa.pl 0c0c953034

tycznej siły wynikający z różnych czynników.

Jakich?

Po pierwsze – ze skali poparcia dla głównych bloków politycznych. Po drugie dlatego, że zwycięstwo Karola Nawrockiego zmieniło nieco polską politykę. Po trzecie dlatego, że PSL nie kwapiło się – z różnych powodów, choćby po to, żeby nie zostać sam na sam z Donaldem Tuskiem, nie zatracić kontaktów na prawicy – do daleko idących rozliczeń. I wreszcie ważny był i jest także czynnik międzynarodowy, choćby w postaci Donalda Trumpa. On także ogranicza horyzont możliwej rozprawy z rządami Zjednoczonej Prawicy.

Ale jednak rozliczenia mamy: w zeszłym tygodniu zarzuty w śledztwie dotyczącym nieprawidłowości wokół finansowania kampanii społecznej „Sprawiedliwe Sądy" przez Polską Fundację Narodową usłyszała Anna P., obecnie pracownica Kancelarii Prezydenta, i Piotr M., obecnie dziennikarz Republiki. Są rozliczenia związane z Funduszem Sprawiedliwości, z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych. Trochę tego jednak jest!

Nie mówię, że nie. Tyle tylko, że pamiętajmy, iż dla większości opinii publicznej polityka w dzisiejszym świecie, w dzisiejszej kulturze jest silnie spersonalizowana. I sytuacja, w której jakiś anonimowy polityk trzeciego rzędu jest w cieniu rozliczeń, nic nie znaczy.

Politycy z pierwszych rzędów też są rozliczeni, patrz: Zbigniew Ziobro.

Jego można od biedy uznać za polityka pierwszego planu, ale póki co, nic mu chyba nie jest. Żaden wyrok nie zapadł, żaden proces w zasadzie się nie toczy. Mateusz Morawiecki, Jarosław Kaczyński i wielu innych polityków jest wciąż czynnych zawodowo, żaden z nich nie poniósł odpowiedzialności za coś, co zarzucała im ówczesna opozycja, a dzisiaj koalicja rządząca. Te rozliczenia też są oczywiście pewnego rodzaju mitem. To jest, powiedziałbym, takie absurdalne przejęcie schematu myślowego prawicy z lat 90., domagającej się rozliczenia czasów Polski Ludowej, niepomnej kompletnie tego, jaki charakter miała w Polsce transformacja, jakie siły wewnętrzne i zewnętrzne były w nią zaangażowane. I później, kiedy SLD przestał odgrywać wiodącą rolę w polskiej polityce, a dwa odłamy prawicy – jeden bardziej liberalny, drugi bardziej konserwatywny – zostały sam na sam jako główne podmioty polskiej polityki, zaczęły ten schemat, dotyczący dużo poważniejszych kwestii i wydarzeń, nanosić na siebie nawzajem. To jest troszeczkę oderwane od rzeczywistości, po-głębia społeczne emocje. A przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy wśród afer były rzeczywiście poważne afery, jak i były takie, które są bardziej pochodną wyobraźni.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Chwedoruk: . Szczyt politycznej siły Donalda Tuska oraz koalicji rządzącej przypadał na pierwsze miesiące po efektownie wygranych wyborach

To znaczy?

Chociażby afera nazwana aferą Dwóch Wież. Chyba nawet najwytrwalsi przeciwnicy Jarosława Kaczyńskiego mieliby problem z uwierzeniem w to, że ów polityk epatujący dystansem wobec nowoczesności i prywatnego biznesu mógłby zostać kandydatem na czołowego dewelopera w centrum Warszawy. Spośród tych afer nie jest chyba przypadkiem, że to Fundusz Sprawiedliwości zaszedł najdalej w rozliczeniach, bo był najprostszy do tego, a ci, którzy znaleźli się w kręgu dyskusji, a niektórzy w kręgu podejrzeń, delikatnie rzecz ujmując cechowali się niebywałą wręcz beztroską w czasie sprawowania władzy. Ale, jak sądzę, jest to na mapie różnych afer bądź budzących wątpliwości opinii publicznej wydarzeń, zjawisk, procesów po roku 1989 taka afera rzędu średniego rzędu. Owszem, mowa w niej o dużych pieniądzach, ale to nie jest afera, która miała strategiczny wymiar. Spuentowałbym tak: Donald Tusk może kwestią rozliczeń utrwalić swoje przywództwo w partii, ma szansę utrzymać przywództwo w koalicji, natomiast to absolutnie nie wystarczy do ponownego zwycięstwa w wyborach.

Ewidentnie widać, że Donald Tusk chce też zrobić porządek w niektórych instytucjach państwa, że wspomnę o Trybunale Konstytucyjnym. Mówi się, że minister Żurek ma się wziąć za Prokuraturę Generalną. To się uda do wyborów, Pana zdaniem?

To nie ma tak naprawdę najmniejszego znaczenia. Każdy w Polsce, kto próbuje opierać strategię polityczną na kwestii wymiaru sprawiedliwości, bardzo na tym traci. Gdy Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy w 2015 roku, druga strona pod naciskiem środowisk pozaparlamentarnych obrała taką strategię i za chwilę nastąpiły złote lata PiS-u pod względem poparcia. I odwrotnie: PiS, kiedy utracił władzę w roku 2023, próbował przekonać opinię publiczną, że to on jest wytrwałym obrońcą wymiaru sprawiedliwości, praworządności i za chwilę rozpoczął się największy kryzys w dziejach tej partii. Myślę, że większość obywateli nie zauważy tak naprawdę, co się dzieje z Trybunałem Konstytucyjnym, który tak czy inaczej będzie sparaliżowany. Jedyna sprawa, która mogłaby mieć jakieś znaczenie wyborcze, gdyby plany ministra Żurka się ziściły, to sprawa praw kobiet, jeśli chodzi o aborcję. To kwestia, która wywołała poważne zainteresowanie i przyczyniła się niegdyś do utraty władzy przez PiS. Gdyby tu chciano wmontować Trybunał Konstytucyjny tylko w drugą stronę, tym razem liberalizując ustawodawstwo, to być może tak – to byłby dla wyborców jakiś argument. Oddelegowanie do TK ministra Berka sprawiało wrażenie pokazania żółtej kartki ministrowi Żurkowi i innym środowiskom zaangażowanym w kwestie wymiaru sprawiedliwości, jakby Donald Tusk chciał im powiedzieć, że niezbyt sobie z tym wszystkim radzą. Panuje chaos i powszechne przeświadczenie o niemocy. I być może nie jest dziełem przypadku, że dynamika wydarzeń stała się dużo większa po zapowiedziach Donalda Tuska dotyczących nominacji ministra Berka.

Afera Zondacrypto, bo cały czas widzimy jej kolejne odsłony, wpłynie na nastroje społeczne, na to, jak ludzie będą głosować?

Myślę, że w minimalnym stopniu, chyba że wyjdą na jaw takie rzeczy, które jeszcze do tej pory na jaw nie wyszły. Olbrzymia część z nas niezbyt rozumie mechanizmy takiej niegdysiejszej bazarowej gry w trzy karty, tyle tylko, że przeniesionej na poziom internetu i rynku finansowego. Nie zdaje sobie sprawy zresztą, jak dużym zagrożeniem jest

eprasa.pl 0c0c953034

„ta gra" dla wielu obywateli. Wszak to forma hazardu. Więc dla większości z nas nie jest to coś, czego doświadczalibyśmy na co dzień. Znaczenie dla systemu partyjnego to wszystko może mieć wtedy, jeśli okazałoby się, że w cieniu Zondacrypto widnieją nie tylko politycy PiS-u, bo PiS co miał stracić, to już stracił, ale gdyby pojawili się na przykład czołowi politycy Konfederacji. Gdyby część opinii publicznej, ta głosując na Konfederację, dostrzegła, że istnieje jakaś szara strefa między PiS-em a Konfederacją, że te partie nie są od siebie tak odległe, jak Konfederacja na co dzień manifestuje, to mogłoby rzeczywiście mieć pewne znaczenie. Jeśli nie, ta afera wpisze się w zjawiska, które powodują, że PiS będzie żył nadal, zapewne będzie drugą siłą w parlamencie, natomiast jego możliwości przyciągania nowych wyborców będą bardzo ograniczone na tle tego, co ta partia prezentowała niegdyś.

Ceny paliw jednak mogą mieć znaczenie. Tutaj prezydent pozostaje nieugięty. Natomiast mam wrażenie, że na tym otwartym konflikcie z rządem Karol Nawrocki jednak traci. W rankingach zaufania dogania go Radosław Sikorski, zaufanie do prezydenta spadło od czerwca o siedem punktów procentowych. Więc to nie jest tak, że prezydent z tej wojny z rządem nie wychodzi trochę poobijany.

Do rankingów zaufania nie przykładałbym większej wagi. Bo tak to być może prezydentem byłby od dawna Ryszard Kalisz, który niegdyś brylował w tych rankingach, a Jarosław Kaczyński w szczycie swojej władzy bywał w nich nisko notowany. Nie sądzę, żeby konflikt z rządem sam w sobie wpływał na pozycję obecnego prezydenta. Przynajmniej na razie.

Dlaczego?

Dlatego że trwa swoisty miesiąc miodowy z udziałem prezydenta i istotnej części opinii publicznej. Takie miesiące w polityce oczywiście nie są wieczne. Wcześniej czy później to będzie musiało się zmienić. Zwłaszcza jeśli rządzący - kwestia paliw z tym się wiąże – będą stawiali głowę państwa przed koniecznością podejmowania decyzji, które nie wszystkim będą się podobały, które będą przeciwstawiały mu duże grupy wyborców, także jego wyborców. I kwesta ceny paliw jest jedną z takich sytuacji. Oczywiście wcześniej być może ustawa łańcuchowa, chociaż to dużo bardziej niszowy temat, była tematem, w którym każda decyzja podjęta przez Karola Nawrockiego była nacechowana ryzykiem. Więc konflikt z rządem sam w sobie niekoniecznie, ponieważ notowania rządu są bardzo niskie, natomiast długofalowe skutki niektórych sporów tak – mogą prezydentowi zaszkodzić. Pamiętajmy, że Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców jest enigmą. Jest kimś, na kogo zagłosowali, bo nie chcieli, żeby druga strona wygrała wybory. Natomiast problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała. Wtedy bardzo często odkrywane są dystanse między poglądami dużych grup wyborców a danym politykiem, czy też zdumienie stylem uprawiania przez niego polityki. Więc z całą pewnością notowania Karola Nawrockiego nie będą szły w górę. Wcześniej czy później rozpocznie się mniejszy czy większy ich spadek. Natomiast to, co utrzymuje tego polityka w różnym stopniu na czele rankingów, to jedno wydarzenie, to znaczy kwestia odebrania orderu Zełenskiemu. Tu minister Sikorski i reszta przespali moment eskalacji konfliktu i doprowadzili do tego, że Karol Nawrocki znalazł się na chwilę po tej samej stronie, po której była większość wyborców, także wyborców obozu rządzącego. To mu dało dodatkowy kapitał i opóźnia nieuchronne spadki popularności obecnej głowy państwa.

Myśli Pan, że Karol Nawrocki będzie teraz tracił w sondażach badających popularność i zaufanie do polityków?

Myślę, że to będzie wszystko ewoluowało. Samo zaufanie nie ma kompletnie żadnego znaczenia. Bronisław Komorowski niemal do momentu porażki w wyborach miał wysokie notowania zaufania. Istotne będzie co innego, mianowicie poziomy poparcia dla prawicowych partii, perspektywa ich zwycięstwa w wyborach i możliwość docierania nie tylko do wyborców PiS-u, bo ci w dużo mniej licznej liczbie niż niegdyś tak czy tak w ostatecznej instancji poprą Nawrockie-go, natomiast bardzo różni wyborcy Konfederacji już niekoniecznie.

Ta wojna między rządem a prezydentem w ciągu tego najbliższego roku do wyborów będzie się nasilać?

W oczywisty sposób. Mówiąc krótko: prawica będzie się chowała za plecami prezydenta. Szczególnie PiS, zdając sobie sprawę z własnych ograniczeń. Z kolei rządzący wiedzą, że żaden inny polityk prawicy nie jest jej symbolem, jak Karol Nawrocki. Nawrocki inaczej niż wspomniany Duda, inaczej niż Morawiecki w roli premiera jest politykiem wyrazistym, politykiem o zupełnie innym stylu uprawiania polityki. No i co tu dużo mówić, politykiem bardziej kontrowersyjnym. I stąd trudno byłoby zmarnować ze strony koalicji rządzącej taką okazję i w niego nie uderzać.

Jak Pan myśli, co w ostatecznym rachunku zadecyduje o decyzjach wyborców niezdecydowanych? Bo to oni przesądzą o wyniku wyborów.

Ceny paliw przekładają się na ceny bardzo wielu produktów i towarów. W niektórych przypadkach w sposób szybki, bezpośredni, w innych pośrednio i w dłuższym horyzoncie czasowym. To świetnie widać w Stanach Zjednoczonych. Polska sama nie jest producentem, wydobywcą ropy, żeby nas mogła przed tym wszystkim, co dzieje się na światowych rynkach, uchronić. Rządzących czekają trudne decyzje z tym związane. Jeśli chcą mieć szansę na zwycięstwo w wyborach, muszą dbać o to, aby koszty życia codziennego ze względu na paliwa, ale także na inne aspekty, nie były coraz wyższe. Jak spojrzymy sobie nawet na ten Kraków, należy pamiętać, że nie można go przekładać prosto na ogólnokrajową politykę, bo tam jest zmienna w postaci Łukasza Gibały, która nie wystąpi w ogólnokrajowej polityce, poza tym Kraków nigdy nie był reprezentatywny dla wyników ogólnopolskich. Ale jedna rzecz zwraca uwagę. Otóż cała sprawa zaczęła się od strefy czystego transportu, która dla części mieszkańców, szczególnie obrzeżnych dzielnic, oznaczała ograniczenie komfortu poruszania się po mieście, a co za tym idzie podniesienie kosztów. To jest, powiedziałbym, małe wydarzenie, ale ono może urosnąć do rangi symbolu. Rząd stara się robić wiele, by zabezpieczać poziom życia kluczowych dla niego grup elektoralnych – świadczy o tym choćby reforma podatkowa korzystna dla obywateli i obywatelek o średnich dochodach. To pokazuje, że dostrzeżono taką konieczność. Ale tu chodzi przede wszystkim o to, by ograniczyć możliwość mobilizacji przeciwko rządzącym. A taka możliwość pojawia się wtedy, kiedy niezadowolenie ma dość szeroki charakter, kiedy powstają inne niż symboliczne poziomy niezadowolenia z rządzących, a zaburzenia poziomu życia codziennego w wymiarze materialnym czymś takim byłyby z całą pewnością.

Czyli najważniejsza dla wyborców jest jakość codziennego życia, tak?

To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Oczywiście zdarzają się elekcje, w których pojawia się temat nagle bądź nie nagle, zakłócający ten prosty obraz, ale bez ogólnej frustracji z tym związanych bardzo trudno byłoby wyzwolić opozycji tak masowe zainteresowanie wyborców. Świetnie pokazała to kwestia wieku emerytalnego niegdyś, gdzie bez tego czynnika Platforma z całą pewnością nie oddałaby wówczas władzy. Straciła nawet na rzecz PiS-u mnóstwo wyborców. Obrosła negatywnymi stereotypami. I z kolei PiS, jak tracił władzę w ostatniej dekadzie – mało kto dzisiaj pamięta, jak toczyła się przez długi czas dyskusja o inflacji, która miała swoje bardzo różnorodne źródła, i zewnętrzne i wewnętrzne. Wysoka inflacja z całą pewnością nie pomogła PiS-owi. Więc tak – stabilność życia codziennego odgrywa bardzo ważną, nawet kluczową, rolę dla wyborców.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Rafał Chwedoruk

Politolog Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w polityce historycznej, ruchach społecznych, ekstremizmach politycznych. Autor wielu książek, m.in. „Polityka historyczna", „Socjaliści z Solidarności w latach 1989-1993".

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE 0011582834

Nie każde wspomnienie powinno trafić do internetu

Co drugi rodzic w Polsce w ciągu ostatniego roku opublikował w internecie zdjęcie, film lub inną treść dotyczącą swojego dziecka. Tymczasem 92 proc. dzieci uważa, że powinno mieć wpływ na decyzje dotyczące publikowania ich wizerunku. T-Mobile Polska, wspólnie z Komendą Główną Policji i UNICEF Polska, rozpoczyna kampanię „Status: Udostępnione", zwracając uwagę na konsekwencje sharentingu.

Niewinna pamiątka czy dyskomfort dziecka?

Sharenting, czyli dzielenie się przez rodziców w internecie informacjami i zdjęciami dzieci, stał się powszechnym elementem korzystania z mediów społecznościowych. Problem pojawia się wtedy, gdy perspektywa rodzica rozmija się z perspektywą dziecka.

Z raportu T-Mobile Polska „Status: Udostępnione – skala i charakterystyka sharentingu w Polsce" wynika, że 92 proc. dzieci uważa, iż powinno mieć wpływ na decyzję o publikacji swojego wizerunku. Wśród nastolatków, których rodzice publikują ich zdjęcia, 32 proc. przyznaje, że odczuwało z tego powodu zawstydzenie lub spotkało się z negatywnymi reakcjami rówieśników.

– 92 proc. dzieci chce być pytanych o zgodę, a 79 proc. rodziców uważa, że powinno się je o nią pytać. Jednocześnie tylko 34 proc. rodziców deklaruje, że robi to regularnie. To pokazuje, jak duża jest luka między przekonaniami a codziennymi praktykami – podkreśliła Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG T-Mobile Polska.

Zdjęcie zostaje w sieci

Publikując zdjęcie lub film, rodzic traci pełną kontrolę nad materiałem, który może zostać zapisany, skopiowany, rozpowszechniony lub przerobiony. Raz opublikowana treść może funkcjonować w sieci przez wiele lat i być wykorzystywana w sposób niezamierzony przez autora publikacji. Szczególnie dotyczy to materiałów zawierających informacje pozwalające zidentyfikować dziecko lub miejsca, w których przebywa.

„Zanim wciśniesz udostępnij"

Kampania „Status: Udostępnione" ma zwiększać świadomość konsekwencji publikowania treści dotyczących dzieci, bez nawoływania do całkowitej rezygnacji z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Eksperci zalecają, by zapytać dziecko o zdanie przed publikacją jego wizerunku, ograniczać grono odbiorców, wyłączać geolokalizację i sprawdzać informacje widoczne w tle zdjęcia.

Nie chodzi o całkowitą rezygnację z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Chodzi o to, by przed kliknięciem „udostępnij" na moment zatrzymać się i zastanowić nad konsekwencjami publikacji.

eprasa.pl 0c0c953034

WOJNA W ZATOCE

Pogłębia się kryzys gazowy w Europie

Ceny gazu w Europie gwałtownie wzrosły, ponieważ zakłócenia w Cieśninie Ormuz spowodowały wycofanie znacznej części dostaw katarskiego LNG z rynku światowego. Przed nadchodzącą zimą w Europie rośnie zaniepokojenie

Grzegorz Kuczyński

Ceny gazu ziemnego w Europie gwałtownie wzrosły od czasu, gdy wojna w Iranie zablokowała jedną piątą światowych dostaw skroplonego gazu ziemnego za Cieśniną Ormuz. Wysokie ceny stanowią poważny problem dla rządów w obliczu rosnących rachunków za energię dla gospodarstw domowych oraz gwałtownie rosnących kosztów energii dla przemysłu.

Gwałtowny wzrost cen gazu ziemnego, benzyny i oleju napędowego w ostatnich miesiącach wyraźnie napędza inflację. Europejski Bank Centralny (EBC) podniósł podstawowe stopy procentowe dwukrotnie od czerwca, a możliwe są dalsze podwyżki.

Wszystkie te niepewności wynikają z braku na rynku ładunków LNG z Kataru, ponieważ nie mogą one przepływać przez Cieśninę Ormuz tak łatwo, jak transporty ropy naftowej. Niektórym ładunkom z Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich udało się przepłynąć przez Ormuz w ostatnich tygodniach, ale ich wolumeny są zbyt małe, by wpłynąć na globalną równowagę na rynku LNG.

IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Do Europy od miesięcy nie dociera LNG z Kataru.

Mimo że ładunki ropy naftowej przepływają przez Cieśninę w ilościach sięgających milionów baryłek dziennie, ładunki LNG mają trudności z pokonaniem tego wąskiego gardła, ponieważ gaz jest trudniejszy do przeładunku podczas transferów typu statek-statek niż ropa.

Zablokowany przepływ LNG z Bliskiego Wschodu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy spowodował, że wrześniowe ceny gazu w Azji i Europie osiągnęły najwyższy poziom od czasu kryzysu energetycznego z lat 2022–2023, ponieważ nabywcy rywalizują o dostępne dostawy, które nie muszą przechodzić przez Cieśninę Ormuz. W wyniku ograniczonej podaży, rosnących cen oraz krzywej kontraktów terminowych, która zniechęca do magazynowania gazu, poziomy zapasów gazu w Europie znajdują się na historycznie niskim poziomie. Według danych organizacji Gas Infrastructure Europe z 28 września magazyny gazu w UE były wypełnione w 71%, podczas gdy w ostatnich pięciu latach o tej porze roku poziom ten wynosił 86%. Niektóre duże gospodarki mają w bieżącym sezonie napełniania magazynów nawet poniżej średniej ilości gazu. Na przykład niemieckie magazyny są wypełnione jedynie w około 57%, co wywołało obawy dotyczące bezpieczeństwa dostaw, gdyby nadchodząca zima okazała się znacznie chłodniejsza niż poprzednie.

W Polsce zapełnienie magazynów wynosi 98,9 proc. wobec sezonowej średniej 5-letniej wynoszącej 98,4 proc. - wynika z danych Gas Infrastructure Europe

Dywersyfikacja pomaga Europie w pozyskiwaniu dostaw, ale kryzys w Cieśninie Ormuz sprawił, że dostawy te stały się znacznie droższe niż przed wojną z Iranem. W rezultacie Europa płaci wysoką cenę za zapewnienie natychmiastowych dostaw LNG.

Decydenci i władze twierdzą, że Europa nie stoi w obliczu bezpośrednich niedoborów gazu, ale ostrzegają, że dopóki trwa kryzys w Cieśninie Ormuz, ceny pozostaną znacznie wyższe niż w ciągu ostatnich dwóch lat.

„Pomimo niższych poziomów zapasów w porównaniu z poziomami historycznymi Komisja i państwa członkowskie UE ponownie potwierdziły, że dostawy gazu do UE pozostają stabilne" – stwierdziła w zeszłym tygodniu Komisja Europejska. Jednak ekonomiści EBC ostrzegają, że gwałtowny wzrost hurtowych cen gazu ziemnego przełoży się na inflację detaliczną i cen energii elektrycznej w strefie euro szybciej niż w przeszłości.

REKLAMA
0011586922

eprasa.pl 0c0c953034

STOPKLATKA

FOT.

↑

W Iraku święto narodowe, gdyż ostatni amerykańscy żołnierze opuścili ten kraj. Wojska USA pojawiły się tam w 2003 r. w ramach operacji „Iracka wolność" (w latach 2003-2011 wspierali ją m.in. żołnierze z Polski). Teraz, po 23 latach, Irakijczycy zostali sami na swoim terytorium. Choć przykład Afganistanu przypomina, że to może być początek czegoś nieoczekiwanego

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

↑

Ten piękny Chevrolet Corvette C3 był jedną z gwiazd Spotkania Klasycznej Motoryzacji, które odbyło się na błoniach Stadionu Narodowego w Warszawie. Wziąć w nim mógł udział każdy pojazd, który został wyprodukowany nie później niż w latach 90. We wrześniowej edycji wzięło udział kilkaset pojazdów, jedno- i dwuśladów. Momentami było jak w amerykańskim filmie

→

W Grzęsce na Podkarpaciu odbył się pogrzeb ks. Stanisława Zbojnowicza, który zginął po ataku pochodzącego z Ukrainy nożownika w opactwie benedyktyńskim w Jarosławiu. Dwa dni wcześniej kazanie wygłosił ranny w tym ataku ks. Adrian Mantykiewicz, który wybaczył agresorowi. - Chcę was prosić, abyście nie winili narodu, z którego był oprawca - mówił ksiądz w poruszającej homilii

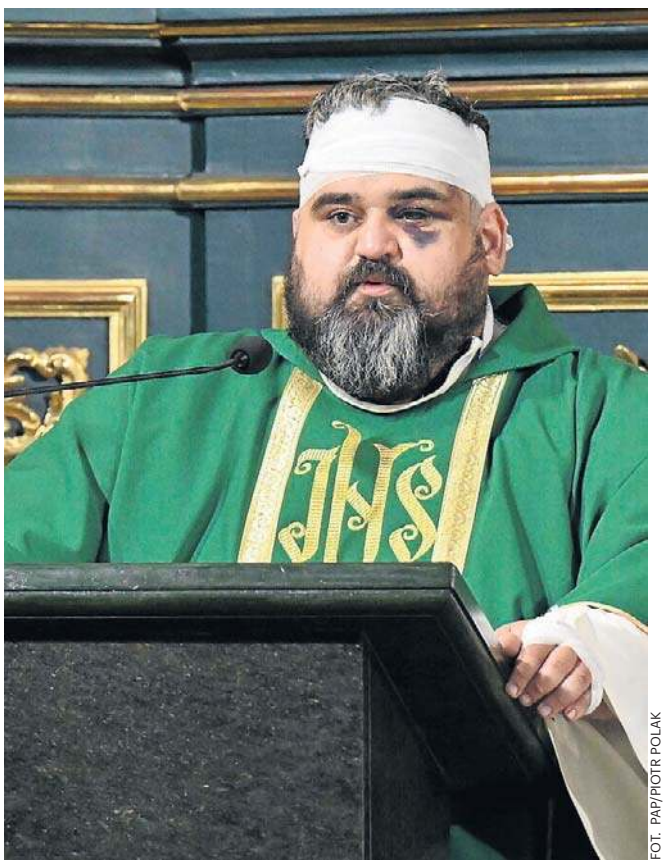

FOT. PAP/PIOTR POLAK

FOT. PAP/EPA/JALAL MORCHIDI

←

Historyczna chwila w Maroku. Po raz pierwszy kobieta objęła tam stanowisko premiera. Fatima Zahra Mansouri wyznacza nowe standardy w całym świecie muzułmańskim. Jest dopiero drugą kobietą w 22 krajach arabskich, która stanęła na czele rządu

eprasa.pl 0c0c953034

TEMAT TYGODNIA

FOT. 123RF

Badanie CBOS pokazuje, że mężczyźni coraz częściej angażują się w obowiązki domowe – ale większość z nich to ciągle domena kobiet

Czasy siłaczek nie minęły, czyli zarobiony jak współczesna kobieta

Niby jest lepiej, niby mężczyźni coraz chętniej biorą na siebie część obowiązków domowych, przede wszystkim tych związanych z wychowaniem dzieci, ale wciąż to głównie kobiety gotują, sprzątają, robią zakupy, a przede wszystkim organizują życie rodzinne

Dorota Kowalska

Anna, 56 lat, wciąż czynna zawodowo. Do pracy wyjeżdża bladym świtem. Tak umówiła się z szefem: zaczyna o godz. 6.00, żeby skończyć wcześniej i uniknąć popołudniowych korków. Wraca do domu około godz. 16.00, porządkuje poranny bałagan, gotuje obiad, chyba że został z poprzedniego dnia, jeśli trzeba, zajmuje się wnukami. Tak naprawdę dopiero wieczorem ma czas, żeby poczytać książkę czy obejrzeć w telewizji jakiś film.

– Tak było właściwie od zawsze: to ja gotuję, włączam pralkę, sprzątam, robię zakupy, dbam o ogródek przed domem. Adam, znaczy mąż, naprawia przeróżne sprzęty, zajmuje się takimi męskimi sprawami – opowiada.

Całe mieszkanie sprząta raz w tygodniu, najczęściej w soboty. W tygodniu dba, żeby skarpetki nie leżały pod krzesłem, łóżko było zaścielone, naczynia włożone do zmywarki, pranie robi co trzeci, czwarty dzień. Czasami, jeśli jest taka potrzeba, odbiera wnuczkę z przedszkola albo wnuka ze szkoły i zajmuje się nimi do powrotu rodziców.

– Mieszkamy w domku jednorodzinnym: córka z zięciem zajmują piętro, my parter. Więc tak naprawdę wnuki są u nas bardzo często – wybucha śmiechem.

Zauważyła, że u znajomych jest podobnie: to panie dbają o dom, panowie naprawiają domowe sprzęty, czasami pomagają w zakupach. Tyle.

– Ale u córki jest już zupełnie inaczej. Zięć gotuje, pomaga w sprzątaniu, zajmuje się dziećmi: jeździ z nimi na wszystkie zajęcie dodatkowe, chodzi na basen. Więc myślę, że to młodsze pokolenie inaczej niż nasze podchodzi do podziału obowiązków domowych – mówi Anna.

I dodaje, że młode kobiety nie dają się już tak łatwo zagonić do garów i pieluch. Coraz częściej wciągają swoich partnerów do domowych obowiązków.

– Kiedyś było tak, że kobieta siedziała w domu i zajmowała się dziećmi, a to mężczyzna utrzymywał rodzinę. Dzisiaj kobiety pracują zawodowo na równi z mężczyznami, zdarza się, że zarabiają więcej niż oni, więc siłą rzeczy podział obowiązków musiał się zmienić – zauważa. Chociaż, umówmy się, ona i jej koleżanki pracowały, a i tak to głównie one zajmowały się domem. Tyle że ich córki są już inne.

Panowie częściej pomagają

Pewnie coś w tym jest. Z najnowszego raportu CBOS wynika, że w ciągu ostatnich ośmiu lat zaszły bardzo wyraźne zmiany w podziale obowiązków domowych, a przynajmniej w deklaracjach osób biorących udział w badaniu. Obecnie częściej obowiązki te są współdzielone, a rzadziej niż wcześniej spoczywają wyłącznie na barkach kobiet.

Mimo tego, w zdecydowanej większości polskich domów, wyłącznie kobiety prasują (74 proc.), robią pranie (70 proc.), a w nieco ponad połowie – jedynie na barkach kobiet spoczywa przygotowywanie posiłków (53 proc.) oraz wykonywanie gruntownych, większych porządków (51 proc.). Zwykłe, codzienne porządki najczęściej są wykonywane wspólnie lub różnie (50 proc.), podobnie jak zmywanie naczyń (w tym obsługiwanie zmywarki) (49 proc.) oraz codzienne zakupy (57 proc.), choć trudno tu mówić o egalitarnym podziale tych obowiązków, gdyż

eprasa.pl 0c0c953034

w znacznej części gospodarstw wykonują je wyłącznie kobiety, a w relatywnie niewielu – wyłącznie mężczyźni.

Z kolei wyraźną domeną mężczyzn jest wykonywanie drobnych napraw (81 proc.) oraz zlecanie usług do wykonania (63 proc.).

„Obowiązki opiekuńczo-wychowawcze najczęściej przypadają w udziale przedstawicielom obu płci – wspólnie lub na zmianę. Dotyczy to opieki nad dziećmi (40 proc.), odrabiania lekcji z dziećmi (22 proc.) czy też opieki nad zwierzętami domowymi (48 proc.). Jeśli jednak nie są one sprawowane wspólnie, to częściej wykonywane są wyłącznie przez kobiety niż wyłącznie przez mężczyzn. Opieka nad osobami z niepełnosprawnościami równie często sprawowana jest wspólnie (10 proc.), co wyłącznie przez kobiety (10 proc.). Wyłączne zaangażowanie mężczyzn w tym względzie jest bardzo niewielkie (2 proc.)" – czytamy w raporcie CBOS.

Decyzje podejmujemy najczęściej razem, chociaż w kwestiach kulinarnych to kobiety rządzą (51 proc.). W większości polskich domów decyzje dotyczące zwykłych, bieżących spraw (61 proc.), a także większych wydatków (78 proc.), sposobów spędzania czasu (83 proc.), spotkań rodzinnych czy towarzyskich (84 proc.) oraz wyjazdów wypoczynkowych (84 proc.) są podejmowane wspólnie lub zamiennie. Ustalenia odnoszące się do sposobów wychowania dzieci również z reguły wypracowywane są wspólnie (49 proc.). W gospodarstwach domowych, w których decyzje nie są podejmowane wspólnie, rozstrzygający głos częściej należy do kobiet niż do mężczyzn.

Problem stary jak świat

Podział domowych obowiązków, to temat rozmów i kłótni. O tym, że budzi sporo emocji, świadczą chociażby fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Dziewczyny, powiedzcie mi, jak wygląda u Was podział obowiązków domowych w małżeństwie. Ja jestem strasznie rozżalona i zła na swojego męża, ponieważ czuję się wykorzystywana. Obecnie jestem w domu z dzieckiem, które ma pół roku i wszystkie obowiązki domowe spoczywają na mnie. Mąż praktycznie nic nie robi. Przed ślubem zapewniał mnie, że będziemy partnerami, przed urodzeniem dziecka goniłam go do roboty i zawsze musiał coś w domu zrobić. Teraz chyba uważa, że skoro jestem w domu to mogę robić wszystko i tylko mi powtarza, że nie da się zrobić w gary. Rano to ja ogarniam dom, biorę dziecko na spacer, gotuje obiad, sprzątam. Wszystko robię na bieżąco i staram się nie mieć żadnych zaległości. Tak więc zawsze jest czysto i obiad na dwa dania. Wkurza mnie to, że mąż nigdy nie ogarnie po sobie, zawsze muszę pokazać placem, na kibelku potrafi przesiedzieć z 40 min, zwykle przed i po pracy, bo tam ma spokój. (...) Co mam mu powiedzieć, albo zrobić, bo nie chcę być i nigdy nie godziłam się na bycie czyjąś służącą".

Internauta2: „Mój pracuje fizycznie i nie miałabym serca po 10 godzinach ciężkiej pracy w upale gonić go do garów. Ja obiad robię na dwa dni, w tygodniu ogarniam mieszkanie A większe sprzątanie robimy w sobotę. Mamy dwójkę małych dzieci i nawet mam czas wypić ciepłą kawę".

Internauta 3: „ U nas było podobnie, ja zajmowałam się z rana domem, mąż po pracy coś pomógł. Nigdy nie miałam ciśnienia, żeby były dwa dania, dom wylizany, wszystko perfekt zrobione. Co chciałam to zrobiłam, nie zgrywałam wonder woman".

Internauta4: „Mój też pracuje fizycznie, jest policjantem. Ale czy to znaczy, że ja wszystko mam robić w domu? Kiedy on ma czas na spokojne zjedzenie obiadu, grę na telefonie. A jego opieka nad dzieckiem sprowadza się do położenia małej na macie i drzemania sobie".

Internauta5: „Same jesteście sobie winne, jeszcze może do tego dwudniowego obiadu deser zaproponuj, zimne piwko i kapcie, żeby pan i władca mógł się zrelaksować po pracy. Raz, drugi, trzeci nie dostałby obiadu albo nie miał czystych gaci, to wiedziałby, jak posprzątać swój dom i zająć się swoim dzieckiem, ale głaszczcie dalej i płaczcie, że on się nie domyślił".

Internauta 6: „U nas też na początku były jazdy o sprzątanie. Mąż wracał z pracy i przed tv odpoczywał. Parę razy się wydarłam i już po problemie. W sobotę on sprząta. Co drugi dzień on robi obiad. Wynosi śmieci on – przy sortowaniu to musi wynosić codziennie. Powiedziałam, że służąca nie będę i zakumał".

Internauta7: „Ja akurat jestem w domu z dziećmi, a mąż pracuje w różnych godzinach i w różnych dniach. Do jego obowiązków należy: wyrzucanie śmieci, odkurzanie i mycie podłogi, sprawdzanie skrzynki pocztowej, kupowanie rano pieczywa, robienie opłat, obcinanie dzieciom paznokci i kąpanie dzieci, w nocy wstaje do najmłodszego, jeśli zachodzi taka potrzeba. Do wspólnych obowiązków należy: mycie naczyń i ewentualnie ubieranie dzieci, gdy wychodzimy razem na spacer. Od czasu do czasu mąż zrobi jajecznicę albo kanapki i może kilka razy w roku zdarzy mu się wstawić pranie (głównie jego robocze). Reszta rzeczy należy do mnie (sprzątanie, ścielenie łóżek, pranie, gotowanie, podlewanie kwiatków itp.). A i u mnie się nie prasuje ubrań:)".

Cóż, z raportu „Polacy o rolach płciowych i różnicach między kobietami i mężczyznami" wynika, że według 85 proc. badanych, w polskim społeczeństwie to od kobiet oczekuje się, w większym stopniu niż od mężczyzn, że zajmą się domem i dziećmi. Jednocześnie 62 proc. jest zdania, że to kobieta jest na ogół w stanie zająć się dzieckiem lepiej niż mężczyzna, „co stanowiłoby pewne uzasadnienie dla powyższej normy".

Jest też spore zróżnicowanie opinii w przypadku poglądu, że kobiety mają obecnie zbyt duże wymagania wobec mężczyzn. Ponadprzeciętnie często zgadzali się z nim mężczyźni (54 proc. wobec 44 proc. kobiet), badani w wieku 25–34 lata (58 proc.), mieszkający w mniejszych miejscowościach, gorzej wykształceni i wyznający poglądy prawicowe.

Kobiety są zmęczone i wypalone

Wygląda na to, że problem podziału obowiązków nie jest tylko polską domeną. Naukowcy z Uniwersytetu w Bath i Uniwersytetu w Melbourne postanowili sprawdzić, jak w amerykańskich rodzinach radzą sobie z tą kwestią. W badaniu wzięło w nich udział 3000 osób reprezentujących różnorodne modele rodzinne, w tym rodziny LGBTQ+, osoby samotnie wychowujące dzieci. I okazało się, że to kobiety najczęściej dbają o codzienny rytm życia domowego. To na nich spoczywa 71 proc. domowych prac związanych z wysiłkiem poznawczym, podczas gdy mężczyźni angażują się tylko w 45 proc. z nich. Panowie, owszem, czasami coś naprawią, ale to panie wykonują aż 79 proc. codziennych obowiązków, takich jak sprzątanie czy opieka nad dziećmi. Mężczyźni podejmują się tylko 37 proc. z tych prac. Jeśli chodzi o samotnych rodziców, tu, z oczywistych względów, ten podział jest równy: w domu samotni ojcowie pracują tak samo ciężko jak samotne matki.

Z badania amerykańskich naukowców, wynika też, że ciężar prac związanych z obciążeniem psychicznym, który spoczywa głównie na kobietach, odbija się nie tylko na ich samopoczuciu, ale również na ich aktywności zawodowej. Matki dwukrotnie częściej niż ojcowie rezygnują z pracy lub rozważają zmniejszenie liczby godzin pracy zawodowej.

A obowiązki domowe to nie tylko wysiłek fizyczny, ale i umysłowy, związany z przewidywaniem potrzeb, planowaniem, organizacją i delegowaniem zadań. Psychologowie z University of Southern California w Los Angeles (USA) i eksperci z Fair Play Institute w Los Angeles stwierdzili nawet, że ten poznawczy wymiar prac domowych, zwany „obciążeniem psychicznym spowodowanym nadmiarem obowiązków" – jest rozłożony wśród domowników jeszcze bardziej nierówno niż obowiązki fizyczne. Z informacji przekazanych przez objęte badaniem osoby wynika, że matki są przeciętnie odpowiedzialne za około 73 proc. wszystkich uwzględnionych w badaniu domowych prac umysłowych (w porównaniu z ich partnerami, odpowiedzialnymi za 27 proc. tych prac) i za 64 proc. związanych z domem zajęć fizycznych (ich partnerzy odpowiadają za 36 proc.). W przypadku każdego badanego zajęcia różnica pomiędzy płciami była większa w przypadku zajęć o wymiarze umysłowym, niż zajęć o wymiarze fizycznym.

Istnieje jedno zadanie, w przypadku którego ojcowie częściej „planują" i zajmują się realizacją: wynoszenie śmieci.

Według autorów tych badań matki, które wypełniają nieproporcjonalnie dużą część domowych prac obciążających „psychicznie" (czy też „poznawczo"), częściej też doświadczają większego poziomu depresji, stresu, niezadowolenia ze związku i wypalenia. Wnioski z analiz zjawiska opublikowano w piśmie „Archives of Women s Mental Health".

Organizatorki życia rodzinnego

Julia, 29 lat, pracuje. Z Michałem mieszkają razem od ponad roku. On też biega codziennie rano na warszawski Mordor, bo tak w stolicy żartobliwie nazywa się skupisko wielkich biurowców na Służewcu.

– Nie wyobrażam sobie, żebym miała sama wszystko robić. Wracam z pracy koło godz. 18.00, Michał podobnie. Albo coś razem gotujemy, albo wychodzimy zjeść na miasto. Sprzątamy wspólnie w soboty, na przemian wieszamy pranie, podobnie jest z opróżnianiem zmywarki – wylicza. Wśród jej znajomych podział obowiązków jest podobny, wyjątek stanowi Martyna.

– Sama sprząta, bo uważa, że robi to najlepiej, podobnie jest z gotowaniem. Wojtek, jej mąż, mówi o niej „Zosia Samosia", ale chyba mu z tym wygodnie – Julia wybucha śmiechem.

W jej rodzinnym domu, owszem, to mama sprząta, ale tata gotuje, jest świetnym kucharzem. Na przemian wynoszą śmieci.

– Ale to chyba mama jest taką organizatorką, kierowniczką, to ona ogarnia domową rzeczywistość. U mnie jest chyba podobnie, razem z Michałem podejmujemy decyzje, ale to ja wszystkiego pilnuję – mówi.

Ale też, jak wynika z badania „Relacje rodzinne Polaków" serwisu Prezent marzeń przeprowadzonego w 2025 roku w obecnym modelu rodzinnym to kobieta najczęściej pełni funkcję organizatorki życia rodzinnego, tak przynajmniej wskazało 45 proc. respondentów. 27 proc. ankietowanych mówiło o roli opiekunki i osoby wspierającej emocjonalnie pozostałych domowników, 13 proc. wskazało na kobiety jako te, które budują w rodzinie więzi, 15 proc. jako osoby wychowujące i uczące.

Julia zauważa, że w domu jej dziadków to babcia gotowała. Dziadek potrafił zrobić kanapki, jajecznicę i to chyba wszystko. Ale pomagał przy sprzątaniu, myciu okien, wynosił śmieci.

– To babcia rządziła w domu – mówi. – Więc to chyba tak właśnie jest, że kobiety, niezależnie od pokolenia, kierowały życiem rodzinnym – konstatuje.

Na ratunek demografii

Co ciekawe, raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego wykazał, że satysfakcja z podziału domowych obowiązków jest silnie powiązana z chęcią powiększenia rodziny, a więc może wpływać na demografie, z którą w Polsce mamy spory problem.

Raport opiera się na badaniu 3000 rodziców małych dzieci (do 9 lat), przeprowadzonym przez PIE w 2022 roku, a także na danych Głównego Urzędu Statystycznego i międzynarodowych badaniach ISSP. Wyniki nie zaskakują – w większości polskich rodzin to kobiety wykonują większą część obowiązków domowych i opiekuńczych.

Do myślenia daje jednak fakt, że większość matek (69 proc.) oraz ponad połowa ojców (56 proc.) uważa, że podział obowiązków powinien być bardziej równy. Tyle tylko, że ojcowie częściej niż matki deklarują, że preferowaliby mieć mniej obowiązków domowych, niż mają obecnie (38 proc. mężczyzn wobec 12 proc. kobiet).

Według danych GUS z 2023 roku, kobiety w Polsce wykonywały obowiązki domowe i opiekuńcze średnio przez 4,2 godz. dziennie, podczas gdy mężczyźni – 2,4 godz.

Najważniejszym wnioskiem raportu jest jednak stwierdzenie, że subiektywne zadowolenie z podziału obowiązków domowych i opiekuńczych ma silny wpływ na decyzje o posiadaniu kolejnego dziecka. Osoby zadowolone z aktualnego podziału są nawet o około 16 punktów procentowych bardziej skłonne do powiększenia rodziny niż osoby niezadowolone.

Julia nie planuje jeszcze dzieci, na razie w planach jest ślub. Ale nie wyobraża sobie, żeby dziecko uwięziło ją w domu.

– Oboje z Michałem chcemy pracować zawodowo, chcemy się rozwijać. Rozmawialiśmy już o tym, jeśli zdecydujemy się na dziecko, to będziemy się nim zajmować oboje. Ja wezmę urlop macierzyński, potem urlop tacierzyński weźmie Michał. Będziemy się dzielić obowiązkami i wspierać – mówi.

Wcześniej muszą kupić mieszkanie, bo dwa pokoje, to – ich zdaniem – za mało dla trzech osób. Więc plany są, teraz trzeba je powoli realizować. Ona wie jedno: „Siłaczkę" czytała, ale nie zamierza nią być. Ważna jest także ona sama: jej zdrowie, jej praca, jej dobre samopoczucie, po prostu – jej życie.

eprasa.pl 0c0c953034

ŚLEDZTWO

Chciał zabijać przypadkowe dzieci

Policjantom Konrad wyznał to wprost. Powiedział też, że zabijanie przećwiczył wcześniej na czterech kotach. Nikt wcześniej nie zwrócił uwagi na symbol, który 13-latek wyciął sobie na ramieniu

Adam Willma

W naszej opowieści będzie Konradem, choć jego prawdziwe imię jest bardziej wyszukane. Dajmy mu też fikcyjne nazwisko - Pawlicki.

Dwa scenariusze

Z Konradem Pawlickim mogło być tak.

Poniedziałkowy ranek. Konrad przeciera oczy, nie wyspał się dobrze. Nic dziwnego - do późna grał na Robloksie. Przed wyjściem z domu spogląda przez okno. Przejeżdżający nieopodal pociąg błyska czerwonymi wagonami. Dziś w liczącym ledwie około 280 osób Zaskoczu nie ma już stacji kolejowej (rozebrano ją w połowie ubiegłego wieku), ale dzieci do szkoły w Książkach odwozi autobus. Niecałe 10 minut drogi.

Plecak jest cięższy niż zwykle. Spośród książek i zeszytów wyraźnie wystaje podłużny kształt. To bagnet, który Konrad kupił niedawno. Trochę tępy, więc sznyty na nogach musiał zrobić żyletką.

Lekcje rozpoczynają się o ósmej, ale Konrad postanawia poczekać do długiej przerwy. W wąskim korytarzu zebrała się grupa młodszych dzieci. Na widok bagnetu dziecięce świergotanie nagle ustaje. W kapturze szczupła postać wygląda jak śmierć. Konrad siecze bagnetem. Na dresach i butach pojawiają się purpurowe plamy. Zanim podbiegnie pani z portierni i kurczowo wbije się paznokciami w dłoń Konrada, czwórka dzieci nie będzie dawała już oznak życia. Jedno szczęście, że w pobliżu jest pan kierowca, którego ściągnęły przeraźliwe krzyki. Kolanem przyciska plecy chłopca, słychać już odgłosy radiowozu. Karetka ma być najpóźniej za 5 minut, ale na szczęście reanimację jednej z dziewczynek prowadzi już lekarka nieodległej przychodni przy ul. Ks. Kujawskiego.

Cztery koty

Z Konradem Pawlickim było naprawdę tak.

Chłopakiem, z którym Konrad grał w weekend na Robloksie, był Szwed mieszkający w Wielkiej Brytanii. Gdy Konrad zwierzył mu się, że planuje krwawą jatkę w szkole i będą mówić o nim wszystkie telewizje, jego wystraszony partner podzielił się informacją z rodzicami. Ci natychmiast powiadomili brytyjską policję i ruszyła machina Interpolu. Zidentyfikowano IP, więc już w poniedziałek o świcie przed domem w Zaskoczu pojawili się funkcjonariusze z Wąbrzeźna.

Konrad niczego nie ukrywał. Policjantom potwierdził, że zamierzał zabijać nieznajome dzieci. Przyznał, że zabijanie przećwiczył wcześniej na czterech kotach. Pokazał, gdzie zakopał zwierzęta. We wskazanych miejscach znaleziono truchła zwierząt. W plecaku chłopca był bagnet. W pokoju znaleziono również tasak.

Święto pieczonego ziemniaka

Zaskocz to historia nieszczęść. Wojny, które się tędy przetaczały przez wieki wypalały do gruntu to, czego dorobiły się poprzednie pokolenia. Więc ludzie Zaskocza, jak i z sąsiednich wsi, dobrze poznali, czym jest bieda. Do dziś zresztą w miejscowym sklepiku niektórzy robią zakupy na kreskę. A jednak przez ostatnie dwie dekady zmieniło się wiele. Wyprostowały się drogi, wyładniały domy, pojawiły się krótko przystrzyżone trawniczki, a obok stanęły przyzwoite auta. Jak w większości polskich wsi, standard życia niewiele się tu różni od miejskiego. Tyle że oprócz sklepu i pozostałości dworskiego parku - w Zaskoczu nic nie ma. Jeszcze w połowie ub. wieku był tu chociaż przystanek kolejowy, ale dziś nie ma po nim śladu. Wiejską nudę przerwał ostatnio festyn dożynkowy (pod wiatą zagrał didżej, można było obejrzeć stare traktory) i święto pieczonego ziemniaka.

Co innego w odległych o kilka kilometrów gminnych Książkach, gdzie szkoła przeszła solidne remonty, w prężnym ośrodku kultury działa zespół Książkowianka, klub seniora, klub rękodzieła artystycznego Węzełek. Są zajęcia plastyczne, jest nauka gry na gitarze, zajęcia z aerobiku, a nawet grupa cyrkowa. Ludzie chodzą na stadion miejscowego Zrywu. Młodzi gromadzą się przy budce z kebabem naprzeciw budynku, który zdobi udane grafitti pod hasłem „Dzieciństwo bez przemocy".

Mówimy na niego „Mnich"

Sołtys Paweł Lewandowski o sprawie Konrada dowiedział się dopiero w poniedziałek w południe. Jako zawodowy kierowca pracę w poniedziałek kończył o szóstej rano. Po powrocie do domu włączył w komórce tryb samolotowy i poszedł spać. Kiedy się obudził i włączył telefon, wysypały się nagrania na sekretarce.

- Rodzina jak rodzina, tyle że wielodzietna, na pewno nie można powiedzieć, że patologiczna – zastrzega Lewandowski. - Kiedyś zdarzyło się, że chłopaki od Pawłowskich pomalowali przystanek autobusowy, ale przeprosili, odmalowali. Młodość ma swoje prawa.

FOT. ADAM WILLMA

Gdy Konrad zwierzył się, że planuje krwawą jatkę w szkole, jego wystraszony partner w grze podzielił się tą informacją ze swoimi rodzicami, a ci powiadomili Interpol

Inni sąsiedzi o Pawłowskim: - Człowiek raczej zamknięty w sobie. Raczej nie bierze udziału w życiu wsi.

O Konradzie: - Mówimy na niego „mnich", bo cały czas w tym kapturze chodzi. Szczupły, ale wyrósł ostatnio.

Sprzedawczyni z wiejskiego sklepiku: - W głowie mi się to wszystko nie może ułożyć, bo przecież znam wszystkie dzieci od Pawłowskich od małego i złego słowa nie mogłam o nich powiedzieć. Nie mogłam spać w nocy, kiedy o tym wszystkim usłyszałam.

Dom Pawłowskich widać z drogi. Ojciec Konrada jest już po sześćdziesiątce, zajmuje się nadal rolnictwem – kilka hektarów ziemi i trochę zwierząt. Matka pracuje w nieodległym zakładzie.

Na podwórzu spotykam matkę Konrada. Godzinę wcześniej wróciła z sądu, który zadecydował o losach jej syna. Nie chce mówić o sprawie: - Dużo już o nas napisali, a połowa z tych rzeczy to nieprawda – ucina raczej z rezygnacją niż poirytowaniem.

Gdzie jest prawda?

- Niech pan już sobie idzie.

Nie było zemsty

Tymczasem w Bydgoszczy kurator oświaty Grażyna Dziedzic wypowiada się dla radia: - Młody człowiek może i był trochę wyobcowany, bo ma taką osobowość, natomiast nikt go nie hejtował. Młodzież w tej szkole ma opiekę pedagoga i psychologa, wychowawcy również zostali poinstruowani.

Pani kurator mija się z prawdą, a najpewniej nie zna całej prawdy, bo informacja pochodzi wyłącznie od dyrekcji. Co najmniej kilku rówieśników Konrada w rozmowach z mediami mówiło o hejcie. Podkreśla to również matka ucznia z równoległej klasy: - Nie rozumiem, po co opowiadać takie rzeczy. Przecież wszyscy wiedzą, że niektórzy go hejtowali. Wie pan, to nie jest nic rzadkiego w przypadku takich introwertyków i odludków.

A więc motyw zemsty za hejt?

Podinspektor Andrzej Fijołek, rzecznik Komendy Głównej Policji podchodzi do tego sceptycznie: - Chłopak wyraźnie mówił, że celem jego ataku miały być zupełnie obce osoby. Gdyby chciał się mścić, mógł wybrać sprawcę hejtu.

Krwawe bractwo

W sprawie pojawia się wątek zagranicznych stron z treściami faszystowskimi, którymi miał inspirować się 13-latek. Jedno jest pewne – językiem angielskim Konrad posługiwał się nadzwyczaj sprawnie. Prawdopodobnie zażyłe kontakty z rówieśnikami z całego świata, korzystającymi z platform z grami były w tym pomocne.

Motywy faszystowskie pojawiają się na ciele chłopca. Policjanci mówią o licznych śladach cięć. Jak to możliwe, że nie dopatrzyli się ich nauczyciele? Możliwe, bo wycięte swastyki zlokalizowane były na nogach. Na ramieniu Konrad miał jedynie znak Aryan Brotherhood. Czy była to sławna koniczynka z motywem swastyki, czy któryś z innych symboli – nie wiadomo. Tak czy owak, chodzi o najbardziej brutalny z amerykańskich gangów więziennych.

Jeden z nawróconych przestępców relacjonuje, że „zabójstwo jest dla Bractwa sposobem wyrażania opinii". Jedynym sposobem, aby uzyskać członkostwo w gangu jest krew. Przed dołączeniem do organizacji, kandydaci muszą wyrobić sobie odpowiednie świadectwo, mordując członka wrogiego gangu lub napadając na funkcjonariusza więziennego. Każdy zobowiązany jest do lektury pism Adolfa Hitlera. Niektórzy praktykują neopogańskie wierzenia odwołujące się do mitologii Wikingów.

Gwarancja na głowę

To, jakie dawki trucizny zainfekowały głowę 13-latka, zważyć będzie musiał sąd. Na razie zadecydował o umieszczeniu go w młodzieżowym ośrodku wychowawczym. MOW to nie to samo co poprawczak, do którego trafia młodzież z opinią „wysokiego stopnia demoralizacji". Środki stosowane wobec nieletnich wykonuje się do ukończenia przez nich 21 lat. W przypadku najpoważniejszych czynów pobyt w zakładzie poprawczym może jednak zostać przedłużony do 24. roku życia. W przypadku Konrada sąd oceni, jak daleko zaszły jego działania. Od tego zależy kwalifikacja: usiłowanie zabójstwa lub przygotowania do dokonania przestępstwa.

Paulina przyszła na plac zabaw z córką. Dziewczynka pójdzie dopiero do przedszkola. Kiedy Konrad ukończy 21 lat, ona będzie chodziła do piątej klasy. Paulina: - Z jednej strony strasznie mi żal tego chłopca. Przecież to jeszcze dzieciak, wszystko przed nim. Ale kiedy sobie pomyślę, że wróci i będzie tu chodził między nami, przechodzą mnie dreszcze. Bo kto da gwarancję, że wszystko mu się naprawiło w głowie?

Na tablicy ogłoszeń przy przystanku autobusowym w Zaskoczu wisi tylko jedno ogłoszenie – z numerami wsparcia dla „osób w stanie kryzysu psychicznego". Zawisło kilka dni przed policyjnym najazdem na dom Pawlickich.

To tylko zbieg okoliczności.

Ks. Artur Jankowski, proboszcz parafii w sąsiednich Łopatkach:

- Nie chcę wypowiadać się o sprawach konkretnych parafian, ale mam swoją opinię o zmianach na wsi. Owszem, ta wieś bardzo się zmieniła w ostatnich latach. Sielskie obrazki nie powinny nas zmylić, bo coraz częściej mamy do czynienia z innymi formami patologii. Już niekoniecznie związanymi z alkoholem, co nie znaczy, że mniej niepokojącymi. Czy to na wsi, czy w mieście dzieci mają często nieograniczony dostęp do mediów, do gier i do internetu. Na wsi to zjawisko jest o tyle bardziej skomplikowane, że w większym stopniu pojawia się problem z zagospodarowaniem czasu. Rodzice pracują na nocki albo muszą wyjeżdżać do pracy za granicę. Z konieczności zostawiają młodego człowieka - z komputerem, z telefonem, z dostępem do wszystkiego, co się z tym wiąże. Nie utrwaliła się świadomość konieczności ochrony rodzicielskiej.

Spokój bywa pozorny, bo za tym spokojem i ciszą również pojawiają się poważne problemy wychowawcze. Puściliśmy młodych samopas, to teraz będziemy musieli zmierzyć się z konsekwencjami. ©℗

eprasa.pl 0c0c953034

WOJNA W UKRAINIE

Rosja terroryzuje Kijów ostrzałami

W czwartek po raz kolejny na stolicę Ukrainy spadły rosyjskie pociski. Tym razem uderzyły m.in.w Most Południowy w Kijowie, łączący dwa brzegi Dniepru – poinformował mer stolicy Ukrainy Witalij Kliczko

Grzegorz Kuczyński

„Dwa drony trafiły w pobliżu podpory Mostu Południowego. Obecnie wstrzymano ruch metra i naziemnego transportu publicznego przez most" – napisał Kliczko w serwisach społecznościowych.

Korespondentka ukraińskiego Kanału 5 Marjana Marczenko znajdowała się w pociągu metra w momencie ataku. Jak relacjonowała, jeden z pasażerów krzyknął „szahid!", po czym rozległ się wybuch, a z otworów wentylacyjnych wagonu posypał się popiół. Pasażerowie pociągu nie odnieśli obrażeń i dotarli do następnej stacji Wydubicze.

FOT. TPAP/EPA

Władimir Putin wydał rozkaz atakowania wszystkich obiektów cywilnych w stolicy Ukrainy, „żeby bali się chodzić na zakupy"

Rosja terroryzuje stolicę Ukrainy

Wcześniej w czwartek władze przekazały, że dron uderzył także m.in. w budynek jednej ze szkół w Kijowie. Ponad 100 uczniów i 60 pracowników placówki ukryło się przed atakiem w schronie. Nikt nie ucierpiał. Wcześniej armia rosyjska rozpoczęła ataki na systemy energetyczne, wodociągowe i kanalizacyjne w Kijowie. 30 września w wyniku tych ataków zapaliły się elektrownia Tripolska i elektrociepłownia nr 5. Atakowane są również magazyny żywności i centra danych, budynki placówek edukacyjnych, biura stacji telewizyjnych i operatorów komórkowych, a także Narodowa Akademia Nauk Ukrainy.

Od września rosyjskie wojska atakują Kijów dronami i rakietami praktycznie przez całą dobę. Wysocy rangą ukraińscy urzędnicy powiedzieli magazynowi „The Economist", że Rosja planuje sparaliżować Kijów przed nadejściem zimy, aby maksymalnie wzmocnić napięcie społeczne i zdestabilizować sytuację polityczną na Ukrainie.

Według nich Władimir Putin wydał rozkaz atakowania wszystkich obiektów cywilnych w stolicy Ukrainy. „Chcą, żeby ludzie bali się chodzić do supermarketów" – powiedział jeden z rozmówców magazynu „The Economist".

Zabójcze pociski balistyczne i drony odrzutowe

Najpoważniejszym zagrożeniem dla Kijowa pozostają rakiety balistyczne, a także bezzałogowe statki powietrzne z silnikiem odrzutowym, które trudno jest przechwycić. Przedstawiciel Służby Bezpieczeństwa Ukrainy zaznaczył, że Rosja dysponuje „tysiącami" takich dronów i jednocześnie gromadzi pociski balistyczne.

Według jego danych przeciwnik planuje zużyć znaczną część tych zapasów w ciągu najbliższych dwóch miesięcy. Tymczasem tylko w ciągu ostatniego miesiąca ofiarami rosyjskich ataków padły dziesiątki mieszkańców Kijowa, w tym dzieci.

Rakiety i drony zabijają cywilów

Rosjanie atakują także inne cywilne cele na Ukrainie. Władze podały w czwartek rano, że w wyniku ostatnich ataków co najmniej trzy osoby zginęły, a kilkanaście zostało rannych. Wojska rosyjskie użyły 107 ciężkich dronów uderzeniowych.

W obwodzie sumskim, na północnym wschodzie kraju, zginęły dwie, a rannych zostało 16 osób – powiadomiła policja. W obwodzie dniepropietrowskim, na środkowym wschodzie Ukrainy, zginęła jedna osoba.

W Odessie nad Morzem Czarnym, w południowej Ukrainie, celem uderzeń były obiekty infrastruktury. Poszkodowany został tam mężczyzna, któremu udzielono pomocy na miejscu – podał naczelnik odeskiej wojskowej administracji miejskiej Serhij Łysak.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011589615

PGE uruchamia program pozyskiwania z rynku projektów OZE, magazynów energii i infrastruktury sieciowej

PGE Polska Grupa Energetyczna uruchamia „Projekt MOC", aby pozyskiwać z rynku inwestycje z obszaru odnawialnych źródeł energii, magazynów energii i infrastruktury sieciowej. Grupa zaprasza deweloperów, inwestorów, fundusze i właścicieli projektów na każdym etapie rozwoju, od wczesnej fazy po instalacje działające już na rynku, a w szczególności te, które nie są jeszcze oferowane w ramach zorganizowanych procesów sprzedażowych. Spółka jest gotowa kupić 100 proc. udziałów w spółce projektowej, objąć udziały mniejszościowe, utworzyć joint venture lub zlecić dalszy rozwój projektu na podstawie umowy deweloperskiej.

„Projekt MOC" stanowi element działań Grupy PGE ukierunkowanych na rozwój OZE, magazynowania energii oraz rozbudowę infrastruktury niezbędnej do funkcjonowania nowoczesnego systemu elektroenergetycznego. Dzięki współpracy z uczestnikami rynku PGE chce skuteczniej identyfikować, pozyskiwać i rozwijać perspektywiczne projekty wspierające transformację energetyczną oraz wzmacniające bezpieczeństwo energetyczne Polski.

PGE poszukuje projektów, które spełniają następujące minima:

- 20 MW możliwych do zainstalowania dla lądowych farm wiatrowych,
- 20 MW możliwych do zainstalowania dla instalacji fotowoltaicznych,
- 50 MW możliwych do zainstalowania dla bateryjnych magazynów energii (BESS).

Spółka jest zainteresowana projektami na każdym etapie rozwoju:

- wczesnym, np. projekty z zabezpieczonym tytułem do gruntu, w toku procedur planistycznych lub środowiskowych, w tym z warunkami przyłączenia w trakcie uzyskiwania,
- zaawansowanym, np. projekty z wydanymi warunkami przyłączenia lub umową o przyłączenie, decyzją środowiskową i pozwoleniem na budowę (ready-to-build),
- w budowie lub operacyjnymi, np. projekty na etapie realizacji oraz instalacje pracujące, w tym z zawartymi umowami PPA lub kontraktami mocowymi.

Priorytetowo będą traktowane projekty umożliwiające efektywne wykorzystanie istniejącej infrastruktury przyłączeniowej, w szczególności wykorzystujące model współdzielenia przyłącza (cable pooling). PGE będzie również analizować możliwości przejęcia praw do mocy przyłączeniowych oraz infrastruktury sieciowej umożliwiającej integrację nowych źródeł odnawialnych z krajowym systemem elektroenergetycznym.

Grupa PGE dopuszcza elastyczne modele transakcji, dostosowane do etapu rozwoju projektu, w tym:

- nabycie 100% udziałów w spółkach projektowych (SPV),
- wejście kapitałowe i wspólne przedsięwzięcia (joint venture) z dotychczasowym deweloperem,
- umowy o świadczenie usług deweloperskich (Development Services Agreement, DSA), w których partner rozwija projekt na rzecz Grupy PGE,
- struktury opcyjne i warunkowe (earn-out), powiązane z osiąganiem kolejnych kamieni milowych,
- nabycie praw do mocy przyłączeniowej i infrastruktury sieciowej.

Zgłoszenia są przyjmowane w trybie ciągłym. Podstawowe informacje o projekcie (lokalizacja, technologia, moc, status formalnoprawny, status przyłączenia, proponowana forma współpracy) należy przesłać za pośrednictwem formularza dostępnego pod adresem https://www.gkpge.pl/grupa-pge/innowacje/projekt-moc. Każde zgłoszenie jest objęte poufnością.

Przesłanie zgłoszenia nie stanowi oferty, nie inicjuje procesu inwestycyjnego, ani nie zobowiązuje Grupy PGE do podjęcia współpracy. Spółka zastrzega sobie możliwość kontaktu wyłącznie z przedstawicielami wybranych projektów, które po analizie zostaną uznane za zgodne z aktualnymi kierunkami rozwoju i zainteresowaniami inwestycyjnymi Grupy PGE.

eprasa.pl 0c0c953034

ROZMOWA

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lech Janerka w swoim domu na peryferiach Wrocławia. To tutaj powstała – w większości – jego ostatnia płyta, obsypana nagrodami muzycznymi „Fryderyk”. Z salonu jest wyjście na klimatyczny ogród

Staram się być w wolnych chwilach solidnym, rzetelnym emerytem

Lech Janerka zaprosił nas do swojego domu na peryferiach Wrocławia. Żeby na spokojnie porozmawiać, bez pośpiechu, na luzie. Sielanka. Dom przy ślepej uliczce. Cisza. W środku klimatyczne wnętrze. Siedzimy na starych, wygodnych fotelach tuż przy wyjściu na pełen zieleni ogród. Lech Janerka coś nuci pod nosem, przygrywa sobie na gitarze. I opowiada...

Robert Migdał

Ładny ma Pan dom: klimatyczny, z ogrodem.

Po trzydziestu paru latach wyprowadziłem się z ulicy Legnickiej. Mieszkałem vis a vis zajezdni tramwajowej, na trzecim piętrze, pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Podobało mi się. Od telewizora do lodówki były dwa kroki.

Wygodnie.

Małe mieszkanko, jeden pokoik, w którym byłem w stanie tworzyć. Tam nagrywałem na przykład głosy do płyty „Fiu Fiu”. Mieszkaliśmy w tym mieszkaniu z Bożeną, z dwójką dzieci nieletnich i dwoma psami. Dużym wilczurem, a właściwie wilczurzycą i takim małym kundelkiem, którego ktoś przywiązał na zamarznięcie pod domem handlowym „Astra”, w styczniu. No i wzięliśmy go obsikanego i półżywego.

Ma Pan dobre serce. A czy oprócz „Fiu Fiu” w tym mieszkaniu powstał materiał na inne płyty?

Pierwszą płytą, którą tam robiliśmy, było „Ur”. Co tam jeszcze powstawało? „Bruhaha”. „Dobranoc”... No i w końcu myślałem, że dokonam żywota na tej Legnickiej, bo tak się do tego miejsca przyzwyczaiłem.

Gościłem w tym mieszkaniu u Państwa. Ładne było, wszędzie blisko.

Tak, mieszkanko było nieduże, ale zwarte. Ale przyszedł taki moment, że zaczęło nam doskwierać bieganie na trzecie piętro, wnoszenie sprzętu i tak dalej. No i Bożena, moja żona, powiedziała: „Słuchaj, trzeba coś z tym zrobić, bo nie da się tu żyć”. Na dodatek nie było gdzie auta postawić – zdarzało się, że pod domem nie mogłem zaparkować i musiałem parkować na stacji benzynowej, która była po drugiej stronie ulicy.

No i przy Legnickiej było głośno.

Tam był monstrualny hałas. To był betonowy blok i ten beton wpadał w rezonans. Straciłem tam słuch.

Ooo...

W ogóle połowy pasma nie słyszałem, bo to mieszkanie cały czas wibrowało, a mózg produkuje pewien filtr: broni się w ten sposób, że wycina część pasma. A po przeprowadzce do nowego domu – po pół roku – słuch mi wrócił.

Kupno domu, wyprowadzka na peryferie Wrocławia... Długo się Pan zastanawiał nad tą rewolucją w życiu?

Nie, to był przypadek. Kiedyś byliśmy na przyjęciu i mama naszego gitarzysty, która lubi pomieszkać w nowym domu najwyżej trzy lata, potem go sprzedaje i kupuje nowy, zapytała mnie, czy dalej mieszkamy na Legnickiej.

– „No tak” – odpowiedziałem.

– „Na tym trzecim piętrze?” – dopytywała.

Powiedziałem: „Daj spokój, nie chcę rozmawiać o tym. Porozmawiaj z Bożeną”. No i porozmawiały. Potem pojechałem do Warszawy na sesję zdjęciową i wtedy zadzwoniła Bożena: „Słuchaj, kupiłam dom, trzeba zapłacić”. No i mamy dom.

Ma Pan pełne zaufanie do żony.

Nie miałem duszy na ramieniu, bo wiem, że Bożena jest rozsądna. I rzeczywiście dom jest fajny. Przy ślepej uliczce. Problemy z parkowaniem zniknęły. Dom był gotowy do zamieszkania, było w nim wszystko, całe wyposażenie. Po miesiącu mieszkania odkryłem... zmywarkę do naczyń w kuchni. Nie było tylko łóżek. Wstawiliśmy je i wprowadziliśmy się.

Piękny salon. Stare meble, kredens z klimatem, wygodne fotele...

A na górze mam studio. Tu praktycznie nagrałem ostatnią płytę.

„Gipsowy odlew falsyfikatu”.

Nagrywaliśmy ją siłami wrocławskimi, bo Bartosz Straburzyński tę płytę produkował. On nagrywał coś w domu, przysyłał mi via internet, ja kompilowałem z tym, co ponagrywałem tutaj. No i tak dobrnęliśmy

eprasa.pl 0c0c953034

do końca po wielu, wielu latach. Długo to trwało, ale rozpocząłem pracę nad tą płytą jeszcze na Legnickiej, no a potem przenieśliśmy się tutaj i tutaj ją kończyłem.

Czekaliśmy na nią 18 lat!
Nie przesadzaj, jakie osiemnaście?! (Lech Janerka liczy: „2005... 15 lat i trzy...”). No rzeczywiście. Osiemnaście.

Bardzo długo...
Jest coś takiego: kiedy się zaczyna grać i zaczyna się pracować na scenie, z muzyką, to praktycznie powinno się nagrywać płytę co roku. Jeżeli dzieje się tak naturalnie, to super. Ale jeżeli się nie dzieje, to drugie super, bo na siłę robienie czegokolwiek nie ma sensu. Ja tak nie potrafię.

To kiedy będzie kolejna płyta?
Na razie myślę o tym, żeby dotrwać do końca tego roku. Gramy jesienią koncerty. Na początku przyszłego roku zobaczę, co tam po szufladach leży. A sporo rzeczy leży. Czeka.

Dobra wiadomość.
Zobaczymy, czy to spełnia moje kryteria na 2027 rok. Jeżeli będzie spełniało, to nagram i wydam. Zrobię jakąś płytę. Ale też mam nadzieję, że jeszcze coś nowego powstanie, coś nowego skomponuję: że od przyszłego roku coś tam zacznie mi po głowie chodzić i szczypać mnie za ucho, przypominając, że warto by było coś nowego napisać. To jest wyzwanie, przygoda fajna. Zawsze mnie to budowało.

Zacisze domowe sprzyja komponowaniu, pisaniu, tworzeniu?
Napisałem tu parę piosenek na „Gipsowy odlew falsyfikatu”, ale od tamtego momentu nie napisałem niczego. Raczej ten dom to jest azyl – powrót do domu jest pretekstem do tego, żeby nic nie robić.

Lubi Pan „nicnierobienie”?
Kocham. Zawsze lubiłem intensywnie pracować i potem wpadać w błogostany różne, dziwne.

Mieszka Pan na peryferiach już szósty rok. Jest Pan takim typowym domatorem, który uprawia ogródek, kwiaty, jakieś warzywka?
Warzyw nie uprawiam. Postanowiliśmy mieć trochę zieleni przed nosem, więc własnymi siłami posadziliśmy parę krzaczków – trochę na rympał, a trochę pod lekkim nadzorem – i sobie rosną. Nie chciałem bawić się w trawniki.

Kojąco to wygląda. Aż chce się położyć na leżaku, odpocząć.
Tak nie miało być od początku. Kiedy przyjechaliśmy pierwszy raz, cały ogród był obłożony czarną folią. Bardzo mi się to podobało i wymyśliłem sobie, że... położymy asfalt, postawimy budkę telefoniczną, semafor i kierunkowskaz z napisem „Tesco”. (śmiech)

Pełne szaleństwo.
Czerń, czerwień, prostota, umiar, elegancja. No, ale Bożena...

Głos rozsądku.
...powiedziała: „nie”. Musi być zielono. Posadziliśmy więc parę rzeczy i one sobie tam jakoś dają radę. A zamiast trawnika sypnąłem korą. No i o dziwo, spod tej kory zaczęły wyłazić kwiaty. Nagle zakwitły nam sasanki. To coś w ogóle niewiarygodnego. I jakieś grzyby. Wywaliłem je, wytrzebiłem dokładnie, a dopiero później kierowca, który nas wozi na koncerty i który jest grzybiarzem, mówi: „Słuchaj, coś ty zrobił! Te grzyby są strasznie drogie”.

Ma Pan rękę do roślin, grzybów. Prowadzi Pan spokojne życie emeryta?
Staram się w wolnych chwilach być solidnym, rzetelnym emerytem. Do końca roku gramy koncerty, a potem przestaję robić zamieszanie. À propos emerytury. Gramy z Bożeną czterdzieści parę lat, ale nie wiedzieliśmy, czy otrzymamy emeryturę. Po siedemdziesiątce sprawdziliśmy: mamy, choć groszową. Ale przysługują nam świadczenia lekarskie. Przydało mi się to, bo w zeszłym roku – po dwóch bardzo intensywnych sezonach – się rozjechałem i znalazłem się w szpitalu. I nie musiałem za niego płacić, bo jestem ubezpieczony.

Wspomina Pan o koncertowaniu. Wiele osób zelektryzowało to, że jest to trasa pożegnalna. W Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu, na początku października, ostatni koncert.
Żegnam się z Wrocławiem, żegnam się z wieloma miejscami w Polsce, które jakoś wspominam. Są to miejsca, które jakoś wiążą się z pozytywnymi wspomnieniami, gdzie ludzie byli mili. Czasami to są miejsca spektakularne, takie jak NFM we Wrocławiu, a czasami klubiki na sto osób.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Przytulny dom jest pełen muzyki i instrumentów

Definitywnie Pan postanowił, że przestanie koncertować?
Tak. Ludzie płacą ciężkie pieniądze za bilet i trzeba im dawać usługę solidnej jakości. A z tą jakością to już bywa różnie. Nigdy nie byłem jakimś pieśniarzem najwyższych lotów, a w tej chwili jeszcze wiek powoduje to, że gardło już nie chce pracować tak jak powinno, jakbym sobie tego życzył. No więc nie ma sensu dalej się wydurniać.

Jakość.
Jakość przede wszystkim.

Po koncertach – oprócz komponowania – może Pan książkę napisze? Autobiografię na przykład.
Poważne wydawnictwa przysyłały mi już nawet wzór umowy do podpisania. Ale postanowiłem, że nie napiszę autobiografii.

Dlaczego?
Jest szereg powodów. Słaby temat.

Eeee tam, ma Pan ciekawe życie.
Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych.

Starsze pokolenie, ale i to młodsze kochają Janerkę. Hip hopowy zespół „PRO8L3M”, wielce popularny wśród młodzieży – wiem, bo moje dzieci ggo słuchają – skorzystał z Pana twórczości.
Robili płytę, która nawiązywała do lat osiemdziesiątych i tam jakiś fragmencik czegoś mojego wzięli. Mnie jest wtedy bardzo miło, nie mam nic przeciwko temu. A nawet jakiś zespół discopolowy wziął moją piosenkę.

Disco polo?
No tak. Zadzwonili, zapytali się, czy mogą. Ja mówię: „Pewnie, a czemu nie!”.

A duety? Z młodszym pokoleniem?
W mojej karierze były propozycje, ale ja jestem słabym śpiewakiem, więc nie palę się do takich kooperatyw. Ostatnio zadzwonił chłopak – „Kieras” - i pyta, czy może wziąć fragmenty moich wywiadów, bo mówię grubym głosem i fajnie to będzie brzmiało z jego muzyką. Zgodziłem się. Podesłał piosenkę, coś tam swojego dokleiłem. A potem okazało się, że ten nasz utwór wylądował na pierwszym miejscu radiowej Trójki – utwór „Skleroza”.

Artyści pracują niekiedy zdalnie, przesyłają sobie kawałki kompozycji, aranżacje nawet z drugiej strony globu. Nowoczesność, technika, elektronika, komputery – to dla wielu codzienność. A co Pan sądzi o korzystaniu przez muzyków, twórców, kompozytorów ze sztucznej inteligencji?
Kreatywni nie powinni się jej bać. Boją się ci, którzy nie są twórczy lub tylko symulują kreatywność. Dla mniej jest to narzędzie, z którego warto korzystać. No proszę sobie wyobrazić, że siedzi pan nad nowym utworem i potrzebuje, żeby było coś zagrane nietypowo, np. przez oktet smyczkowy.

I żeby sprawdzić, jak to zabrzmi, to by trzeba było zawołać oktet, zapłacić muzykom, przemęczyć ich, popisać aranżację, skorygować i tak dalej. Mało kogo na to stać. A tak wrzuca się zapytanie do AI i po chwili można posłuchać, jak ta kompozycja brzmi wykonywana przez oktet smyczkowy. A na dodatek można korygować: „Niech bardziej chropawo zagrają” „A teraz z vibratem”, „A dodajmy do tego blachy, czyli trąby”. I w sekundę mam efekt... Oczywiście nigdy, podkreślam: nigdy, nie zgodziłbym się, żeby sztuczna inteligencja coś za mnie napisała, skomponowała czy zaaranżowała. To ma być tylko posłuszne narzędzie.

Rok 2046. Sztuczna inteligencja wyprodukowała hologram Lecha Janerki, który jest wyświetlany na scenie...
A publicznością są laptopy... (śmiech) Proszę bardzo, czemu nie? Chociaż nie sądzę, żeby laptopom czy tam innym sztuczniakom będzie się chciało tracić czas na pierdoły. Raczej będą kombinowali, jak zdobyć władzę nad solidną bazą energetyczną.

Wróćmy do roku 2026. Lech Janerka ma 73 lata na karku.
Solidne 73!

Robi Pan jakieś podsumowania: to mi wyszło, to nie, a to mogłem zrobić lepiej?
Tego typu podsumowania robiłem w czasie realnym, więc teraz nie robię.

PESEL trochę dokucza?
Czasami jestem zdziwiony, że czegoś nie mogę: organizm jakby nie nadąża za pomysłem. I takich momentów jest coraz więcej... ©℗

Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych

LECH JANERKA,
artysta muzyk, wokalista

eprasa.pl 0c0c953034

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego

Osobisty ratlerek przy nogawce premiera

Być może tylko mnie prześladuje big techowy algorytm, z każdej lodówki od kilku tygodni wyrzucając mi szefa prezydenckiej kancelarii Zbigniewa Boguckiego. Być może nie bez winy jest sam pan Bogucki, który dostał ostrego, medialnego wzmożenia. Fakt pozostaje faktem: facet przekracza granicę tego, co wysokiemu urzędnikowi państwowemu zwyczajnie przystoi.

Pomińmy wcześniejsze etapy kariery naszego bohatera, słynnego wydaniem 30 baniek na covidowy szpital bez jednego pacjenta. Droga do jego zaistnienia jako zachodniopomorskiego wojewody za rządów PiS też nie jest całkiem świetlista. Zacznijmy jednak od momentu, gdy – już na prezydenckiej posadzie – pan Bogucki zaczął zdobywać szeroką popularność, dzięki prezentowaniu prezydenckiego stanowiska w Sejmie.

Styl tych przemów, sprowadzający się do: „ale Tuskowi znowu przywalił", znalazł w ludzie pisowskim duży poklask – do poziomu, w którym nazwisko ministra weszło do oficjalnego spisu kandydatów na kandydata PiS na przyszłego premiera. Działo się to w zamierzchłych już dość czasach, gdy liczono na zupełnie inny efekt wygranej Karola Nawrockiego.

Z biegiem czasu i samemu PiS, a ostatnio też i panu prezydentowi, idzie bardziej jak seksworkerce w deszcz. Dopiero jednak ewidentne umoczenie towarzystwa w kryptowaluty, wsparte przeciekami z wyjaśnień składanych przez szefa Zondacrypto, odpaliło u Boguckiego tryb panicznego bełkotu.

Bo tu dochodzimy do sedna problemu. Na poziomie konstytucyjnym prezydent Nawrocki ze swoim dworem koncentruje się na tworzeniu centrum opozycyjnych działań wobec urzędującego premiera i jego rządu, a nie na byciu głową i pierwszym obywatelem naszego państwa. Jego reprezentantem i emanacją jego powagi i godności. To już dość oczywista konstatacja.

Ale jak to brzmi w codziennej szarpaninie z Tuskiem? Prezydent ma prawo mieć opinię, że jego zdaniem Tusk jest najgorszym premierem. Jego najważniejszy urzędnik nie ma prawa wzywać Polaków do jego obalenia – a tak Bogucki pisze i mówi już wprost: „Dlatego najpóźniej w 2027 r. trzeba odsunąć ten szkodliwy rząd od władzy!" – kończy jeden z licznych wpisów na portalu X.

Kłopotem nie jest nawet ilość tych wypowiedzi, choć by produkować ich kilkanaście dziennie, codzienne, to trzeba mieć jakiś niezdiagnozowany deficyt. Narastający problem jest z ich treścią. I nie, nie chodzi mi o merytorykę: fakt, że pan Bogucki traktuje fakty jak seksworkerka cnotę, też nie jest wielkim odkryciem. Chodzi o styl, na co wskazuje już wielu innych komentatorów: długaśne, pełne udziwnionej składni, przeładowane wymyślnymi przymiotnikami wyrzygi na wciąż ten sam temat.

Zrozumcie mnie dobrze – nie mam z tego fanu. To jest najważniejszy urzędnik głowy mojego państwa. A ja czuję się z nim jak na filmie, kiedy na chwilę przestaje się patrzeć, bo bohater zaraz zrobi jakąś straszną głupotę. Zresztą, zobaczcie sami:

„Premier Tusk jest politycznym łomiarzem i ma taką grupę swoich politycznych łomiarzy, którzy włamują się do kolejnych instytucji!

(...)

To są polityczni łomiarze, którzy po prostu każdą niezależną instytucję w państwie polskim, teraz na celowniku w sposób szczególny Trybunał Konstytucyjny. Dziękuję wszystkim tym, którzy są pod Trybunałem. Chcą po prostu politycznym łomem rozbić, wyważyć, włamać się do niej".

Zbigniew Bogucki ma pod sobą 400 urzędników, co kosztuje nas ponad 350 mln. I nikt z nich nie poprawi mu chociaż ewidentnych błędów w tych jego publicznych manifestach antytuskowych, żeby nie wychodziło na to, że pisowscy emeryci spod TK chcą się z łomem do niego włamać...

W zakończeniu nie przykleję panu Boguckiemu żadnego przymiotnika. Są już zbyt złomotane.

Z CZEGO JUTRO ...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha

O potrzebie nowego urzędu adwokata diabła w Polsce

Uważany za rosyjskiego Juliusza Verne'a pisarz Aleksander Romanowicz Bielajew w powieści „Gwiazda KEC", zadedykowanej zmarłemu pięć miesięcy wcześniej Konstantemu E. Ciołkowskiemu, stwierdził, że „spokojny może być tylko ten, do kogo należy przyszłość", a ta bez wątpienia należała do Ciołkowskiego. Zanim obwołano go w Związku Sowieckim „ojcem kosmonautyki", przedstawiał wizję przyszłości, w której rozum prowadzi ludzkość ku doskonałości i szczęściu bez cierpienia oraz do ekspansji w kosmos, będącej warunkiem jej przetrwania i rozwoju. W sytuacji coraz większego rozszczepiania się rzeczywistości na dwie, gdzie w jednej biurokratyczny aparat wznosi gmach państwowotwórczego idiotyzmu i absurdu niczym z powieści Stanisława Lema „Pamiętnik znaleziony w wannie", a w drugiej za sprawą SI, czyli niezwykle inteligentnej sztucznej inteligencji, rozwiązywane są problemy naukowe oraz tworzone kolejne generacje przełomowych technologii, powinien powstać nowy urząd od zmiany systemu.

Zmiana coraz bardziej niepozwalającego normalnie żyć i pracować systemu, a nawet wymiana jawnie już pasożytniczych warstw władzy staje się narastającym w społeczeństwie przekonaniem prowadzącym do sytuacji, w której „w każdej sprawie ludzkiej istnieje coś potężniejszego niż siła, odwaga, a nawet geniusz: idea, której czas nadszedł", jak pierwotnie zauważył w roku 1848 dramaturg Émile Souvestre. Ani propozycje intelektualne, ani siłowe zmiany ustroju nie zakładają rozwiązania, które sprawdzało się przez kilka stuleci w Stolicy Apostolskiej. Z utworzonej w roku 1588 przez papieża Sykstusa V Kongregacji Obrzędów, której powierzono m.in. przygotowywanie procesów kanonizacyjnych, został w roku 1708 wyodrębniony przez papieża Klemensa XI osobny urząd, sprawowany przez kościelnego urzędnika zwanego popularnie „adwokatem diabła", chociaż formalnie był to promotor wiary – „promotor fidei".

Nie był on jednak obrońcą diabła ani też przeciwnikiem kultu świętych, bowiem jego zadaniem było poddawanie surowej krytyce kandydatury do beatyfikacji lub kanonizacji, aby Kościół nie uznał kogoś za świętego na podstawie legendy, presji społecznej albo słabo udokumentowanego cudu. Zadaniem promotora wiary było m.in. badanie kompletności i wiarygodności dokumentów, wyszukiwanie sprzeczności w zeznaniach, sprawdzanie, czy świadkowie nie byli stronniczy oraz czy przypisywane kandydatowi cnoty rzeczywiście miały charakter heroiczny i nie wynikały z ambicji, interesu osobistego, polityki lub chęci zdobycia sławy. W postępowaniu, które miało charakter zbliżony do procesu kontradyktoryjnego, czyli sporu dwóch stron, występował jako „adwokat diabła" i wskazywał wszystkie możliwe argumenty przeciw beatyfikacji lub kanonizacji.

Udział „adwokata diabła", czyli promotora wiary, był w dawnym postępowaniu tak istotny, że jego obecność była wymagana dla ważności określonych czynności procesowych. Jego zadaniem było wyszukiwanie i przedstawianie możliwie poważnych zarzutów wobec argumentów przemawiających za beatyfikacją lub kanonizacją. Nie musiało to oznaczać jego osobistego przekonania o trafności takich zarzutów, ponieważ jego rolą procesową było poddawanie przedstawianej argumentacji możliwie surowej próbie. Stąd do dziś używany jest zwrot „wcielić się w adwokata diabła".
W roku 1983 konstytucja apostolska „Divinus perfectionis Magister" gruntownie zmieniła procedurę kanonizacyjną, odchodząc od klasycznego modelu ostrego sporu między postulatorem a promotorem wiary, czyli „adwokatem diabła".

Powstrzymanie zalewu biurokratycznego debilizmu, a tym samym destrukcyjnego społecznie i gospodarczo moralnego wtórnego analfabetyzmu, wymaga zastąpienia Oceny Skutków Regulacji, która jako rodzaj „testu rzeczywistości" dla projektowanego prawa nie sprawdza się w uzyskiwaniu odpowiedzi na pytania, jaki problem rozwiązujemy, kogo zmiana dotknie, jakie będą jej koszty i korzyści oraz czy istnieje lepsza alternatywa niż nowe przepisy. Gdyby była rzetelna, nigdy nie doszłoby do przyjęcia przez rząd i parlament oraz podpisania przez prezydenta m.in. ustawy wprowadzającej dysfunkcjonalny system kaucyjny, obrabowujący społeczeństwo z czasu i pieniędzy oraz innych drapieżnych rozwiązań.

Zamiast OSR potrzebny jest w naszym państwie urząd „adwokata diabła".

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Andrzej Domański: Wiemy, że strona amerykańska wspiera polskie członkostwo w G20. Zostaliśmy zaproszeni do udziału w pracach w tym roku. Natomiast pamiętajmy, że w ramach G20 mamy chociażby Rosję

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 0c0c953034

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011584196

Ciepło przyszłości powstaje już dziś. PGE zmienia oblicze miejskiego ciepłownictwa

Transformacja energetyczna ma być korzystna dla środowiska i dla ludzi. I być widoczna w życiu codziennym – w miejskich sieciach ciepłowniczych, które zimą ogrzewają mieszkania, szkoły, szpitale i biura, a przez cały rok dostarczają ciepłą wodę. Dlatego jednym z ważnych elementów zmian zachodzących w Grupie PGE jest modernizacja źródeł ciepła i stopniowe odchodzenie od węgla.

To, jak różne mogą być technologie wykorzystywane w tym procesie, dobrze pokazują dwie inwestycje, które PGE Energia Ciepła zaprezentowała podczas wydarzeń zorganizowanych 24 i 25 września w Krakowie i Rzeszowie. W Krakowie rozpoczął się kolejny etap budowy nowego gazowego źródła kogeneracyjnego. W Rzeszowie do eksploatacji oddano drugą linię instalacji termicznego przetwarzania z odzyskiem energii. Oba projekty odpowiadają na inne potrzeby, ale łączy je ten sam kierunek: unowocześnianie ciepłownictwa przy jednoczesnym zachowaniu bezpieczeństwa dostaw.

Kraków buduje nowe źródło ciepła

24 września na terenie Elektrociepłowni Kraków wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego gazowego źródła kogeneracyjnego. W uroczystości uczestniczyli m.in. pełniący funkcję Prezydenta Krakowa Stanisław Kracik oraz Minister Energii Miłosz Motyka. Wydarzenie było inauguracją pierwszego etapu inwestycji, która ma zmienić sposób wytwarzania ciepła w jednym z największych miejskich systemów ciepłowniczych w Polsce, który dostarcza ciepło do ponad 7 tys. budynków – w Krakowie, Skawinie i Zielonkach.

W pierwszym etapie w krakowskim oddziale PGE Energia Ciepła powstanie 10 silników gazowych, pracujących w dwóch zespołach. Ich łączna moc wyniesie około 100 MWe elektrycznych i około 100 MWt cieplnych. Nowa instalacja ma pokrywać około 20% zapotrzebowania miejskiego systemu ciepłowniczego Krakowa. Wartość inwestycji to 886 mln zł netto, a za jej realizację odpowiada konsorcjum polskich firm – Unibep S.A. i SBB Energy S.A. Ponad 550 mln zł netto z wartości kontraktu ma trafić do polskich wykonawców.

Po planowanym na 2028 rok rozpoczęciu eksploatacji pierwszego etapu inwestycji zużycie węgla w zakładzie ma spaść o około 28%, czyli o ponad 200 tys. ton rocznie. To nie oznacza zakończenia procesu transformacji. Plany dla Elektrociepłowni Kraków zakładają dalszą rozbudowę źródeł gazowych, a także wykorzystanie kotłów gazowych i elektrodowych, pomp ciepła oraz magazynu ciepła. Cały program inwestycyjny dla Krakowa do 2034 roku ma przekroczyć 2,9 mld zł.

– Już dziś nasza krakowska elektrociepłownia jest największym producentem ciepła i energii elektrycznej dla miasta, wytwarzając blisko 70% ciepła sieciowego dostarczanego Krakowianom. Skala naszej odpowiedzialności za bezpieczeństwo dostaw jest tutaj znacząca, dlatego nie spoczywamy na laurach. Inwestycja, którą dziś inaugurujemy w stolicy Małopolski, jest warta 886 mln zł. Będzie ją realizować konsorcjum polskich firm, a w szczytowym okresie zatrudnienie znajdzie tu blisko 450 osób. To pokazuje, jak odpowiedzialne podejście do inwestycji przekłada się zarówno na korzyści dla lokalnych społeczności, jak i dla polskiej gospodarki – podkreśla Dariusz Lubera, Prezes Zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Według szacunków PGE emisja dwutlenku węgla z krakowskiej elektrociepłowni w 2035 roku będzie o ponad 60% niższa niż w roku 2021. Gazowa kogeneracja ma przy tym nie tylko ograniczać wykorzystanie węgla, lecz także zapewniać elastyczność pracy źródeł, aby zapewniać mieszkańcom stabilne dostawy ciepła.

Rzeszów pokazuje inną stronę transformacji

Dzień później, 25 września, uwaga PGE Energia Ciepła przeniosła się do Rzeszowa. Tam oddano do eksploatacji drugą linię technologiczną Instalacji Termicznego Przetwarzania z Odzyskiem Energii, czyli ITPOE. To inwestycja, w której transformacja ciepłownictwa łączy się bezpośrednio z zagospodarowaniem odpadów. Do instalacji trafiają odpady komunalne, których nie można już poddać recyklingowi. W procesie termicznego przetwarzania odzyskiwana jest z nich energia, która następnie wykorzystywana jest do produkcji ciepła dla miejskiej sieci ciepłowniczej oraz energii elektrycznej.

Druga linia (pierwsza działa od 2018 r.) kosztowała ponad 362 mln zł netto i zwiększyła roczne możliwości przetwarzania odpadów ze 100 do 180 tys. ton. Udało się zbudować ją w istniejącym obiekcie, wykorzystując wcześniej przygotowaną infrastrukturę.

Nowa linia ma 7,6 MW mocy elektrycznej i 16,8 MW mocy cieplnej. Dodatkowo zastosowany układ odzysku ciepła z kondensacji spalin zapewnia co najmniej 3,46 MW mocy cieplnej.

Znaczenie instalacji dobrze pokazuje skala odbiorców ciepła. Elektrociepłownia Rzeszów zaspokaja potrzeby cieplne około 65% mieszkańców miasta. Poza sezonem grzewczym ciepło odzyskiwane z odpadów wystarcza natomiast do pokrycia zapotrzebowania miasta na ciepłą wodę.

Odpady źródłem energii

ITPOE pokazuje, że modernizacja ciepłownictwa nie musi oznaczać wyłącznie zastępowania jednego paliwa innym. W przypadku Rzeszowa ważnym elementem jest wykorzystanie strumienia odpadów, który pozostaje po procesach segregacji i recyklingu.

Pierwsza linia instalacji w ciągu pierwszych pięciu lat pracy przetworzyła blisko 400 tys. ton odpadów. W tym czasie odzyskano ponad 4 tys. ton złomu żelaznego oraz ponad 400 ton złomu kolorowego. Rozbudowa instalacji zwiększa możliwości zagospodarowania odpadów, które nie mogą zostać ponownie wykorzystane w procesach recyklingu, ograniczając tym samym potrzebę ich składowania.

Technologia wiąże się również z rygorystycznymi wymaganiami dotyczącymi emisji. W przypadku ITPOE dopuszczalny poziom emisji pyłu jest dwudziestokrotnie niższy niż w przypadku kotłów węglowych, a limit emisji tlenków siarki wynosi 30 mg/m³, podczas gdy dla kotłów węglowych wskazano poziom 1100 mg/m³.

– Rozbudowa instalacji ITPOE jest przykładem unowocześniania polskiego ciepłownictwa, zwiększenie mocy przerobowych instalacji umożliwi zagospodarowanie większego wolumenu odpadów, które po procesach segregacji i recyklingu nie mogą zostać ponownie wykorzystane. Ograniczy to konieczność ich składowania – przetworzone do dzisiaj odpady utworzyłyby pryzmę o wysokości 15 metrów i powierzchni 4 boisk piłkarskich. Wszystko to wspiera realizację celów gospodarki o obiegu zamkniętym oraz wymagań środowiskowych stawianych samorządom i przedsiębiorstwom odpadowym. Rozbudowana instalacja zwiększy również niezależność regionu od zewnętrznych instalacji przetwarzania odpadów, poprawiając bezpieczeństwo i stabilność lokalnego systemu gospodarowania odpadami – mówi Mariusz Michałek, Wiceprezes Zarządu PGE Energia Ciepła.

Gryfino: nowe źródło po zakończeniu pracy starych jednostek

Kolejnym przykładem zmian w miejskim ciepłownictwie jest Gryfino. Tam transformacja jest bezpośrednio związana z zakończeniem produkcji ciepła przez dotychczasowe jednostki węglowe Elektrowni Dolna Odra. PGE przygotowała dla miasta nowe źródło ciepła – gazową ciepłownię o mocy 28 MWt w Nowym Czarnowie, wyposażoną w trzy wodne kotły gazowe. Inwestycja już zabezpiecza dostawy ciepła oraz ciepłej wody użytkowej dla mieszkańców po wycofaniu starych bloków.

Kraków, Rzeszów i Gryfino pokazują trzy różne elementy tej samej zmiany. W jednym miejscu stary sposób wytwarzania ciepła jest stopniowo zastępowany przez gazową kogenerację. W drugim odpady nienadające się do recyklingu stają się źródłem energii elektrycznej i ciepła. W trzecim nowe gazowe źródło przejmuje funkcję dotychczasowego systemu opartego na jednostkach węglowych. Tak rozumiana transformacja wymaga jednocześnie inwestycji w nowe technologie, modernizacji istniejącej infrastruktury i odpowiedniego planowania. Nie chodzi bowiem o samą zmianę paliwa. System ciepłowniczy musi nadal działać wtedy, gdy mieszkańcy najbardziej go potrzebują.

PGE Energia Ciepła w latach 2018-2024 przeznaczyła na inwestycje dekarbonizacyjne około 3,6 mld zł. Spółka zakłada odejście od węgla w procesach wytwórczych do 2030 roku.

eprasa.pl 0c0c953034

WYWIAD

Alek Korab: Ameryka daje drugą i trzecią szansę. Ale do lekarza idziesz z sercem na ramieniu

Mam gorącą nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kocham Amerykę, kibicuję jej i chcę, żeby była lepsza

Anita Czupryn

W książce „Chory kraj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce" wyliczasz: „Mam w Ameryce rodzinę, przyjaciół, firmę i ataki paniki". Co ten kraj ci dał, a co zaczął odbierać?

Przede wszystkim spotkałem tam moją partnerkę i jej córkę. Obie dziewczyny mnie adoptowały; cała ich rodzina uważa mnie za swojego. To jest dla mnie bardzo ważne, dlatego dedykuję im tę książkę. Nie piszę o Ameryce przez różowe okulary, ale też nie jestem celowo krytyczny.

Nie miałeś tezy i nie szukałeś do niej potwierdzeń?

Nie. Ta książka miała być bardziej pogodna. O tym, ile kosztuje życie w Ameryce i jak się tam żyje. Ale kiedy zacząłem się przyglądać, dlaczego pewne rzeczy wyglądają tak, a nie inaczej, zobaczyłem wyraźne schematy: jak to państwo jest rozbierane przez wielki biznes i dlaczego Amerykanie tak długo to tolerują. Miałem w Stanach dobre i złe lata. Przeciążenia są tam dużo większe niż w Europie. Bezpieczeństwo socjalne jest mniejsze, kontrakty krótsze, podobnie jak okres wypowiedzenia.

Nie mówiąc o tym, co czeka kobiety po urodzeniu dziecka!

To było dla mnie szokujące. Pracowałem z redaktorką, która dwa tygodnie po porodzie pojawiła się w redakcji. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie jest w domu z noworodkiem. Powiedziała, że bez pracy nie jest w stanie się utrzymać. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że w Stanach nie ma powszechnej federalnej gwarancji płatnego urlopu macierzyńskiego.

A twoje ataki paniki? Zaczęły się, kiedy przestałeś czuć się bezpiecznie?

Do Ameryki przyjechałem z bardzo dobrym kontraktem. Byłem redaktorem naczelnym dużej gazety, która ukazywała się w Nowym Jorku, Filadelfii i Bostonie. Praca wiązała się jednak z gigantycznym stresem. Pracowałem sześć dni w tygodniu, po dziesięć–dwanaście godzin dziennie, czasami z bardzo trudnymi szefami. W pewnym momencie poczułem, że dłużej tak nie mogę. Że dostanę ataku serca albo moje zdrowie tego nie wytrzyma.

Ludzie wciąż to sobie sami robią.

Tak, ja też. Chciałem pracować w Ameryce, mieszkać tam, odnieść sukces. Okazało się to bardzo ciężkie. Potem miałem okres, w którym nie zarabiałem, szukałem nowej pracy, próbowałem odnaleźć się na nowo. Zarobione pieniądze topniały, bo życie w Nowym Jorku jest bardzo drogie. Zaczęły się ataki paniki. Nie wiedziałem, co dalej. Ale w końcu znalazłem kolejną prace i otworzyłem własny biznes, bo – jak piszę – Ameryka zawsze daje drugą szansę.

Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś, że to Ameryka ma problemy?

Poszedłem kiedyś ze skręconą stopą do dobrego szpitala na Manhattanie. Polecił mi go znajomy lekarz, z którym grałem w piłkę. Doktor, który mnie przyjął potrzebował zdjęcia tomograficznego. Pani w recepcji zapytała, czy jestem w sieci. Miałem ubezpieczenie, więc byłem przekonany, że tak. Sprawdziła: nie byłem. Powiedziałem, że w takim razie zapłacę. Nachyliła się do mnie i scenicznym szeptem oznajmiła: „To będzie pięć tysięcy dolarów". Cichutko odpowiedziałem: „To ja dziękuję". I wyszedłem z tym bolącą nogą. Musiałem znaleźć placówkę, która przyjmuje moje ubezpieczenie i zrobi badanie, a potem lekarza, który też je honoruje. Ostatecznie z ubezpieczeniem zapłaciłem za to zdjęcie 50 dolarów. Wtedy pomyślałem: gdzie ja jestem? Jak to działa?

Jeden z bohaterów twojej książki mówi, że amerykański system ochrony zdrowia działa dokładnie tak, jak został zaprojektowany. Pomyślałam, że to jedno z najważniejszych zdań w książce.

Zgadzam się. Powiedziałbym, że ten system rok po roku był rozbierany na części przez wielkie grupy lobbingowe, koncerny farmaceutyczne, ubezpieczycieli, a także fundusze, które inwestują w szpitale i praktyki lekarskie, wyciskając je jak cytryny. Moim zdaniem jest celowo skomplikowany i nieczytelny, żeby dezorientować pacjentów i wyciągać z nich jak najwięcej. Nie wiemy, czy po wizycie dostaniemy rachunek na 30 dolarów, 300 czy 300 tysięcy. Często nikt nie potrafi tego powiedzieć ani w rejestracji, ani w gabinecie. Dzwonimy do ubezpieczyciela, czekamy godzinami, a jak uda nam się połączyć, to zaraz ktoś się rozłącza. Do lekarza idziemy z sercem na ramieniu. Zdarzało nam się dostać rachunek na kilka tysięcy dolarów za kilkuminutową wizytę, choć wcześniej zapewniano nas, że lekarz jest w naszej sieci. Okazywało się, że jednak nie jest albo był w zeszłym roku, ale już nie w tym. Mam tu też przekaz dla Polaków. Europa często podąża za amerykańskimi trendami. Widzę taką amerykanizację wielu dziedzin: pogoń za coraz większym zyskiem. Polska czasami kopiuje amerykańskie rozwiązania.

Amerykanie potrafią buntować się przeciwko podatkom, buntowali się przeciw obowiązkowi noszenia maseczek czy ograniczeniom dostępu do broni. Dlaczego nie protestują masowo przeciwko systemowi, który może ich zrujnować po jednej chorobie?

Wydaje mi się, że są dwie odpowiedzi. Do pewnych sytuacji łatwo się przyzwyczaić, jak do bólu zęba. Amerykanie żyją ze swoim systemem zdrowotnym właśnie jak z bólem zęba. Ale oni też cały czas próbują coś zmienić. Widać to w wyborach prezydenckich. Szukają kogoś spoza systemu, kto przyniesie zmianę. Barack Obama próbował mocno zmienić ochronę zdrowia, wprowadził Obamacare, które później osłabiano. Ale i tego było za mało. Więc po nim wybrali kogoś z zupełnie innej bajki: Donalda Trumpa. Ludzie myśleli: jest spoza systemu, coś zmieni.

Amerykanie nie widzieli, kogo wybierają?

Tak bardzo chcieli zmiany, że głosowali na przeciwieństwo tego, co znali. Potem rozczarowali się Trumpem i wybrali „nudnego" Joe Bidena. Próbował coś zmienić, ale nie na tyle, żeby Amerykanie to zauważyli. Był człowiekiem systemu. Znów się rozczarowali i znów zagłosowali na jego przeciwieństwo, czyli... Trumpa. A on wrócił już bez ochraniaczy, pokazał własną twarz. Nagle okazało się, że reprezentuje wielki biznes, co dla wielu Amerykanów jest zdziwieniem. Stawiam tezę, że ogromną rolę odgrywają tu lobbyści sponsorujący kampanie polityków. Amerykanie głosują na zmianę, a ona nie nadchodzi. Panuje też skrajny indywidualizm. Podejrzewam, że gdyby zapytać, czy Ameryka potrzebuje powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, większość odpowiedziałaby: tak. Ale gdyby zapytać: „Czy jesteś gotów złożyć się na ubezpieczenie innego Amerykanina?", odpowiedź mogłaby być taka: „Ja płacę za siebie, inni niech radzą sobie sami".

To przekonanie, że każdy całkowicie odpowiada za swój los. Nie ma solidarności.

Właśnie. Dlatego zestawiłem w książce dwa podejścia do biznesu: Heinza, tego od ketchupu, i Trumpa, dziadka prezydenta. Heinz też był brutalnym biznesmenem, zwalczał konkurencję, lobbował w Kongresie. Ale dzielił się pieniędzmi, fundował pracownikom opiekę zdrowotną. To takie protestanckie podejście: bogactwem trzeba się dzielić. Amerykanie nie lubią jednak, kiedy państwo mówi im, gdzie i jak mają oddawać pieniądze. Są też ludzie, którzy wspięli się po drabinie na szczyt, a potem wciągają ją za sobą, żeby inni nie mogli wejść. Zauważam to u części nowych miliarderów, również z Doliny Krzemowej. Ameryka dała im szansę, edukację, infrastrukturę, ale oni nie czują potrzeby dzielenia się bogactwem. Budują własne schrony, kupują coraz większe jachty. I starają się płacić jak najmniej podatków. A wśród zwykłych Amerykanów też jest przekonanie: ja kiedyś będę milionerem, więc może nie podnośmy za bardzo tych podatków. Może lepiej się tymi pieniędzmi nie dzielić.

Kiedy przyjechałeś do Nowego Jorku, poczułeś, że to miasto żyje w swoim niesamowitym tempie. Nadal daje ci energię czy już cię wyczerpuje?

Wtedy poczułem, że to moje miasto. Mieliśmy zwiedzać Ameryke, a cały czas spędziliśmy w Nowym Jorku. Robiłem potem wszystko, żeby wrócić. Mieszkałem w wielu krajach, więc mam inny punkt widzenia niż ktoś, kto przyjeżdża prosto z Polski, albo ktoś, kto zna tylko Amerykę. Ale te przeciążenia, to, jak ciężko Amerykanie pracują i jak bardzo uważają to za normalne, są niesamowite. Z drugiej strony Ameryka daje drugą i trzecią szansę.

Piszesz, że amerykański sen może się spełnić, ale jest o niego coraz trudniej. Tobie było łatwiej, bo przyjechałeś jako biały Europejczyk z zawodem i pracą.

Na pewno było mi łatwiej niż Latynosowi, czy komuś, kto urodził się w Ameryce daleko od dużego miasta. Jestem biały, wykształcony w Europie i jestem mężczyzną. To ma znaczenie. Trochę jak kod w grze, który zwiększa szanse na sukces. Kocham Amerykę, widzę jej niedostatki i napisałem o nich książkę, ale uwielbiam tam mieszkać i pracować. Mam małą firmę medialną. Pracujemy z dużymi wydawcami, prowadzimy ich strony internetowe, doradzamy, tworzymy strategie. Ze wspólnikiem założyliśmy konto w banku w pół godziny. Ameryka jest bardzo otwarta na biznes i nowe pomysły. Opisuję ludzi, którzy upadali, bankrutowali, mieli kłopoty zdrowotne, byli oszukiwani przez wspólników, nawet lądowali na ulicy, a potem wracali, zdobywali milionowe inwestycje i tworzyli nowe projekty. Tam nigdy nie jest nudno. Z własnym biznesem jest tak: albo idzie ci dobrze, zarabiasz i pracujesz jeszcze więcej, bo chcesz zarobić więcej, albo wszystko się wali i też pracujesz ciężko, bo to twoje pieniądze. Płacisz pracownikom, a sam nie zarabiasz. Mieliśmy miesiące, kiedy wypłacaliśmy pensje z własnych oszczędności. Topniały na naszych oczach.

Piszesz o „złotych kajdankach" dobrze zarabiających ludzi. Sukces też może okazać się pułapką?

Czasami sukces jest źródłem wielu kłopotów. Opisuję kogoś z mojej rodziny, kto bardzo dużo zarabia, a jednocześnie jest ogromnie zestresowany i nienawidzi swojej

eprasa.pl 0c0c953034

pracy. Już kiedy zaczyna się weekend denerwuje się poniedziałkiem. Z punktu widzenia Polaków czy Amerykanów odniósł gigantyczny sukces: ma dwa domy, fantastyczną rodzinę. Jest bardzo ciepłym człowiekiem. Ale dźwiga ogromną odpowiedzialność i to go wyniszcza. Podobnie bywa z lekarzami, prawnikami czy ludźmi pracującymi w finansach. Zarabiają bardzo dobrze, a nie są szczęśliwi. Dobre pieniądze tego nie zmieniają. Amerykanie mówią: „The sky is the limit", tylko niebo cię ogranicza. Moim zdaniem to też rodzi nieustanne niezaspokojenie. Mam jeden dom, chcę dwa. Mam duży samochód, chcę większy, a potem może samolot. Zawsze można mieć więcej, zarobić więcej. Człowiek jest jak chomik w kołowrotku.

I osiemdziesięciolatkowie wciąż pracują.

W supermarketach widuję osiemdziesięciolatków, nawet dziewięćdziesięciolatków. Siedzą przy kasach, wykładają towary na półki. Nie pracują dla przyjemności ani tylko dlatego, że chcą czuć się potrzebni.

Seniorzy zostają sami sobie?

„Pływaj albo toń" – to był roboczy tytuł mojej książki. Kiedyś Ameryka miała bardzo silne związki zawodowe. Nawet pracownicy fabryk, tak zwane niebieskie kołnierzyki, dobrze zarabiali. Można było pracować u Forda, mieć dom, dwa samochody, a na emeryturze jeździć po Europie. Ta siatka socjalna była potem konsekwentnie rozmontowywana. Do tego dochodzi zarabianie na starszych ludziach, choćby w domach opieki. To temat na osobną książkę. Moja partnerka Magda znalazła kiedyś weterana armii Andersa w domu opieki na Bronksie. Zawiozła mu książkę. Mówił: „Zabierz mnie stąd. To jest jak obóz koncentracyjny". Myślała, że żartuje, ale kiedy się przyjrzała, zobaczyła, że to rzeczywiście nie było przyjemne miejsce. A on sam za nie płacił. Szybko wróciła, żeby mu pomóc. Niestety, już nie żył.

Kiedyś państwowe gwarancje kredytowe pomogły zbudować klasę średnią. Co zostało z tamtej Ameryki?

Opisuję, jak budowano klasę średnią dzięki kredytom gwarantowanym przez państwo. Ludzie mogli młodo kupić dom, a spłata kredytu kosztowała mniej niż wynajem mieszkania w mieście. Dom stawał się później zabezpieczeniem kolejnych pożyczek. Napędzał bogactwo. Potem coraz więcej swobody oddawano niewidzialnej ręce rynku, przekonując, że wielki biznes potrzebuje wolności od ograniczeń. Skutki zobaczyliśmy w 2008 roku, kiedy Ameryka sprzedała światu gigantyczny kryzys na rynku nieruchomości. Odczuli go nie tylko Amerykanie, ale ludzie daleko poza Stanami. Moim zdaniem ta klasa średnia właściwie przestała istnieć. Mówię o gospodarce w kształcie litery K. Jej górne ramię idzie w górę: milionerzy stają się multimilionerami, multimilionerzy miliarderami. Oni uwielbiają niewidzialną rękę rynku i wolność biznesu. Dolne ramię to ludzie, których przytłaczają koszty wynajmu, zakupu domu, ochrony zdrowia czy zakupów w sklepie spożywczym.

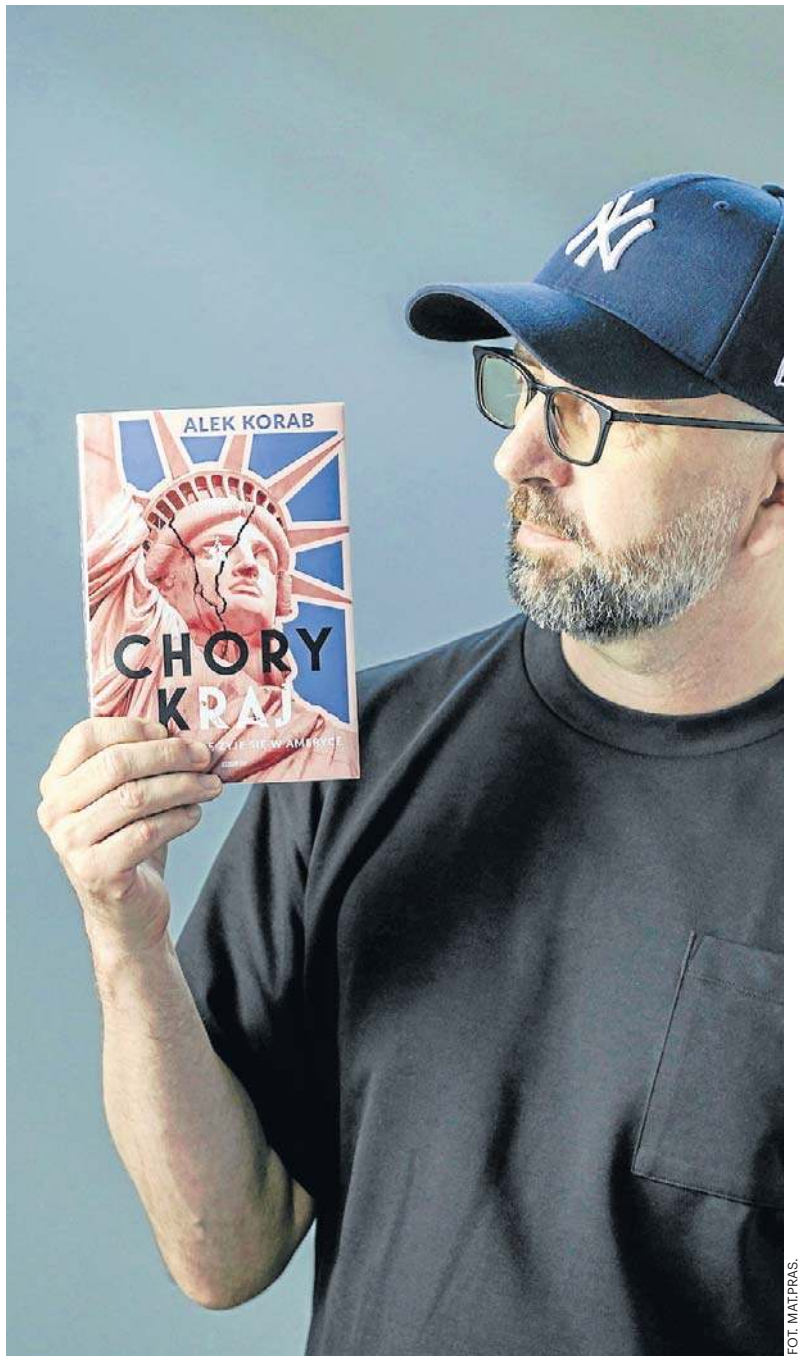

FOT. MAT.PRAS.

Alek Korab z książką „Chory kraj", która ukazała się nakładem wydawnictwa Znak Literanova

A przecież amerykańskie filmy uczyły nas dobroczynności. Zawsze ktoś piekł ciasta, zbierał pieniądze, pomagał.

Tyle że pieczesz te ciasta dla ludzi, których znasz, ze swojej społeczności. Brakuje poczucia, że ktoś z innego stanu jest ci bliski. Może poza skrajnymi sytuacjami, jak zamachy z 11 września, kiedy pojawia się fala współczucia i zrozumienia. Pokazuję też, że obecna administracja nie jest przyczyną wszystkich problemów Ameryki. Jest raczej pedałem gazu. Zdejmuje maskę z tego, jak działa państwo. A kto najbardziej potrzebuje pomocy po katastrofie? Ludzie najbiedniejsi. Nie mogą kupić biletu do kuzyna w Kalifornii i mieszkać u niego, zanim odbudują dom.

Przejdźmy do jedzenia. Opisujesz „punkt rozkoszy", czyli proporcje cukru, tłuszczu i soli, po których człowiek chce jeszcze. Produkt ma smakować, ale też uzależniać?

Opisuję, jak w laboratoriach projektuje się jedzenie, żebyśmy chcieli go więcej. Łączy się sól, cukier i tłuszcz w uzależniających proporcjach. Amerykanie uwielbiają przekąski. Jedzą je przed telewizorem, jedzą wszędzie. Podsłuchałem rozmowę mamy, która skarżyła się, że dzieci nie dostają warzyw na szkolnej stołówce. Dyrektorka była oburzona: „Jak to nie mamy warzyw? Mamy frytki". Pokazuję w książce wpływ wielkiego biznesu spożywczego. Dzieci są bezbronne, a nie ma dostatecznej ochrony. Znowu: pływaj albo toń.

A leki z grupy GLP-1 mogą niechcący podważyć ten model biznesowy fast foodów, jeśli ludzie przestaną jeść tyle, ile chciałby przemysł?

Wydaje mi się, że to może mieć gigantyczny wpływ nie tylko na Amerykę, ale na cały świat. Podejrzewam, że może nas czekać wielka rewolucja w żywieniu Amerykanów i to na wielu płaszczyznach będzie miało wpływ na ekonomię kraju i to jak ten kraj działa na co dzień.

Chcę zapytać Cię o broń, ale osobiście. Co czuje ojciec, kiedy wie, że jego córka leży pod przewróconą ławką i czeka, czy do szkoły wejdzie człowiek z karabinem?

Stefcia to przeżyła. Przepraszam, to dla mnie bardzo emocjonalne. Nie chciałbym, żeby jakikolwiek rodzic przechodził przez te godziny niepewności, kiedy nie wiemy, czy nasze dziecko żyje, czy ktoś właśnie do niego strzela. W Stanach dzieci uczą się, jak chronić się przed uzbrojonym napastnikiem, wcześniej niż tabliczki mnożenia. Opisuję też sytuację z mojej redakcji. Wydawało nam się, że ktoś strzela za ścianą. Naiwnie chciałem wyjść na korytarz i sprawdzić, co się dzieje. Młody dziennikarz sportowy, dwudziestokilkulatek, położył mi rękę na ramieniu i mnie zatrzymał. Zamknął drzwi na klucz, zablokował je, przesuwając do nich gigantyczną drukarkę. Razem z młodymi stażystami zaczęli przewracać stoły, zasunęli zasłony, kazali nam się kłaść pod blatami. Mieli to przećwiczone, jak zmianę kół w Formule 1. Zszokowało mnie, że ci młodzi ludzie są tak przygotowani na sytuację, w której ktoś może przyjść i do nich strzelać.

Piszesz też o przekonaniu, że przemoc jest jedyną skuteczną odpowiedzią.

Moim zdaniem ogromną rolę odgrywają tu PR i lobbing. NRA, National Rifle Association, to bardzo potężna organizacja. Kiedyś reprezentowała strzelców i myśliwych, a zaczęła reprezentować interesy przemysłu sprzedającego broń. Jej przekaz jest następujący: najlepszą odpowiedzią na złego człowieka z bronią jest dobry człowiek z bronią. Stąd np. pomysł uzbrajania nauczycieli. A zatem broń pod biurkiem nauczycielki geografii, bo co może pójść nie tak? Dla nich odpowiedź jest oczywista: trzeba kupować więcej broni. Ten przekaz jest tak mocny i powtarzany tak długo, że wielu Amerykanów naprawdę myśli: nikt mnie nie obroni, muszę obronić się sam. Rozmawiałem z człowiekiem, który ma 30 sztuk broni. To hobbysta. Traktuje to jak zbieranie znaczków. Dba o broń, ma sejfy, przestrzega przepisów. Ale w wielu domach broń leży zapomniana. Znajomi pojechali na imprezę noworoczną do domku w górach. Po kilku minutach dzieci zniknęły, a potem wróciły z gigantyczną strzelbą znalezioną pod łóżkiem. Mogła być nabita. Stąd biorą się wypadki. Staram się być uczciwy: są miejsca, w których ludzie mogą potrzebować broni, choćby z powodu dzikich zwierząt. Ale to, co opisuję, jest moim zdaniem marketingiem nastawionym na sprzedawanie coraz większej ilości broni ludziom, którzy już ją mają.

Dziś nowy amerykański sen to możliwość opuszczenia Ameryki? Piszesz, że ostatnio więcej ludzi wyjechało z Ameryki, niż do niej przyjechało.

To szokujące, ale rok 2025 był chyba pierwszym, jaki pamiętamy, w którym więcej ludzi wyjechało z Ameryki, niż do niej przyjechało. Bez wątpienia przyczyniły się do tego działania ICE i deportacje imigrantów przebywających w kraju nielegalnie. Ameryka zawsze napędzała się imigracją, legalną i nielegalną. Znam sporo ludzi, którzy przyjechali nielegalnie. Część później zalegalizowała pobyt, inni od dziesięciu czy dwudziestu lat żyją bez uregulowanego statusu, a płacą podatki. Wnoszą dużo do systemu, niewiele z niego biorąc. Ameryka także na ich pracy zbudowała swoją potęgę. Jednocześnie coraz więcej młodych ludzi myśli o wyjeździe. Nasza Stefcia zaczęła w tym roku studia i bardzo poważnie rozważała naukę poza Stanami. Myślała także o Polsce. Ostatecznie została, ale jej znajomi z liceum studiują w Pradze, w Irlandii. Córka mojej kuzynki studiuje w Chinach. Dla coraz większej liczby młodych Amerykanów amerykański sen jest możliwy, ale po wyjeździe z Ameryki.

A ty? Zostaniesz tam na starość czy też kupisz bilet?

Ta książka wzięła się trochę z rozmów z moją partnerką o kosztach studiów naszej córki i o tym, co dalej. Czy stać nas na emeryturę? Czy stać nas na mieszkanie w Nowym Jorku? Mam nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kochamy Amerykę, kibicujemy jej i chcemy, żeby była lepsza. Chcemy tam mieszkać, choć rozważamy też powrót do Polski. Ale Ameryka to nieustannie inspirujący kraj, który codziennie daje energię do życia.

eprasa.pl 0c0c953034

KONFERENCJA POLSKA PRESS GRUPY

Forum Polskich Dostawców: local content wychodzi z fazy deklaracji. Czas na zamówienia i inwestycje

Energetyka i obronność, finansowanie inwestycji i zamówienia publiczne, sztuczna inteligencja i cyfryzacja – te obszary łączy pytanie: jak sprawić, by wielkie inwestycje realizowane w Polsce budowały potencjał polskich przedsiębiorstw. O tym dyskutowano na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" organizowanym przez Polska Press Grupę

Grzegorz Gajda

FOT. ADAM JANKOWSKI PPG

Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, wiceminister Eliza Zajdler oraz Elżbieta Żuraw, p.o. prezeska Polska Press Grupy

28 września w Warszawie spotkali się przedstawiciele administracji, największych spółek, sektora finansowego oraz krajowych dostawców. W Forum Polskich Dostawców wzięli udział przedstawiciele Orlenu, PKO Banku Polskiego, PZU, PGE, Tauronu, Enei oraz wielu instytucji publicznych. To już IV edycja cyklu „Energia z Polski – Local First", organizowanego przez Polska Press, pod patronatem Ministerstwa Aktywów Państwowych.

Panele dyskusyjne i warsztaty

Program obejmował zarówno strategiczne znaczenie local content, jak i bardzo praktyczne kwestie: procedury zakupowe, finansowanie, zamówienia publiczne, OZE, cyfryzację oraz sposób włączania krajowych firm w łańcuchy dostaw. Adresowany był do małych i średnich przedsiębiorstw, które dzięki swoim specjalistycznym kompetencjom mają odgrywać kluczową rolę w polskim programie transformacyjnym oraz stać się istotnymi partnerami dla dużych inwestorów i producentów. Dyskusje dotyczyły zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.

Odbyło się siedem paneli poświęconych m.in. strategii local content, rozwojowi OZE, energetyce konwencjonalnej i ciepłownictwu, finansowaniu inwestycji i prawu zamówień publicznych, infrastrukturze i transportowi oraz przemysłowi obronnemu. Osobny panel dotyczył roli Pełnomocników ds. Local Content w spółkach Skarbu Państwa. Uzupełnieniem były praktyczne warsztaty na temat współpracy i partnerstwa dla dostawców Grupy Orlen.

Od hasła do funkcjonalnego systemu

Najważniejszy wniosek Forum brzmi: local content nie jest już tylko deklaracją. Stał się bardzo ważnym elementem polityki zakupowej, inwestycyjnej i przemysłowej. Na tę ewolucję wskazał minister aktywów państwowych Wojciech Balczun:

– Local content w ciągu roku przeszedł drogę od koncepcji do jednego z najczęściej dyskutowanych tematów w polskiej gospodarce.

Minister zwrócił jednak uwagę, że w Polsce, podobnie jak w innych krajach Unii Europejskiej, nie ma możliwości bezpośredniego wpisania wymogów local content do obowiązujących regulacji.

– Nie możemy stworzyć przepisów nakazujących stosowanie local content. Musimy działać w ramach prawa unijnego. Jednocześnie widzimy, że wiele państw bardzo skutecznie wykorzystuje istniejące instrumenty do wspierania własnych przedsiębiorstw i my również chcemy korzystać z dostępnej przestrzeni. Największym wyzwaniem jest zmiana mentalna. Skoro nie możemy wprowadzić obowiązkowych regulacji, musimy oddziaływać poprzez dobre praktyki, edukację i budowanie świadomości. Chodzi o to, by naturalnym odruchem przy planowaniu inwestycji było uwzględnianie wpływu projektu na polską gospodarkę – powiedział.

Zmiana polega na takim organizowaniu procesów inwestycyjnych i zakupowych, żeby polscy przedsiębiorcy mogli konkurować o duże kontrakty.

– Jeżeli local content wzrośnie o 10% w całym kraju, to ogólny wzrost gospodarczy sięgnie 3%. Taki jest wpływ wdrażania tej idei na całą gospodarkę oraz naszych klientów – wyliczał Szymon Midera, prezes PKO Bank Polski.

Aby skutecznie wdrażać ideę local content, MAP przygotowało kodeks dobrych praktyk, a w największych spółkach powołano pełnomocników odpowiedzialnych za jej wdrażanie. Główny Urząd Statystyczny natomiast rozpoczął pilotaż pomiaru krajowego komponentu w projektach energetycznych.

Wielkie inwestycje i krajowe firmy

Prezesi PKO Banku Polskiego, PZU, Orlenu i PGE podkreślali znaczenie krajowych przedsiębiorstw w realizacji strategicznych inwestycji. Dla energetyki local content oznacza budowanie krajowego zaplecza transformacji – od energetyki odnawialnej i sieci, przez energetykę konwencjonalną i magazynowanie, po technologie przyszłości. Dla sektora finansowego jest to z kolei konieczność stworzenia przedsiębiorstwom warunków do sfinansowania inwestycji i dużych projektów. Ubezpieczyciele podkreślają natomiast mechanizmy ograniczające ryzyko inwestycyjne.

Wspólnym mianownikiem jest skala. Polska rozpoczyna projekty, które przez wiele lat będą generować popyt na produkty, usługi, technologie i kompetencje. Dlatego ważny jest nie tylko sam wybór krajowego dostawcy, ale stworzenie mu warunków do rozwoju.

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, podkreślał, że zwiększenie udziału krajowych przedsiębiorstw wymaga wcześniejszego przygotowania rynku. Nie wystarczy ogłosić przetarg i oczekiwać, aż polskie firmy automatycznie spełnią wymagania dużego projektu. Potrzebny jest dialog z potencjalnymi dostawcami i przekazywanie im informacji.

To oznacza budowanie relacji, współpracy i uświadamianie potencjalnych partnerów, jakie mamy wymagania technologiczne, rygory i terminy dostaw.

W odpowiednim momencie przestaniemy budować, a będziemy musieli inwestycje utrzymywać. Wtedy obecność polskich dostawców i polskich firm będzie absolutnie kluczowa – mówił prezes Fąfara.

To ważne szczególnie w przypadku MŚP, dla których często barierą jest wysokość wymaganych gwarancji, finansowania, certyfikacji, formalności i zdolność do obsługi dużych kontraktów. Dlatego pod-

eprasa.pl 0c0c953034

FOT. PPG

W dyskusjach panelowych wziął udział m.in. prezes Orlenu Ireneusz Fąfara (trzeci z lewej)

czas Forum dużo miejsca poświęcono praktycznym aspektom, jak: procedury zakupowe, przygotowanie ofert, negocjowanie umów, finansowanie i kontakt dostawców z zamawiającymi.

Zamówienia publiczne: między konkurencją a interesem gospodarczym

Ważnym elementem forum były dyskusje o procedurach zamówień publicznych. Pokazały, że zwiększanie udziału polskich firm nie może sprowadzić się do wpisania w wymogach przetargowych preferencji dla określonego rodzaju przedsiębiorstw.

Prawo zamówień publicznych ma przede wszystkim zapewniać przejrzystość, konkurencję i ochronę środków publicznych. W ocenie Wojciecha Balczuna można lepiej wykorzystać możliwości, jakie ono daje.

– Przez lata dominowało kryterium najniższej ceny. Tymczasem obecne przepisy pozwalają uwzględniać znacznie więcej czynników. Można analizować wpływ inwestycji na lokalne miejsca pracy, płacone podatki czy rozwój społeczności lokalnych. To właśnie ten szerszy kontekst jest bardzo bliski idei local content – powiedział.

Transformacja energetyki to wielki rynek dla dostawców

Rozwój offshore, fotowoltaiki, biogazowni, magazynów energii czy technologii wodorowych oznacza dla Polski nie tylko zmianę miksu energetycznego, lecz także nowe łańcuchy dostaw. Dlatego local content nie może być rozumiany wyłącznie jako zwiększanie udziału polskich usług czy tzw. prostego montażu. Krajowe firmy mają świetne kompetencje, np. w usługach logistycznych, projektowych, środowiskowych, serwisowych i szkoleniowych. Ciągle jednak mamy problem z rozwojem bardziej zaawansowanych zdolności. Dalszym celem jest więc rozwijanie własnych kompetencji technologicznych i „przesuwanie" polskich przedsiębiorstw w górę łańcucha wartości.

Polskie firmy działają w wielu sektorach potrzebnych do realizacji wielkich inwestycji. Problemem może być jednak brak informacji o planowanych zamówieniach, wymagania finansowe i formalne lub ograniczony dostęp do decydentów zakupowych.

Dlatego podczas forum dużo miejsca poświęcono bezpośredniemu dialogowi między zamawiającymi i dostawcami. Szczególne znaczenie miał panel poświęcony Pełnomocnikom ds. Local Content w spółkach Skarbu Państwa. Jego założeniem było przełożenie doktryny na codzienną praktykę korporacyjną: dialog z rynkiem, identyfikowanie barier prawnych i operacyjnych oraz tworzenie dobrych praktyk zakupowych.

Local content ma budować konkurencyjność

Efektem polityki local content ma być nie tylko więcej zamówień dla krajowych przedsiębiorstw. Równie ważne jest stworzenie firmom warunków do zdobywania doświadczenia, rozwijania technologii i późniejszej ekspansji na rynki zagraniczne.

W tym znaczeniu Forum Polskich Dostawców było nie tyle debatą o tym, czy kupować w Polsce, a raczej: jak budować w Polsce firmy zdolne dostarczać technologie, produkty i usługi dla największych projektów – a następnie konkurować poza krajowym rynkiem.

To może być najważniejszym sprawdzianem dla idei „Local First": czy krajowy komponent pozostanie tylko w pojedynczych kontraktach, czy stanie się mechanizmem budowania kompetencji przemysłowych, technologicznych i finansowych polskiej gospodarki.

– Local content to fundamentalna zmiana mentalności. Musimy wymagać więcej od siebie, aby realnie stworzyć możliwości rozwoju polskich przedsiębiorstw. Firmy z kolei, zdobywając lokalne doświadczenia przy tak dużych projektach, mogą później „wychodzić" na świat i budować skalę w oparciu o inwestycje poza Polską – podkreślał Ireneusz Fąfara.

Odporność i niezależność stają się najważniejszym celem polityki gospodarczej. Dotyczy to zarówno surowców, jak i zdolności produkcyjnych.

– Nie możemy opierać bezpieczeństwa państwa na rozwiązaniach, które wymagają serwisowania czy wsparcia realizowanego tysiące kilometrów od naszych granic. Musimy rozwijać krajowe kompetencje i zaplecze technologiczne. Wiemy, że to proces rozłożony na lata, dlatego potrzebna jest konsekwencja, budowanie świadomości i wspólne działanie administracji oraz biznesu. Local content to w praktyce nowoczesna forma patriotyzmu gospodarczego, oparta nie na hasłach, ale na konkretnych działaniach wspierających rozwój polskich firm i całej gospodarki – podsumował dyskusje minister Wojciech Balczun.

Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego. Kongres „Energia z Polski – Local First pod patronatem Strefy Biznesu i Strefy Obrony organizuje Polska Press Grupa. Pierwszy z cyklu odbył się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy „Deklarację na rzecz zwiększenia udziału Polskich Firm w Realizacji Drugiej Fazy Projektów Morskiej Energetyki Wiatrowej na Morzu Bałtyckim". Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie.

Organizator
POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Cyfryzacji
Marszałek Województwa Mazowieckiego

Partner Strategiczny
ORLEN

Partnerzy Główni
Enea
PGE
Bank Polski
PZU
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY

Partnerzy
arp
ORLEN NEPTUN
POLREGIO
POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA
PGZ

Partnerzy Wspierający
asseco
GRUPA WB
budimex

Patroni Medialni
strefa BIZNESU.pl
STREFA OBRONY
e-Budownictwo.pl
CIRE.PL
pap POLSKA AGENCJA PRASOWA

eprasa.pl 0c0c953034

HISTORIA

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

2 października Wojsko Polskie rozpoczęło powolny marsz przez Zaolzie. Nie doszło do większych walk

Ostatni rozdział z dziejów polskiej mocarstwowości: zajęcie Zaolzia

2 października 1938 roku wojska Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk" generała Władysława Bortnowskiego wkroczyły na Zaolzie. W ten sposób Polacy dopisali aneks do zawartego wcześniej Układu monachijskiego, który umożliwiał III Rzeszy zajęcie czeskich Sudetów

Mariusz Grabowski

Zajęcie Zaolzia przypieczętował dekretem prezydent Ignacy Mościcki 11 października 1938 roku. Na jego mocy Zaolzie zostało włączone do województwa śląskiego. Inkorporacja do Polski objęła około 900 km kw. zamieszkałych przez ok. 220 tysięcy ludzi.

W cieniu Monachium

Sanacyjna propaganda trąbiła o dziejowym mocarstwowym triumfie i powrocie na rdzenne polskie ziemie. Ale na arenie międzynarodowej aneksja Zaolzia spotkała się z potępieniem – Polska została uznana za sprzymierzeńca Niemiec w podziale Czechosłowacji i kraj, który uniemożliwił stworzenie forsowanego prze Francję systemu sojuszy w Europie Środkowej.

Był jeszcze jeden aspekt tej politycznej układanki: w maju 1935 r. Republika Czeska, w ramach tzw. Paktu wschodniego, zawarła przymierze o wzajemnej pomocy ze Związkiem Sowieckim. Rzeczpospolita Polska uznała to za akt sobie wrogi, uznając casus Zaolzia za formę rewanżu.

O emocjach, jakie towarzyszyły wówczas sporowi polsko-czechosłowackiemu, niech świadczy fragment rozkazu marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, odczytany żołnierzom 2 października 1939 r: „Za chwilę przekroczycie Olzę, skazaną w ciągu długich lat na upokarzającą służbę rzeki, oznaczającej granicę nie istniejącą ani w sercach tych, co oba jej brzegi zamieszkują, ani w sercach całego narodu polskiego".

Konflikt graniczny między Polską a Czechosłowacją rozpoczął się w momencie, gdy oba kraje uzyskały niepodległość po Wielkiej Wojnie. Już 23 stycznia 1919 r. Czesi wkroczyli na sporne tereny Śląska Cieszyńskiego i szybko zaczęli zdobywać kolejne miejscowości, m.in. Bogumin, Karwinę i Suchą. Doszło nawet do bitwy pod Skoczowem i dopiero interwencja mocarstw zachodnich umożliwiła wstrzymanie walk.

Na początku lutego 1919 r. czeska armia wycofała się za Olzę, uzyskując jednak zdecydowanie korzystniejsze prowizoryczne rozgraniczenie, oparte na linii kolejowej Koszyce – Bogumin.

Podczas konferencji w Spa w lipcu 1920 r. europejskie mocarstwa dokonały arbitralnego podziału Śląska Cieszyńskiego, przyznając Polsce 1002 km kw. jego obszaru. Czechosłowacja otrzymała 1280 km kw. Równie arbitralnie podzielono także tereny Spiszu i Orawy. W wyniku podziału powstało zamieszkane w większości przez Polaków tzw. Zaolzie – część powiatów frydeckiego, frysztackiego i cieszyńskiego wraz z połową Cieszyna.

Trwa cicha wojna

Relacje polsko-czechosłowackie, mimo animozji i wzajemnych oskarżeń o dyskryminację ludności, zamarły na kilkanaście lat. Od połowy lat 30. dużą aktywność na Zaolziu zaczął przejawiać polski wywiad, który inspirował antyczeskie demonstracje, prowadził także akcje dywersyjno-sabotażowe. W wielu miejscach niszczono czechosłowackie symbole państwowe. Z kolei Czechosłowacja odpowiedziała aresztowaniami wśród Polaków i „przykręceniem śruby" mniejszości, która w praktyce była większością.

Historia przyspieszyła, gdy w marcu 1938 r. Niemcy, przy cichej aprobacie Francji i Wielkiej Brytanii, dokonały anschlussu Austrii. W połowie 1938 r. Czesi, zdając sobie sprawę, że będą kolejną ofiarą, próbowali porozumieć się z Polską w sprawie sojuszu polityczno-wojskowego, ale starania te zostały przez Polaków odrzucone.

Szczególnie krytyczny względem sojuszu z Czechosłowacją był ówczesny szef MSZ Józef Beck, wierny uczeń Józefa Piłsudskiego, zwolennik polityki dyplomatycznego „balansowania" między mocarstwami i „grania na siebie".

Incydent z Regerem

W 1938 r. stosunki polsko-czeskie uległy eskalacji. Z inicjatywy Becka przy II Oddziale Sztabu Generalnego powstał tzw. Komitet Siedmiu – zakonspirowana struktura, której zadaniem było prowadzenie działań mających na celu destabilizację polityczną i rozbicie Czechosłowacji. Przez granicę zaczęto przerzucanie dywersantów i broni. Powołano tzw. Legion Zaolziański, czyli wojskowe grupy dywersyjne, przeznaczone do przeprowadzenia „działań w większym stylu na tyłach armii czeskiej".

To wówczas, podczas rozpoznania czechosłowackich umocnień na Zaolziu i rozlokowania wojsk na granicy polsko-czechosłowackiej, zginął 32-letni podharcmistrz Witold Reger. Stało się to 26 września 1938 r. pod Herczawą. Polak został zaskoczony przez czechosłowacki patrol i poległ od kuli. Polska propaganda okrzyknęła go „symbolem przelanej krwi za Olzą".

30 września o godz. 23.45 Rzeczpospolita Polska, wobec ustaleń w Monachium, wystosowała do Czechosłowacji 12-godzinne ultimatum, w którym żądała przekazania Zaolzia. Na granicy stanęło 35 tysięcy żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk", dowodzonych przez generała Władysława Bortnowskiego.

Strona czeska zaakceptowała ultimatum i 2 października Wojsko Polskie rozpoczęło powolny marsz, opanowując kolejne miejscowości. Wbrew obawom nie doszło do większych walk – strona czeska wycofała się ze spornego terytorium, choć w niektórych miejscach odnotowano wymianę ognia oraz pojedyncze ofiary śmiertelne.

Dokładnie w tym samym czasie Niemcy zajmowały Kraj Sudetów. Tak gorliwie, że sięgnęli po niektóre tereny na Zaolziu, przede wszystkim węzeł kolejowy i stację w Boguminie. Polacy okazali się jednak szybsi.

„W kolejnych miejscowościach zamieszkanych przez Polaków następne dni upływały pod znakiem uroczystości powitalnych. Było to autentyczne święto, towarzyszyła mu ogromna fala entuzjazmu. Czechosłowaccy urzędnicy, żandarmi czy nauczyciele ewakuowali się jeszcze przed wkroczeniem wojsk. Inna sytuacja panowała na zachodnich krańcach Zaolzia, gdzie mieszkało więcej Czechów. Wielu czeskich mieszkańców wraz z rodzinami zostało zmuszonych do wyjazdu i porzucenia domu, dano im na to dzień, czasem trzy dni" – pisze dr Grzegorz Gąsior w tekście „Zaolzie. Polsko-czeski spór o Śląsk Cieszyński".

Kierunek Spisz!

Po zajęciu Zaolzia sanacyjne władze postanowiły pójść za ciosem i zażądały od Pragi także zwrotu rejonu Czadcy, Spiszu i Orawy. Kiedy negocjacje się przedłużały, Warszawa wydała rozkaz użycia wojska. 25 listopada 1938 r. o godz. 2.15 gen. Wacław Stachiewicz, szef Sztabu Głównego WP, telegraficznie przekazał stosowny rozkaz. Jego konkluzja brzmiała: „Zająć siłą obszar zdelimitowany przez komisję polsko-czeską w rej. Czadcy".

W trakcie zajmowania spornych terenów doszło do lokalnych potyczek. Po obu stronach padli zabici i ranni. Straty czeskie miały wynieść czterech zabitych i 14 rannych. Polacy wzięli do niewoli siedmiu jeńców (w tym pięciu Słowaków), których następnie zwolniono.

Prof. Henryk Batowski pisał: „Efekt był tu jeszcze fatalniejszy niż w sprawie Zaolzia, gdyż znaczna część polonofilów słowiańskich odwróciła się od Polski, nieliczni pozostali utracili wszelkie znaczenie, a miejsce wpływów polskich zajęły niemieckie, starannie zabiegające o pogłębienie istniejących rozdźwięków, by przygotować sobie grunt do późniejszego wysunięcia Słowacji przeciw Polsce".

Potwierdziło się to 1 września 1939 roku, kiedy razem z Wehrmachtem oddziały słowackie dokonały agresji na Polskę.

Powojenny epilog

Już po wojnie Polska została zmuszona przez ZSRR do ponownego zaakceptowania granicy z 1920 r., co raz jeszcze sprawiło, iż w granicach Czechosłowacji znalazła się ogromna polska mniejszość. Co ciekawe, całkiem poważnie planowano wówczas kolejne zbrojne zajęcie Zaolzia.

Sprowokowało to Czechów do wyprzedzającego ataku. W maju i czerwcu 1945 r. czechosłowackie oddziały przekroczyły granicę, zajmując mniejsze miejscowości i rozbrajając polskich pograniczników. Sytuację uspokojono dopiero po osobistej interwencji Stalina.

W 1947 roku Polska i Czechosłowacja podpisały wstępną umowę, w której nie rozstrzygnięto jednoznacznie przyszłości spornych terenów. Stało się to dopiero w 1958 r., gdy zawarto ostateczne porozumienie o rozgraniczeniu, potwierdzając prawa Czechosłowacji do terytorium Zaolzia.

eprasa.pl 0c0c953034

LITERATURA

Manuela Gretkowska: Gucci-sruczi to poziom plebsu finansowego. Duże pieniądze zaczynają się od miliardów

Pisanie za pomocą sztucznej inteligencji przypomina pieprzenie dmuchanej lali. Można mieć wytrysk, ale jaka to satysfakcja? Ja nie chcę literackiego dilda – mówi pisarka Manuela Gretkowska.

Anita Czupryn

Co Panią tak poruszyło, że napisała „Milionerkę"?

Ilość przeszła w jakość. Nasłuchałam się tylu historii, napatrzyłam na takie rzeczy, że przekroczyło to moją granicę. A że jestem pisarką, nie reportażystką ani malarką, ułożyła mi się w głowie fabuła, która by pokazała, wyjaśniła mi, skąd to całe gówno do nas płynie.

Usłyszałam, że to powieść z kluczem.

Bardzo współczułabym osobom, które rozpoznałyby się w tej książce.

Co pani zobaczyła za drzwiami świata, do którego większość z nas nie ma wstępu?

To, co opisałam w książce. Przepych ale i okrucieństwo luksusu. Co się dzieje z ludźmi, miłością, gdy znika limit finansowy.

Gdyby ludzie wiedzieli, co naprawdę dzieje się w takich eleganckich, bogatych domach...

Myślę, że się domyślają, ale lepiej udawać niewiedzę. O wiele łatwiej ułożyć sobie świat sztonami: dobrzy, źli, piękni, bogaci. Obserwują ich w pismach i portalach, czekają na potknięcia, bo wiedzą, że ten obraz jest nieprawdziwy. Życzą bogatym i pięknym nie najlepiej, bo musi być sprawiedliwość. Nie może być tak, że ktoś ma wspaniałe życie, szczęście i pieniądze. Stąd radość z czyjejś porażki. Ślub księcia Karola i Diany oglądało 750 milionów ludzi, ale jej pogrzeb 2,5 miliarda i tego rekordu nie pobiło żadne wydarzenie. Tragedia nas kręci. Ona odsłania prawdę kolorowych atrap lepszego świata. Ci, którzy wiedzą, kim są, czego chcą i mają prawdziwe wartości, nie wystawiają się na pokaz. Uważają to za nieeleganckie, niepotrzebne. Starają się zachować swoją intymność, siebie i swoje życie. Nikt nam nie każe być produktem jak celebryci. Ich dzieci jak napisałam, powinny rodzić się

FOT. FILIP ĆWIK

Manuela Gretkowska: Tragedia nas kręci. Ona odsłania prawdę kolorowych atrap lepszego świata

eprasa.pl 0c0c953034

LITERATURA

z metką. Dawniej mówiliśmy, że dzieci pracujące w kopalniach są wyzyskiwane, a teraz są wyzyskiwane przez znanych rodziców do pomnażania majątku. Celebryci nie są sławni ze swoich osiągnięć - jak artyści, sportowcy. Jednak władzy pieniądza ulegają niemal wszyscy. Jest ona bezwstydnie wszechobecna. OnlyFans mnie przeraża pokazując prostytucję bardzo delikatnie: to ekran, klient nie przychodzi, nie zawsze, więc niby nie dzieje się to naprawdę. Ale przenieśliśmy się do życia cyfrowego i to jest bardzo naprawdę. Pieniądze są prawdziwe. Celebrytki z portali plotkarskich, szemrane raperki oswajają młodym dziewczynom Only Fans jako coś normalnego i popłatnego: „Zobacz, można zarobić na swoim ciele". Jeśli to nie prostytucja, to czym to jest? Cyfrowym kurewstwem? Jesteś biedna, nie masz zawodu, ale duże aspiracje podsycane mediami społecznościowymi, albo chcesz zarobić na studia i wyrwać się do lepszego świata, więc łatwo ulec pokusie i stajesz się trybikiem porno produkcji, tej maszyny do przemielenia młodych ciał.

Kim dzisiaj są polskie elity? Ludźmi, którzy coś potrafią, czy tymi, którzy coś odziedziczyli?

Nie ma jednej elity. „Milionerka" pokazuje „pyszną ohydę" elit kulturalnych, medialnych, finansowych. Nie piszę o politycznych. Te środowiska często się przenikają, ale nie zawsze. To ludzie znani, mający wpływ na nasze życie. Elity finansowe widzimy w „Forbesie": kto jest najbogatszy, od jakiego pułapu. Te elity wykorzystują się albo wspierają z różnych powodów: jedni chcą mieć reklamę, inni chcą na tym zarobić.

Co bogacze robią inaczej, niż wyobrażają sobie ludzie, którzy pieniędzy nie mają?

Robią to samo, tylko na większą skalę. Kiedy pieniędzy brak, marzy się o nich. Mając je, pragnie się władzy, bo władza napędza pieniądze - układy, dojścia, możemy pomnażać majątek. A kiedy już mamy władzę dzięki kasie, chcemy czegoś więcej. Nieśmiertelności na przykład, co widzimy u miliarderów. Nieśmiertelności albo miłości.

Nie wszystko da się kupić i Pani książka też to pokazuje.

Na przykład miłości? Ale wielu wcale jej nie chce. Wielka kasa i władza, a w środku nic, żadnych wartości, uczuć. Zostaje seks i narkotyki, czyli złudzenie szczęścia. Narkotyki napędzają chory seks. Jeśli tych ludzi nie stać na przyjaźń, miłość, uduchowienie czy po prostu przyzwoitość idą w samozniszczenie, upodlenie siebie i innych. Stąd tyle przemocy w wypasionych willach czy pałacach, słynne „żony Konstancina". A przecież człowiek nie jest maszyną do napędzania chemią, jak samochód benzyną, i do zwierzęcego seksu.

Widziała pani, jak wielkie pieniądze zmieniają człowieka?

Nie śledzę karier ludzi, którzy się dorabiają, więc nie powiem pani, że śledziłam taki proces od pucybuta do milionera, albo znam hodowlę miliardów. Wiem natomiast, że to, co pokazuje się w mediach, często zupełnie mija się z rzeczywistością. Słyszałam wiele plotek o ludziach publicznych. Wydawały mi się absurdalne, nieprawdopodobne. Kiedy potwierdzają się z wielu źródeł, a potem łączy się kropki, przestają być tylko domysłami. Znam prawniczkę prowadzące sprawy pokrzywdzonych, konstancińskich żon. Są ofiarami nie przemocy, tylko bestialstwa. Majątek do podziału to tylko posypka brokatu na rany. Za pieniądze kupi się towar, bilet, helikopter, ale nie klasę czy sens życia. Miliardy nie zasypią dziury w emocjach, a mogą rozpętać zniszczenie.

Ktoś kiedyś próbował kupić pani przychylność albo talent?

Tak, kilka razy. Kiedy przyjechałam do Polski i wydałam pierwsze książki, złożono mi szczodrą finansowo propozycję, biednej pisarce, bez pensji i nawet małego mieszkania. Pewien facet chciał mi podsuwać tematy, a ja miała pisać. Był właścicielem mediów, wielkiego czasopisma dla kobiet i wiedział, co się sprzedaje. Być może miał ambicje literackie. Ale kompletnie nie rozumiał twórczości, tego, że ona bierze się ze środka, a nie powstaje na zamówienie, jak reportaż.

Ale była to kusząca propozycja?

Bardzo. Jednak nie potrafiłabym jej przyjąć. Piszę co czuję, to moje przemyślenia, moja wizja świata a nie AI czy sponsor. Na zamówienie można pisać kryminały spod sztancy. Albo laurkę na czyjąś cześć, ale nie prawdziwą poezję. Trudno mi sobie przypomnieć, żeby ktoś napisał za kasę, według wskazówek, coś wartościowego. To idzie ze środka, bo jest nieprzewidywalną twórczością dającą wolność, nie obstalowanym na wymiar rzemiosłem .

Kiedyś mecenasi, królowie zamawiali dzieła u artystów i dziś się zachwycamy ich twórczością.

FOT. FILIP CWIK

Manuela Gretkowska: Kiedy już mamy władzę dzięki kasie, chcemy czegoś więcej

Mecenasom dedykowało się dzieła. Oczywiście były i nadal są portrety na zamówienie: jestem portrecistką, maluję postać, ktoś za to mi płaci. Nic w tym dziwnego. Natomiast w utworach przemycało się coś pozytywnego o mecenasie. Kiedy Machiavelli pisał o konkretnym księciu, pomysł opisania zjawiska politycznego był autorski, a nie powstał pod czyjeś dyktando. Pod dyktando pisze się wypracowania, nie literaturę. Niedawno zaprosili mnie bardzo zamożni ludzie, milionerzy do swojej letniej posiadłości, wkomponowanej w suwalszczyznę, stylowo pięknej, bez ostentacji. Chcieli się zrewanżować za to, co piszę, gościną i wpłatą na Patronite, legalnie, z podatkiem. Absolutnie nic w zamian, nawet więcej - prosili o dyskrecję, bez nazwisk. Byłam w szoku. Zarobili krocie na handlu, znawcy włoskiej sztuki, bardzo kulturalni i chcą zachować anonimowość. To był naprawdę zadziwiający mecenat; żeby łatwiej mi było coś napisać, żebym poczuła się doceniona. Natomiast płacenie milionów za dzieła sztuki pod płaszczykiem wspieraniem malarstwa, mecenatu czy wręcz służby publiczno charytatywnej potrafi być niezwykle opłacalnym biznesem. Opisałam to w książce. Na poziomie wielkich pieniędzy prawie nic nie robi się gratis. Wiem, że byli polscy milionerzy wspierający teatr, np. Kulczyk, czy Palikot - teatr Gardzienice. Nie o takim wsparciu mówię. A o sytuacji, kiedy kupuje się wielkie dzieło i zarabia na nim w chwale sponsora, mecenasa kultury ubijając własny interes, o którym maluczcy tego świata nie mają pojęcia, bo skąd? My widzimy wyłącznie miliony wydane za dzieło sztuki, które wystawiane jest dla dobra publicznego w muzeum. To przypomina trochę międzynarodową pralnię pieniędzy.

Pieniądze pokazują charakter człowieka czy go deformują?

Nie deformują, tylko pokazują w większym formacie. Jeśli ktoś jest skurwysynkiem z braku większych możliwości, to z kasą będzie wielkim, największym pojebem. Ktoś skromny raczej zostanie sobą, nie ufunduje figury Jezuska wielkości Pałacu Kultury. Pieniądze są soczewką zakrzywiającą rzeczywistość, tym którzy niedowidzą czegoś więcej poza materią. Bardzo często kobiety orientują się, co się dzieje, kiedy ich mężowie się dorabiają licząc coraz więcej dochodów, ale przestając się liczyć z własną żoną. Nie mówię o tych, które weszły w wielkie pieniądze i od razu widzą, co jest grane. Może łudzą się, że okiełznają przemocowca i nie ustawią się w kolejce do bicia. Te które dorabiały się majątku razem z mężami, pomagały im a potem zostały odsunięte od biznesu widzą przemianę męża we Frankensteina pozszywanego z waluty, obrotów, obłudy i hipokryzji, jego napędem są używki. Do nich ogranicza się używanie świata takich milionerów. I to nie są bezzębni narkomani. Stać ich na przetaczanie krwi, najlepszą opieką lekarską i każdą ilość towaru od dealerów.

Bohaterka Pani książki, Zofia, chwilami budzi moje współczucie. Czy przekleństwem bogatych jest niemożność uwierzenia w bezinteresowną miłość?

Bogaty książę szuka Kopciuszka w bajce. W realu zamożni, pobierają się miedzy sobą. Jeżeli ktoś jest biedniejszy, ma do zaoferowania coś innego: sławę, tytuł. To zamknięty obieg. Wyobraźmy sobie kogoś z zajebistą willą, samolotem, jachtem. Będzie szukał szczęścia na Tinderze z Kowalskim czy Kowalską? Chyba, że jest młodym, słynnym aktorem zaznaczającym od razu, że interesuje go tylko seks. Wiele gwiazd polskiego kina tak robi i znajduje co chce. Dla milionerów są specjalne agencje. Tak jak wielkie rezydencje sprzedaje się między sobą, w za-

eprasa.pl 0c0c953034

mkniętym obiegu. Nie ma fortun ani księżniczek w promocji dla ubogich.

W „Milionerce" ojciec Zofii kupuje córce księcia, pałac, miejsce w historii. Kocha ją, ale czego nie umie jej dać?

Dał jej wszystko, co miał. To nie jest rekompensata za coś. On szukając dla niej księcia spełnia własne ambicje, taki szlachetniejszy Wokulski: uarystokratycznić swój majątek, nadać mu sznyt starych pieniędzy, a nie nowych, błyszczących guzików tandety. Bo bardzo często to, co widzimy, jest moim zdaniem wulgarne. Bentleye, samochody za miliony, nieprzytomne bogactwa mogą imponować zwykłym śmiertelnikom. Duże pieniędzy mają własny kod rozpoznawania klasy: buty, zegarki. Stare pieniądze nie świecą po oczach luksusem ani metkami. To styl, jakość, dyskrecja. W krajach protestanckich, gdzie powstał kapitalizm nie szpanuje się fasadą. Skromność jest cnotą, bogactwo raczej ukryte. A u nas rządzi katolicka fasada. Złote, a skromne czyli przepych: „Zobaczcie, jaki jestem bogaty!". Na niższym poziomie są to torebki od wielkich projektantów, kreacje pasujące do filmu Disneya o Śpiącej Królewnie a nie na ulicę czy imprezę charytatywną . Albo przebieranie się za lordów i wyprowadzanie swoich dzieci, jakby były na wybiegu modowym. Gucci, sruczi to poziom plebsu finansowego. Duże pieniądze zaczynają się od miliardów. Miliony są mile widziane na tacę.

Dlaczego nie wystarcza majątek? Po co jeszcze tytuły, uznanie, miejsce w historii?

Chodzi o prestiż. To normalne. Małpy też mają hierarchię, tym bardziej ludzie. Jesteśmy gatunkiem społecznym, musimy się pozycjonować. Jeśli inni są bogaci jak my chcemy znać elity: polityków, artystów, arystokrację. Jeżeli nie mamy talentu czy ambicji politycznych, możemy przynajmniej zrobić sobie taką nalepkę arystokracji i być nią już na 100% w następnym pokoleniu. Ludzi to fascynuje. Te wszystkie dwory, w Anglii czy w Polsce. Nie chcemy widzieć wylewającej się z nich patologii. Kiedy Harry i Meghan brali ślub, pisałam na żywo posta. Wywołałam potworne oburzenie: jesteś zazdrosna, psujesz taką wspaniałą imprezę. A przecież było widoczne, że jeśli nowożeńcy nie pójdą na terapię, albo nie uciekną od chorych układów rodzinnych, skończy się to wielkim rozpiżdżem. Prawdy nie były w stanie ukryć koronki, woalki i nadęcia. Dwór angielski to straumatyzowani ludzie o małomieszczańskich horyzontach. A my się nimi fascynujemy, projektujemy na króla i królową swój obraz matki i ojca. To nasze dziecinne wyobrażenia. Chociaż dostrzegamy w tym dworskim cyrku mieszankę patologii, kryminału i olbrzymiej żałości. Ale co zrobić gdy dziewczynki marzą o byciu księżniczka? A prawdziwa księżniczka czyli Lady Diana mówi bratu, kilka lat od ślubie: „Mój mąż kocha się w swoim lokaju". Targikomedia, dla niej skończyła się tragedią. To farsa zgrywająca prestiż dla poddanych mediów.

W „Milionerce" bezwzględny jest również świat literatury. Kiedy zobaczyła pani, że wielkość pisarza można wyprodukować recenzjami, znajomościami, nagrodami?

Od początku. Jeśli nie ma się wielkich nakładów, czyli dużej ilości czytelników, tylko jest się gdzieś pośrodku, można ustawić swoją pozycję nagrodami. Literatura to nie sport, w którym wiadomo, kto pierwszy przekroczył metę. Tu wszystko jest czyjąś opinią czyli względne. Zresztą wiele książek to po prostu książki, nie sztuka, nie literatura. Trzeba odróżniać autorów od pisarzy. Celebryta wydający książkę jest autorem. Często kryje się za tym piszący dla niego fachowiec. W prawdziwej literaturze nie ma i nie może być jasnych kryteriów. Dlatego nikt nie udowodni, że jury było stronnicze. Przecież przyznając nagrodę mogę mieć własne opinie i potrafię ich bronić. Hulaj dusza, piekła nie ma. Np. przypadek Ignacego Karpowicza, nominowanego do Nike. Ileś lat temu okrzyknięty wielkim pisarzem. Zrobił się skandal obyczajowy, w który go wplątano, i następnego dnia Karpowicz pisarz zniknął. Gdzie jego wielka literatura? Wielbiciele się zmyli. Kiedy po latach wszystko ucichło, zaczął powoli wracać. Niestety umarł, jak na pisarza bardzo młodo, w wieku pięćdziesięciu lat. Mógł jeszcze wiele stworzyć. Takie przykłady mamy przed oczami. Nie chcę mówić o znanych mi sprawach które mogłyby kogoś skompromitować. Nie piszę po to, żeby ranić tylko rozumieć mechanizmy, opisuję dość klarownie w mojej książce .

Jest pani rozczarowana środowiskiem literackim?

Nie jestem dzieckiem, nie dowiedziałam się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Bohater mojej „Milionerki" nadzieja polskiej literatury, mówi, że bardzo potrzebujemy Mojżesza by nas prowadził. Proroka, księdza mówiącego co jest dobre, co złe, bo sami nie potrafimy tego ocenić. Po to są media, żeby oceniały. Często trafnie, nieraz nie. Wytrawni czytelnicy mają własne gusty. Nie są większością, ale im się pietruszki nie sprzeda. W sieci mnóstwo osób wygłasza swoje opinie. Zabawne są te w rodzaju: to jest dobre albo złe, bo ja tak lubię. Widzimy to choćby przy „Lalce": Netflixa - „jest zła, bo mi się nie podoba". Argumenty na takim poziomie. Mamy świat, w którym każdy może wygłosić najgłupsze zdanie. Nie jest cenzurowany, nie musi zabiegać o to, żeby go wydrukowano. Głupota dorwała się do głosu. Media zajmujące się literaturą tego nie zrównoważą, bo same nie są do końca obiektywne, mają własne interesy. Najlepiej mieć własne zdanie, ale to wymaga wysiłku.

Czy bogactwo może uratować świat przed katastrofą?

Moim zdaniem bogactwo pcha świat do klęski. U nas kapitalizm jest słowem świętym, przecież się dorabiamy. Jakieś dzieci z Konfederacji, kompletnie nie rozumiejące historii, nazywają lewactwem ludzi sprzeciwiających się wyzyskowi i niszczeniu świata przez kapitalizm. Kapitalizm to dla nieograniczona chciwość, zerwanie z solidarnością społeczną. O tym jest bajka o Midasie. Wszystko można kupić, sprzedać, spieniężyć czyli zamienić w złoto, cały świat i umrzeć z głodu. Widzimy trzymanie większości na poziomie niewolników, wykorzystywanie finansowe, umowy śmieciowe, kreowanie potrzeb nie do zaspokojenia i pieniędzy nie do ogarnięcia. To nie ma limitów. Te pieniądze powodują dewastację środowiska, bo zgodnie z kapitalizmem trzeba produkować jeszcze więcej. „Drill, baby, drill", jak powiedział Trump. Zamiast odnawialnej energii – paliwa kopalne. Będziemy niszczyć świat, zatruwać, produkować obrzydliwe żarcie powodujące choroby. Pieniądze produkują chciwość nie do ograniczenia. Obłęd. To, co wymyśla Konfederacja, żeby służba zdrowia była prywatna, jest dla mnie skazywaniem ludzi na śmierć. Kopiowaniem amerykańskiego systemu, który się nie sprawdził. Ale młodzi mężczyźni w garniturkach, konfederaci dorobili się i nie dadzą się okradać podatkom. A potem jest podział społeczeństwa na biednych i bogatych, strzeżone osiedla, przestępczość, ludzie zabijający się na ulicach z powodu biedy. Jeśli nie popierasz takiego programu wyborczego jesteś lewakiem czyli kimś mówiącym o wartościach chrześcijańskich, sprawiedliwości społecznej. Problem, że polska Konfa jest chrześcijańska jak 90 % narodu, ale to nie problem, im chciwość bez granic i Jezus sklejają się w hasła wyborcze, jak każda nielogiczna głupota.

Na początku książki przywołuje pani „Makbeta" cytatem z prośbę o zbadanie uryny kraju i rozpoznanie jego choroby. Jaka jest diagnoza po napisaniu „Milionerki"?

Jeśli moja książka stawia diagnozę po sprawdzeniu gówna mojego kraju to nie wystawię recepty. Bo prawdopodobnie ta choroba jest nieuleczalna, ponieważ polskość jest nieuleczalna. Polskość napędzająca od kilku wieków bohaterskie poczucie krzywdy i zawiść ma też rys heroiczny: zajebię się, a się dorobię. Wydobędę się z biedy. Jesteśmy chyba najbardziej pracowitym narodem w Europie. Tylko co z tego, jeśli nie obcy a nasi chcą zniszczyć ten gigantyczny dorobek, wpakować kraj z powrotem do Rosji, na poziom Białorusi, pod hasłami patriotyzmu i pobożności? Dawniej powiedziałabym: tylko Bóg może nas uratować. Czyli wartości. Takie, które nie ograniczają się do naszego ego, naszego płotu. Mieszkam na wsi, więc widzę: za płotem już nie moje, więc mogę wyrzucić śmieci i nasrać innym na głowę. Gdzie chrześcijańskie współczucie, albo świecka solidarność? Wartości mogą być religijne albo po prostu ludzkie. Uważam, że największą wartością jest współczucie, czyli postawienie się w cudzej sytuacji. Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe. To bardzo trudne. Trzeba mieć olbrzymią wyobraźnię i dobroć w sobie, żeby nie chcieć krzywdzić innych ani być szczęśliwym cudzym kosztem. A najtrudniej nie krzywdzić siebie samego. Współczesny kapitalizm polega na wzbogaceniu się cudzym kosztem i doprowadzeniem siebie samego do samozniszczenia.

Na końcu zaznacza pani, że książka powstała bez użycia AI.

Jest organiczna w stu procentach.

Potrzebujemy nowych certyfikatów autentyczności?

We Francji wybuchła właśnie olbrzymia afera. Pisarz haitańskiego pochodzenia, który po trzęsieniu ziemi wyjechał do Kanady, opublikował po francusku książkę. Zachwycił znawców i czytelników , pojawiły się nominacje do najważniejszych nagród. I nagle gruchnęła wieść, że miał napisać ją za pomocą sztucznej inteligencji. Ktoś sprawdził tekst programem do wykrywania AI. Autor zaprzeczył. Sytuacja jest tragiczna z obu stron. Jeżeli pisarz mówi prawdę, krzywdzi się człowieka. A jeżeli kłamie, straszne jest to, że książka napisana przez AI zachwyca i dostaje nominacje. Teraz pojawiły się zarzuty, że już wiele lat temu kopiował cudzą twórczość. Trudno więc wierzyć jego zapewnieniom, o niekorzystaniu z pomocy AI. Obawiam się, że w przyszłości nie wydawnictwa będą prestiżowe, tylko algorytmy tworzące takie „zachwycające" książki. Twórcy chyba powinni opatentować swoje mózgi, żeby AI nie pisała w ich stylu. Albo trzeba pójść od razu do Neurolinku, firmy Muska eksperymentującego na razie z mózgami świń i wszczepić sobie chipy łączące nas z komputerami, wtedy. Wtedy nie będzie problemu czy coś stworzył algorytm czy podłączony do niego człowiek. Na szczęście świadomość nie jest algorytmem. AI jej nie ma. Świadomość jest darem bożym, cudem, czymś, czego algorytm nie obejmuje i nie stworzy czegoś poza schematem. Algorytmy to bęben toto lotka wyciągający z sieci pocięte karteczki cudzych zdań. Pisanie za pomocą sztucznej inteligencji przypomina pieprzenie dmuchanej lali. Można mieć wytrysk. Przepraszam, ale czy to jest satysfakcja? Nie chcę literackiego dilda. Napisałam na swoim profilu, że problem Izabeli Łęckiej polegał na tym, iż społeczny wymiar dilda w postaci Wokulskiego jej nie zaspokajał. Mnie nie zaspokajałby algorytm. Pisanie jest bardzo trudne, wycieńczające psychicznie. Ale myślę, że ktoś, kto tworzył, nie oddałby tego momentu olśnienia, takiego flow, podobnego do orgazmu, do unoszenia się w innym świecie. Nic tego nie zastąpi.. Chodzi przecież o autentyczność uczuć, kontaktów międzyludzkich, tworzenia. Moja książka jest o autentyczności, której pieniądze nie dadzą i nie da się jej podrobić ani kupić. Autentyczność kontra algorytmy, fałsz tego świata i jego okrucieństwo. Tylko będąc autentycznymi ludźmi, naprawdę kochamy. Jeżeli mamy w tym interes albo udajemy, prędzej czy później źle się to kończy. Tak jak w mojej książce.

Książka

Manuela Gretkowska
„Milionerka",
Wydawnictwo
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2026

eprasa.pl 0c0c953034

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/ BIOGRAFIA

Zygmunt zażywa kąpieli w miedzianej wannie

Z biografii Zygmunta I Starego pióra prof. Marka Ferenca wynika, że Jagiellon był nader chorowitym hipochondrykiem. Lektura rozdziału VII, zatytułowanego „Higiena, zdrowie i śmierć" jest zwyczajnie przygnębiająca.

W otoczeniu tłumu cyrulików

Cóż z tego, że regularnie grał kąpiel, mył ręce przed posiłkami, czyścił zęby złotą wykałaczką i z cierpliwością dawał sobie puszczać krew. Przez całe życie cierpiał na niekończącą się litanię najróżniejszych chorób, od gorączek po rwę kulszową. Z czasem reumatyzm spowodował całkowite fizyczne zniedołężnienie Zygmunta. Noszono go „w krześle", a w zamku wybito w murze nowe drzwi na krużganek, aby skrócić drogę z komnaty mieszkalnej do łazienki.

Wokół monarchy krążyła więc plejada najprzedniejszych medyków i cyrulików owych czasów, Polaków i Włochów Był też jeden Żyd – Jakub Izaczko.

Wiosną 1548 r. Zygmunt czuł się już bardzo słaby. W Wielki Piątek, 30 marca, wezwał do siebie Wita Albanusa, dominikanina i po spowiedzi przyjął wiatyk. Umierał spokojnie, w otoczeniu żony i córek, hierarchów i dostojników państwowych.

Mężny, cierpliwy, sprawiedliwy

Ostatnie tchnienie Zygmunt wydał 1 kwietnia 1548 r. o godz. 8.15. Miał 81, co przy jego przypadłościach zdrowotnych można uznać za fenomen. Nazajutrz Bona napisała list do córki Izabeli, królowej-regentki Węgier, kończąc go słowami: „We łkaniach i płaczu, na nic nam wszelkie pociechy. Jęczemy nad sieroctwem naszem i dzieci naszych".

Na trwający pod koniec lipca wielodniowy pogrzeb, oprócz rzeszy poddanych, przybyło wielu posłów zagranicznych. Kronikarze wymieniają chociażby wysłanników z dworów cesarza Karola V, króla rzymskiego Ferdynanda I, czy książąt włoskich. Pochówek odbył się zgodnie z renesansowym theatrum funebre w katedrze wawelskiej. Były msze, procesje oraz mowy.

Najbarwniejszą wygłosił Marcin Kromer (1512-1589), poeta, kanonik krakowski i sekretarz królewski. Król według niego był: mężny, cierpliwy, sprawiedliwy, łaskawy, skromny, a przy tym hojny zwłaszcza dla zasłużonych obywateli i duchowieństwa. O bolączkach zdrowotnych monarchy, co jak najbardziej zrozumiałe, nie wspomniał ani słowem.

Bożydar Brakoniecki

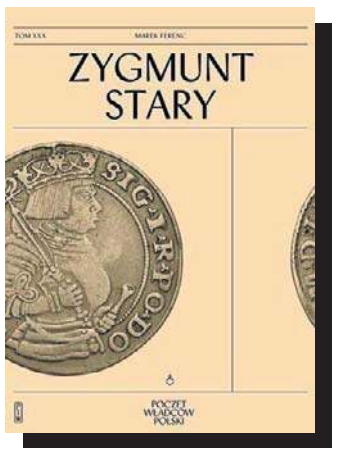

Marek Ferenc, „Zygmunt Stary", seria „Poczet władców Polski", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 89 zł

HISTORIA/ OBYCZAJE

Amerykańska kolonia w Stolicy Świateł

Co sprawiało, że po Wielkiej Wojnie Amerykanie, niczym do Mekki, tak chętnie pielgrzymowali do Paryża? Ernest Hemingway, Francis Scott Fitzgerald, Sherwood Anderson, Henry Miller, Man Ray, James Joyce, Anaïs Nin, Gertruda Stein, nie wspominając już o Josephine Baker czy tak egzotycznych niewiastach jak Alice Toklas czy Djuna Barnes? Jeśli wierzyć Marcie Orzeszynie, autorce tomu „Paryż. Lata 20., lata 30. Taniec na wulkanie", Paryż był nie tylko tańszy niż Nowy Jork, ale stanowił centrum liberalnych mód.

W knajpach Montmartre'u

„W tym burzliwym czasie kobiety pozbywają się gorsetów, ścinają włosy, pracują i walczą o swoje prawa, a niespotykana dotychczas swoboda obyczajów zmienia reguły społeczne. Miasto świateł zaskakuje też innowacjami technologicznymi i medycznymi i olśniewa rozmachem wystaw światowych. Geniusze architektury zmieniają nie do poznania miejski krajobraz" – pisze Orzeszyna.

Można to uznać za wersję oficjalną. Poza tym Paryż był wyzwolony „z okowów moralności", co dla Amerykanów, wychowanych w postkalwińskiej kulturze, bywało nader kuszące. Można oczywiście wierzyć, że Hemingway czy Miller balowali w Paryżu, bo zachwyciły ich idee surrealizmu i dadaizmu. Ale bardziej prawdopodobne jest to, że przyciągały ich zastępy bezpruderyjnych kobiet i oferowane przez nie uciechy.

Koniec obyczajowej rewolucji

Przyjrzyjmy się bliżej Millerowi, bo stanowi idealny wzorzec Amerykanina w Paryżu. Postrzegał Francję i Francuzów jako absolutną antytezę protestanckiej, zmechanizowanej Ameryki, którą – czego nie ukrywał – po prostu gardził. Francja dała mu to, co lubił najbardziej: kobiety, alkohol, prochy i brak odpowiedzialności.

Złoty sen kolonii amerykańskiej nad Sekwaną nie trwał więcej niż kilkanaście lat. Zaczął się kryzys gospodarczy, wybuchły ostre konflikty społeczne i ekstremizmy. Większość Amerykanów skruszona wróciła za ocean, do domu, który nie był być może tak wyzwolony jak Paryż, ale dawał w zamian inne możliwości.

Niektórzy wrócili, ale jak np. Man Ray, czyli pochodzący z Filadelfii fotograf Emmanuel Rudnitzky, powrócili do Paryża także po wojnie. Ale to był już Paryż zupełnie inny.

Lucjan Strzyga

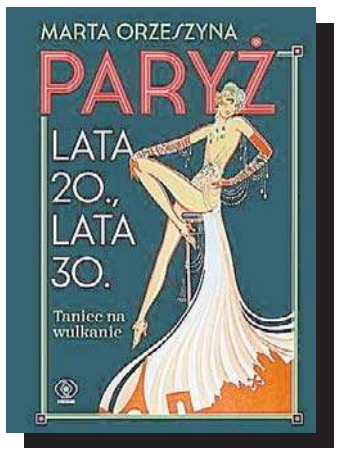

Marta Orzeszyna, „Paryż. Lata 20., lata 30. Taniec na wulkanie", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł

HISTORIA/ RELIGIA

Egipskie ścieżki pierwszych chrześcijan

Dwaj poznańscy naukowcy z UAM: prof. Aleksander Wojciech Mikołajczak i dr Rafał Dymczyk, napisali przewodnik po świecie wczesnego chrześcijaństwa w Egipcie.

Źródło naszej tożsamości

Tom „Aleksandria i pustynia egipska. Podróż do źródeł chrześcijaństwa" zgrabnie łączy formę eseju historycznego z duchowością i z praktycznym bedekerem. Znajdziemy tu zarówno opowieść o starożytnych patriarchatach, jak i wypisy z pism antycznych autorów, żywotów świętych, a także współczesnych uczonych. Do tego ilustracje, szkice i plany – dzięki czemu lektura staje się bardziej przejrzysta.

Osią książki jest Aleksandria, a naszymi przewodnikami dwoje pochodzących z niej świętych: Taida i Pafnucy. To ci sami, których szydercze portrety wymalował dla potomnych Anatol France w powieści „Tais".

„Warto wybrać się w tę podróż – czytamy w przedmowie – albowiem prowadzi ona w głąb nas samych, do jednego ze źródeł naszej własnej tożsamości. Wybiło ono kiedyś w Aleksandrii i na pustyni egipskiej, sprawiając, że Europa w swym kulturowym wzroście czerpać mogła nie tylko z mądrości greckiej filozofii, lecz także z ducha chrześcijańskiego Wschodu".

Śladami Klemensa i Orygenesa

Według tradycji koptyjskiej chrześcijaństwo do Aleksandrii przyniósł ok. 60 r. św. Marek Ewangelista, który stał się jej pierwszym biskupem i tam poniósł tam śmierć męczeńską. Miasto bardzo szybko stało się centrum nowej wiary, konkurując pod względem intelektualnym z Rzymem i Antiochią.

W II w. w Aleksandrii powstała słynna Szkoła katechetyczna, która początkowo przygotowywała katechumenów do chrztu, ale z czasem stała się największą w ówczesnym świecie uczelnią teologiczną. Jej najwybitniejszymi przedstawicielami byli Klemens Aleksandryjski, autor „Pedagoga" i „Kobierców" oraz Orygenes. Ten drugi, teolog, filozof, pisarz, jeden z najbardziej płodnych komentatorów Pisma Świętego jest w Koptyjskim Kościele Ortodoksyjnym uznawany za świętego.

Z kolei w IV w. wiodącą postacią Szkoły był Didym Ślepiec, zaś w V w. Cyryl z Aleksandrii, jeden z głównych teologów soboru efeskiego w 431 r.

Mariusz Grabowski

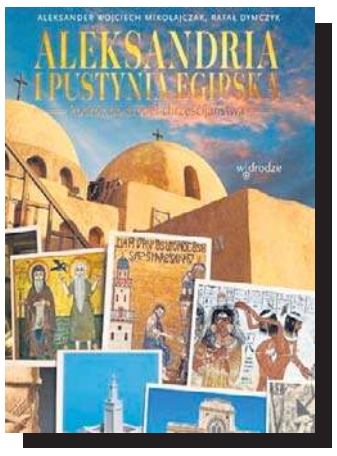

A.W. Mikołajczak, R. Dymczyk, „Aleksandria i pustynia egipska", wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 69,90 zł

eprasa.pl 0c0c953034

HIPOKRATES 2026

LIDERZY RANKINGÓW

LEKARZ RODZINNY LUB POZ ROKU
1. **Szymon Szewczyk,** Clinica Medica, Żabia Wola
2. **Katarzyna Hachulska,** POZ, Mogielnica
3. **Albert Kaple,** Indywidualna Praktyka Lekarska, Wyszków

PEDIATRA ROKU
1. **Edyta Giżyńska-Roman,** Eskulap Centrum Medyczne, Ciechanów
2. **Joanna Rybacka-Atamaniuk,** Indywidualna Specjalistyczna Praktyka Lekarska w Miejscu Wezwania, Warszawa
3. **Agnieszka Jarymowicz,** Przychodnia Esculap, Marki

PIELĘGNIARKA/PIELĘGNIARZ ROKU
1. **Aleks Derbin,** SP ZZOZ, Kozienice
2. **Aneta Smyk,** Szpital, Warszawa
3. **Konrad Drozd,** Grupa Zdrowie Gradowskiego, Płock

STOMATOLOG/ORTODONTA ROKU
1. **Milena Zygarska,** Stomatologia Smile, Radom
2. **Katarzyna Brus-Sawczuk,** Centrum Medyczne Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, Warszawa
3. **Paweł Rudnicki,** Vision-Dent Sylwia Dziura, Marki

POŁOŻNA/POŁOŻNY ROKU
1. **Anna Stefanek,** Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa
2. **Emilia Wilczyńska,** Szpital Specjalistyczny im. Świętej Rodziny, Warszawa
3. **Alina Rumowska,** Przychodnia SZPZLO Warszawa Bemowo-Włochy, Warszawa

GINEKOLOG ROKU
1. **Michał Gontkiewicz,** Femi Premium Michał Gontkiewicz, Ożarów Mazowiecki
2. **Ryszard Kołcz,** SPZZOZ im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Płońsk
3. **Aron Łukaszuk,** INVICTA - Klinika Zdrowia i Leczenia Niepłodności, Warszawa

CHIRURG ROKU
1. **Agnieszka Bielarska,** Klinika Chirurgii Plastycznej, Rekonstrukcyjnej i Leczenia Oparzeń, Warszawa
2. **Małgorzata Polańska-Płachta,** Szpital Czerniakowski, Warszawa
3. **Aneta Obcowska-Hamerska,** Ober Clinic, Warszawa

ORTOPEDA ROKU
1. **Julia Macias,** SPSK im. prof. Adama Grucy CMKP, Otwock
2. **Cezary Buko,** Mazowiecki Szpital Specjalistyczny im. dr. Józefa Psarskiego, Ostrołęka
3. **Sebastian Chamara,** SPZZOZ, Szydłowiec

FIZJOTERAPEUTA/OSTEOPATA ROKU
1. **Natalia Gronkiewicz,** Szpital Powiatowy, Sochaczew
2. **Jakub Szmajdka,** Ośrodek Rehabilitacji CEMICUS, Warszawa
3. **Sandra Glinka,** Centrum Medyczne Goldenmed, Serock

KARDIOLOG ROKU
1. **Bartosz Puchalski,** PZU Zdrowie S.A. Oddział Centra Medyczne, Piaseczno
2. **Jarosław Kosior,** Mazowiecki Szpital Specjalistyczny, Radom
3. **Emil Jędrych,** SPZZOZ im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Płońsk

UROLOG/NEFROLOG ROKU
1. **Marek Braszko,** Wojewódzki Szpital Zespolony, Płock
2. **Antoni Sokalski,** Centrum Medyczne Aeskulap, Radom
3. **Dariusz Ostapowski,** Wojewódzki Szpital Zespolony, Płock

OKULISTA ROKU
1. **Małgorzata Seroczyńska,** Instytut Matki i Dziecka, Warszawski Uniwersytet Medyczny, Centrum Medyczne Żelazna, Centrum Medyczne Arka, Warszawa
2. **Dorota Walasik-Szemplińska,** Sensor Clinic, Warszawa
3. **dr n. med. Dorota Barchanowska,** Gen-optic Gabinet Okulistyki Dziecięcej, Warszawa

DERMATOLOG ROKU
1. **Vasiliki Chwiałkowska,** Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
2. **Piotr Ciechanowicz,** Centrum Medyczne Puławska, AlmiMed, Manufaktura Zdrowia i Urody, Warszawa
3. **Anna Suwalska,** Sense Med Concept, Warszawa

LARYNGOLOG ROKU
1. **Anna Wakarow,** Otolaryngolodzy24 Poradnia Specjalistyczna, Warszawa
2. **Danuta Kuczyńska,** Gabinet Laryngologiczny, Otwock
3. **Olga Sieniawska-Buccella,** Otolaryngolodzy24, Warszawa

ANESTEZJOLOG ROKU
1. **Agnieszka Głusek,** Mazowiecki Szpital Wojewódzki im. św. Jana Pawła II, Siedlce
2. **Tomasz Chudoń,** Radomski Szpital Specjalistyczny, Radom
3. **Paulina Topka-Cyganecka,** Indywidualna Specjalistyczna Praktyka Lekarska, Warszawa

NEUROLOG ROKU
1. **Krystsina Kisialiova,** SP ZZOZ, Kozienice
2. **Agnieszka Andrzejczak-Sobocińska,** Szpital Bielański im. ks. Jerzego Popiełuszki, Podkowa Leśna
3. **Magdalena Braszko,** SPSK im. prof. W. Orłowskiego, Warszawa

RATOWNIK MEDYCZNY/RATOWNIK PRZEDMEDYCZNY ROKU
1. **Konrad Wasielewski,** WSPRiTS Meditrans, Warszawa
2. **Marcin Zięba,** WSPRITS Meditrans, Warszawa
3. **Wojciech Jakubowski,** WSPRITS Meditrans, Warszawa

FARMACEUTA/TECHNIK FARMACEUTYCZNY ROKU
1. **Marta Kuczmarska,** Apteka Medicor 3, Mała Wieś
2. **Monika Lenart-Dróżdż,** Apteka Martyna Wiącek, Jastrzębia
3. **Karolina Dudek,** Ziko Apteka, Warszawa

RADIOLOG/TECHNIK ELEKTRORADIOLOG ROKU
1. **Jakub Samkowski,** Klinika Radiologii, Radioterapii i Medycyny Nuklearnej, Warszawa
2. **Beata Boniek,** Radomski Szpital Specjalistyczny im. dr. Tytusa Chałubińskiego, Radom
3. **Ewa Rogala,** Radomski Szpital Specjalistyczny im. dr. Tytusa Chałubińskiego, MedJana, Radom

ONKOLOG ROKU
1. **Iwona Drab-Mazur,** Radomskie Centrum Onkologii, Radom
2. **Przemysław Langiewicz,** Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
3. **Wojciech Solarek,** Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa

PSYCHOLOG/PSYCHOTERAPEUTA ROKU
1. **Ilona Jaworska,** Radomedica, Radom
2. **Alicja Jadczuk-Wyrzykowska,** Gabinet Psychoterapii, Warszawa
3. **Agnieszka Jaślikowska-Nowak,** Psycho Mniam, Warszawa

PSYCHIATRA ROKU
1. **Jakub Czarnota,** Samodzielny Wojewódzki Publiczny Zespół Zakładów Psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej im. dr Barbary Borzym, Radom
2. **Joanna Amrogowicz,** NZOZ PsychoMedic.pl, Warszawa
3. **Marta Pawlak,** Gedeon, Konstancin-Jeziorna

MENEDŻER PLACÓWKI MEDYCZNEJ ROKU
1. **Angelika Ambroziewicz,** SPZOZ, Siedlce
2. **Emilia Chmielińska,** NZOZ Arnika, Mława
3. **Mariusz Martyniak,** SPZOZ, Sokołów Podlaski

Z nami w najtrudniejszych momentach życia

Cztery tygodnie głosowania w wielkim Plebiscycie Medycznym Hipokrates 2026 za nami. A przed nami kolejni jego uczestnicy - wspaniali ludzie, którzy tworzą polską ochronę zdrowia. Są wśród nich między innymi ratownicy medyczni. Ich praca zaczyna się często wtedy, gdy ktoś z nas przeżywa jeden z najtrudniejszych momentów życia. Muszą działać szybko, podejmować decyzje i zachować spokój nawet wtedy, gdy komuś wokół wali się cały świat.

- Ale za służbowym strojem, karetką i kolejnymi wyjazdami są konkretni ludzie. Z własną historią, emocjami i życiem poza pracą. O tym także opowiadają nam osoby biorące udział w Plebiscycie Medycznym Hipokrates. To właśnie te historie pokazują, że za nazwami zawodów stoją bardzo różni ludzie - mówi Ewelina Żuberek, która opiekuje się wielkim plebiscytem medycznym od strony redakcyjnej.

Więcej takich ciekawych, ludzkich historii przeczytacie na naszej stronie internetowej. Znajdziecie tam również aktualne wyniki głosowania.

Szczegółów szukajcie na: polskanews.pl/hipokrates

Chcęć niesienia pomocy zadecydowała o wyborze tego zawodu

Wojciech Jakubowski (WSPRITS Meditrans, Warszawa) zapytany o to, co zdecydowało to tym, że został ratownikiem medycznym, odpowiada wprost. - Lubię pomagać innym - mówi. To takie proste i jednocześnie tak kluczowe. Bo każdy dobry ratownik medyczny to ktoś, kto przede wszystkim chce wspierać innych w chwilach, gdy tej pomocy najbardziej potrzebują. To właśnie gotowość do działania, empatia i chęć niesienia wsparcia sprawiają, że od lat z pełnym zaangażowaniem wykonuje ten wymagający, ale niezwykle potrzebny zawód. Dla niego największą wartością jest świadomość, że dzięki swojej pracy może realnie wpływać na zdrowie, bezpieczeństwo, a czasem nawet życie drugiego człowieka.

Czego ta praca nauczyła go o ludziach? - By nie ufać wszystkim, mieć dystans do ludzi - odpowiada nominowany ratownik medyczny.

Poza pracą jest osobą towarzyską, rodzinną, obowiązkową. - Po ciężkim dyżurze lubię obejrzeć dobry film, pojeździć rowerem, lub coś dobrego ugotować - tłumaczy pan Wojciech.

Takie chwile pozwalają mu złapać oddech, nabrać sił i zachować równowagę, która w zawodzie ratownika medycznego jest niezwykle ważna.

Ratownictwo to dla niego nie tylko praca, ale przede wszystkim pasja

Kewin Rojek (Szpital Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Wołomin) jest ratownikiem medycznym od 2021 roku. Swoje doświadczenie zdobywał między innymi jako kierownik zespołów ratownictwa medycznego oraz kierowca ambulansu. Od pięciu lat związany jest również ze Szpitalem Powiatowym w Wołominie, gdzie pracuje na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Na co dzień pełni także funkcję dyspozytora medycznego w Warszawskiej Dyspozytorni Medycznej oraz koordynatora opieki szpitalnej w LUX MED.

W swojej pracy pan Kewin kieruje się przede wszystkim szacunkiem do drugiego człowieka, empatią, współczuciem i potrzebą niesienia pomocy. Ratownictwo medyczne to dla niego nie tylko zawód, ale przede wszystkim pasja, odpowiedzialność i możliwość realnego ratowania ludzkiego życia. Uważa bowiem, że każdy pacjent zasługuje na profesjonalną pomoc, ale również na dobre słowo, zrozumienie i poczucie, że w trudnym momencie nie jest sam.

Poza pracą jest przede wszystkim mężem i ojcem trzech córek. To właśnie rodzina jest dla niego największą wartością i każdego dnia przypomina mu, jak ogromne znaczenie ma ludzkie życie, zdrowie i wzajemna troska.

PARTNER GŁÓWNY PLEBISCYTU
synoptis® pharma

eprasa.pl 0c0c953034

WARSZAWA

Jak w Parku Jurajskim. Będzie można zobaczyć prawdziwą czaszkę dinozaura

Jan Żelezny

Od 25 września w Fabryce Norblina można oglądać efektowną wystawę, pokazującą jak wyglądało życie na Ziemi przed milionami lat

Dinozaury od pokoleń fascynują ludzi, popularność serii filmów „Jurassic Park" potwierdziła to w pełni. Teraz można na własną rękę przekonać się, jak wyglądał ich świat. Przybliża go wystawa „Dino Experience" w Fabryce Norblina.

Ponad godzinna trasa prowadzi przez osiem interaktywnych stref, łącząc widowiskową technologię, elementy edukacyjne i doświadczenia angażujące całe rodziny.

Szczególne miejsce zajmie autentyczna czaszka tarbozaura, potężnego drapieżnika żyjącego pod koniec kredy na terenach dzisiejszej Azji. Na wystawie po raz pierwszy zostanie pokazana szerokiej publiczności.

- Czaszka tarbozaura pochodzi z polsko-mongolskich wypraw na pustynię Gobi, organizowanych pod kierunkiem prof. Zofii Kielan-Jaworowskiej, które należą do najsłynniejszych ekspedycji paleontologicznych XX wieku i przyniosły odkrycia o światowym znaczeniu – mówi prof. Jarosław Stolarski, dyrektor Instytutu Paleobiologii PAN.

Na ekspozycji można też m.in. oglądać paleontologiczne wykopaliska, podróż do wnętrza dinozaura w rozszerzonej rzeczywistości. Część instalacji reaguje na ruch i gesty odwiedzających. Jedna z nich pozwala wcielić się w cyfrowego dinozaura.

Partnerem naukowym projektu jest Instytut Paleobiologii Polskiej Akademii Nauk, a patronat honorowy objęła Minister Edukacji. Wystawa będzie czynna do 14 lutego 2027 r.

Przed Halą Mirowską kwiaciarze wrócą do nowych pawilonów

Namioty z kwiatami jakiś czas temu zniknęły sprzed Hali Mirowskiej. Kwiaciarze przenieśli się kawałek dalej, zapowiadając, że po remoncie wrócą w stałe miejsce. Handel kwiatami niedługo pojawi się przed halą, ale w nowej odsłonie

Martyna Konieczek

Stoiska z kwiatami przed Halą Mirowską od lat są nieodłącznym elementem tego miejsca. Trudno więc było sobie wyobrazić, że handel kwiatami miałby zniknąć stąd na stałe. Dlatego kilka miesięcy temu wyprowadzka kwiaciarzy wywołała sporo emocji wśród mieszkańców.

Okazało się jednak, że była to zmiana tymczasowa - sprzedawcy przenieśli się na wolną przestrzeń między placem Mirowskim a ul. Elektoralną. Miało to związek z budową blisko kilometrowego odcinka nowej ścieżki rowerowej po wschodniej stronie al. Jana Pawła II, od ronda ONZ do al. „Solidarności".

Zarząd Dróg Miejskich od początku zapowiadał, że po zakończeniu prac budowlanych kwiaciarze wrócą przed Halę Mirowską. Teraz, gdy finał robót jest kwestią najbliższych tygodni, okazuje się, że zapowiedzi są realizowane. Jak przekazał nam Maciej Dziubiński z biura prasowego Zarządu Dróg Miejskich, powrót kwiaciarzy przed Halę Mirowską zbliża się wielkimi krokami.

FOT. ALEKSY WITWICKI

W miejscu namiotów kwiaciarskich pod Halą Mirowską pojawiły się nowe pawilony

- Odbyło się spotkanie z tymi samymi kwiaciarzami, którzy działali w tym miejscu wcześniej. Obecnie są oni w trakcie załatwiania niezbędnych formalności. Z tego, co słyszałem, handel może zostać wznowiony jeszcze w październiku, ale nie to jeszcze potwierdzone - powiedział w rozmowie z nami Dziubiński.

Nie będzie to jednak powrót w dobrze znanej formie. Charakterystyczne namioty i stoiska z kwiatami zostaną zastąpione nowoczesnymi, metalowymi pawilonami. Ich montaż już trwa.

Nowe pawilony wywołały dyskusję w internecie. Na forum mieszkańców Muranowa pojawiły się zarówno pozytywne, jak i krytyczne komentarze dotyczące ich wyglądu. Część osób uważa, że nowe pawilony poprawią estetykę tego miejsca, inni zwracają uwagę, że nie pasują do zabytkowej Hali Mirowskiej (pisownia komentarzy oryginalna). „Myślę, że będzie pięknie. Hala odsłonięta i wyeksponowana. Ścieżka rowerowa. Ładne nowe miejsce dla sprzedawców kwiatów. Na pewno efekt końcowy przyciągnie nowych zainteresowanych i zwiedzających. Super"- pisze internauta. „Teraz przynajmniej będą estetyczne pawiloniki a nie te okropne namioty" - dodaje inny.

Nie wszystkim nowe rozwiązanie przypadło jednak do gustu. „Te budy są okropne. Czy naprawdę nie możemy zainspirować się innymi miastami gdzie to wykonano estetycznie i nie sprawia wrażenia jak szereg pociętych kontenerów pomalowanych na szaro?" - czytamy komentarz. „Te nowe Budy też słabo wyglądają. Zupełnie nie pasują do tego pięknego zabytkowego budynku hali. Nie wysilili się. Dobrze choć że wszystkie takie same" - konkluduje jeden z mieszkańców miasta.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

ZĄB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Jesienne pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach.
Tel: 41/378-19-48, 696958319
www.sanato.com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 0c0c953034

PIŁKA NOŻNA

Golański: Hagi nie tak wyobrażał sobie powrót

Dziś mecz Polska – Rumunia w Lidze Narodów. Paweł Golański, były piłkarz Steauy Bukareszt i AS Targu Mures, którego obecny selekcjoner Gheorghe Hagi ściągał do tamtejszej ligi, z wielkim zainteresowaniem czeka na tę konfrontację

Jaromir Kruk

Legendarny Gheorghe Hagi nie tak wyobrażał sobie powrót na stanowisko selekcjonera reprezentacji Rumunii. Po dwóch porażkach – i przed trudną konfrontacją w Warszawie – ich sytuacja w Dywizji B Ligi Narodów jest kiepska. Szczegółowo analizuje ją dla nas Paweł Golański, obecnie dyrektor sportowy Korony Kielce.

FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Golański: Aktualnie Rumunom brakuje przede wszystkim liderów, takich jak Lewandowski czy Zieliński

Co Hagi może zmienić w reprezentacji Rumunii?

Mecze ze Szwecją i Bośnią nie ułożyły się po jego myśli. O ile Szwecja ma teraz mocny zespół i porażkę na wyjeździe brano pod uwagę, o tyle 2:4 z Bośniakami bardzo zabolało rumuński światek piłkarski. Hagi zdaje sobie sprawę z trudnego położenia, a mecz z Polską określa się jako ten z gatunku być albo nie być. Nie można wykluczać, że to spotkanie będzie zamknięte, a na pewno Rumunia odda piłkę Polsce i cofnie się, licząc na kontry.

Rumunom brakuje gwiazd?

Trudno jest porównywać obecną generację do wspaniałego pokolenia z lat 90., bo wtedy grali Hagi i plejada wybitnych piłkarzy. Moim zdaniem tej drużynie brakuje przede wszystkim liderów, takich jak my mamy: Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego. W ostatnich latach mieli poukładany zespół, pokazali się z niezłej strony na Euro 2024 i bardzo liczyli na dobre wyniki w Lidze Narodów. Chcieli się odegrać na Bośniakach za eliminacje mundialu, tymczasem u siebie przegrali 2:4. Najgorsze dla nich, że goście byli lepsi pod każdym względem. Obiektywnie Bośnia ma teraz piłkarzy w mocniejszych klubach niż Rumunia. Na papierze Polacy też zdecydowanie górują nad ekipą Hagiego, pamiętajmy jednak o podrażnionej dumie Rumunów, a to są cholernie ambitni ludzie.

Hagi może szybko odejść?

Znam go dobrze, to on ściągał mnie do Steauy. To honorowy człowiek i jeśli poczuje, że nie jest w stanie pomóc kadrze, po prostu odejdzie. Hagi nie zostanie na siłę, ale Liga Narodów trwa i cała Rumunia liczy, że sytuacja obróci się na korzyść. Dziś dojdzie do kluczowego meczu, oba zespoły znajdują się pod wielką presją. U nas jest ogromna krytyka kadry, u nich chyba jeszcze większa.

Rumunów bolą te porażki?

Hagi nie tak sobie wyobrażał powrót. To legenda, bohater mundiali, Euro, wybitny piłkarz, nietuzinkowa osoba. Wrócił i odżyły nadzieje na sukcesy, ale falstart w Lidze Narodów popsuł atmosferę wokół futbolu. Rumunom nie jest łatwo przełknąć 2:4 z Bośnią i Hercegowiną. Przegrali dwa mecze, ale może zapomnieli, że to ich rywale występowali w tegorocznym mundialu, nie oni. Rumunia chce regularnie być na największych imprezach, ale w piłce jest niesamowita konkurencja. My byliśmy nie tak dawno w Dywizji A Ligi Narodów, a teraz musimy oglądać się za plecy w B. Mecz z Rumunią jest szalenie ważny, trzeba poprawić atmosferę wokół naszej reprezentacji. Tego potrzebujemy, ale trzeba uważać na zespół Hagiego, który jest nieobliczalny.

Udźwigniemy rola faworyta?

Papier to papier, dywagacje znikają, gdy się wychodzi na boisko. Nie wygraliśmy meczu od marca, od potyczki z Albanią, i najwyższa pora się przełamać. Presja? W kadrze zawsze będzie większa, bo reprezentujesz kraj i nasi kibice też mają oczekiwania.

Kibicujesz Rumunii?

Sentyment pozostał. Spędziłem tam piękny czas, zagrałem w Lidze Mistrzów, Lidze Europy, poznałem wspaniałych ludzi, cały czas mam kontakt z wieloma znajomymi. Zatem kibicuję reprezentacji Rumunii. Oczywiście z wyjątkiem meczów z Polską. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Stawka meczu z Rumunią jest wysoka. Jan Urban walczy o posadę

Adam Godlewski

O 20.45 na Stadion Narodowy w Warszawie wybiegną drużyny, które zanotowały falstart w UEFA Nations League. Zarówno Jan Urban, jak i Gheorghe Hagi w przypadku niepowodzenia mogą pożegnać się z zajmowanym w swojej federacji stanowiskiem.

Biało-Czerwoni w dwóch początkowych kolejkach Ligi Narodów zdobyli zaledwie punkt, goście nie wywalczyli dotąd żadnego. Zważywszy, że celem dla obu drużyn był awans do Dywizji A, kiepskie nastroje polskich i rumuńskich kibiców nie mogą nikogo dziwić. O ile na początku rozgrywek w obu krajach oczekiwano na nowe otwarcie w reprezentacjach, o tyle teraz wszyscy po obu stronach barykady mówią już tylko o punkcie zwrotnym.

Obecna kadencja Hagiego w kadrze (pierwszą miał ćwierć wieku temu) jest 3-krotnie krótsza niż Urbana. I pewnie także z tego powodu były legendarny piłkarz nie jest jeszcze tak bardzo na cenzurowanym , jak szkoleniowiec Biało-Czerwonych. Przede wszystkim, „Maradona Karpat" nie musi oglądać się na to, co w kwalifikacjach młodzieżowego Euro osiągnie trener kadry U-21. Rumuni nie mają już bowiem szans, aby wyjść z grupy w tych rozgrywkach.

Tymczasem polska młodzieżówka, która pod wodzą Jerzego Brzęczka w środę odniosła 9. kolejne kwalifikacyjne (!) zwycięstwo (tym razem Orlęta pokonały w Katowicach Szwedów 3:0, po 2 golach pominiętego przez Urbana w powołaniach Bartosza Mazurka z RB Salzburg i trafieniu Daniela Bąka z Korony Kielce) i jest bardzo bliska bezpośredniego awansu do finałów mistrzostw Europy w swej kategorii wiekowej. Gra przy tym widowisko, w każdym meczu potwierdzając, że Brzęczek wyciągnął właściwe wnioski z kadencji selekcjonera pierwszej reprezentacji.

FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

– Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić – stwierdził selekcjoner Jan Urban

Zatem to całkiem zrozumiałe, że od kilku tygodni media spekulują, iż Brzęczek – w krytycznej sytuacji już w listopadzie – wróci do drużyny narodowej i zastąpi Urbana. – Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić – stwierdził Urban na czwartkowej konferencji prasowej. – Nie myślę jednak o tym, koncentrowałem się, aby jak najlepiej przygotować drużynę do piątkowego meczu. Bo wiem, że zwycięstwo pozwoli nam wrócić do gry o najwyższe miejsca w grupie Ligi Narodów – dodał.

Transmisja dzisiejszego spotkania w TVP 1, TVP Sport oraz na sport.tvp.pl. Początek przedmeczowego studia o godz. 19.45.

eprasa.pl 0c0c953034

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie: aforyzm Andrzeja Majewskiego.

SŁOWNIK: ARETA, EKUMENA, NUKLEAZA, OPERAT, STOA.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

eprasa.pl 0c0c953034